



Cathleen Galitz

Jon i Tara

Tytuł oryginału
Her Boss's Baby



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tara Summers wygładziła nieistniejące fałdy na wytwornej różowej sukience. Wybrała ją specjalnie na tę okazję. Ale teraz, stojąc przed frontem niewielkiego budynku więziennego, nie mogła pozbyć się obawy, że sukienka jest stanowczo zbyt krótka. Zdecydowała się na taki strój, gdyż uważała, że nada jej on wygląd ponętny i profesjonalny zarazem. Badawcze spojrzenia, jakimi obrzucali ją strażnicy, dowodziły, iż udało się jej osiągnąć przynajmniej jeden z celów.

Żeby tylko spodobało się Jonowi, pomyślała i przygryzła dolną wargę.

Wciąż prześladowała ją groteskowość sytuacji, w której się znalazła. Ironia losu. Pięć lat wcześniej wszystko wyglądało dokładnie odwrotnie. To Jonas Goodfellow jak dzielny rycerz przybył, by wydobyć ją i swoją młodszą przyrodnią siostrę z więzienia. Tara miała wtedy dopiero siedemnaście lat. Skończyła właśnie szkołę średnią. I niedługo później została wraz z Ellen aresztowana za picie alkoholu. Dzięki pomocy Jonasa znalazła się na wolności. Padła mu wtedy w ramiona i zalała się łzami.

Wśród szlochów i łkań wyznała powody tak niesłychanego zachowania. Rozpaczliwie potrzebowała pracy, by wspomóc

chorego, owdowiałego ojca. A w jej wieku, bez doświadczenia, bez wyższego wykształcenia, życie wydało się jej całkiem beznadziejne.

Poruszony jej smutną sytuacją, Jonas chusteczką starł łzy z jej policzków i zaproponował pracę. Uruchamiał właśnie własny interes i szukał kogoś, kto odbierałby telefony i pilnował sklepu, gdy on będzie w podróży. A pensja, którą zaproponował, przekroczyła jej najśmielsze oczekiwania. Dzięki niej Tara mogła nie tylko ocalić godność ojca, ale wystarczyło tych pieniędzy jeszcze na to, by mogła opłacić sobie studia w szkole wieczorowej.

- Nigdy tego nie będziesz żałował - przyrzekła, energicznie potrząsając jego ręką.

Para błyszczących zielonych oczu i ironiczny uśmiezek przywołały Tarę do rzeczywistości.

- Jest pani pewna, że tak słodka młoda osoba jak pani naprawdę powinna wnosić kaucję za niedoszłego mordercę...? Tym bardziej że może pani spędzić ten czas z tak przystojnym młodzieńcem jak ja?

Policjant za kontuarem znacząco wypiął pierś. Wyglądał naprawdę sympatycznie. Był mniej więcej w jej wieku i miał miłą, chłopięcą twarz. Był porządnym amerykańskim chłopcem. Takim, z jakimi - zdaniem jej ojca - powinna była umawiać się na randki. Ojciec przy każdej sposobności przypominał jej, jak bardzo pragnął móc brać na kolana całą bandę wnucząt.

Nim odpowiedziała, wzięła głęboki oddech.

- Ciekawa propozycja. Ale teraz proszę zaprowadzić mnie do Jonasa.

Bez względu na to, jak bardzo beznadziejnie sprawy wyglądały, nie zamierzała porzucić Jonasa w potrzebie. Mogła w ten sposób odplacić mu za jego uprzejmość i wielkoduszność. A także udowodnić, że nie jest już dziewczynką, którą musiał przed laty ratować z opresji.

Gdy weszła za strażnikiem do więzienia, poczuła na ramionach gęsią skórę. Wcale nie była pewna, czy był to tylko skutek zimna panującego w ponurym wnętrzu. Niespokojnie zerknęła przez kraty, usiłując przebić wzrokiem półmrok.

Kim jest ten nieogolony mężczyzna, siedzący na krawędzi pryczy z głową ukrytą w dłoniach, myślała. - Przecież nie jest to zawsze zadbany, zawsze elegancki, zawsze panujący nad sobą Jonas Goodfellow.

Subtelny zapach jej perfum wyrwał go z głębokiej melancholii. Uniósł głowę. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią z taką siłą, że przez chwilę wydało się jej, że byli tylko we dwoje.

Kim jest ten różowy anioł? - pomyślał Jonas, wpatrując się w nią. - Przecież na pewno nie jest to ta przestraszona nastolatka, którą zatrudniłem do odbierania telefonów tych kilka krótkich lat temu.

I rzeczywiście. Miał przed sobą kobietę dorosłą. W pełni świadomą, jakie wrażenie robi na mężczyznach, którym musiało здаwać się, że oto stoi przed nimi modelka z okładki, ich skrywane marzenie.

Jonas jęknął głucho. Trudno jest stanąć w obronie honoru damy, gdy siedzi się za kratkami. Przeciągły gwizd z sąsiedniej celi i towarzyszące mu uwagi sprawiły, że Tara oblała się górką-

cym rumieńcem. Młody strażnik krzyknął gniewnie, lecz niewiele to pomogło.

Nigdy przedtem Jonas nie czuł tak silnej potrzeby trząśnięcia kogoś w pysk. Upokorzenie i oburzenie rozpały mu krew.

- Twoje szczęście, że jesteś tak daleko - zawołał do mężczyzny w sąsiedniej celi. - Inaczej miałbyś wielkie trudności z gwizdaniem przez zęby.

W odpowiedzi usłyszał niezwykle rozbudowaną wiązaną przekleństw. Ale gdy strażnik otwierał celę Jonasa, mężczyzna, na wszelki wypadek, odsunął się od krat.

Przykro było Jonasowi, że Tara widziała go w takiej sytuacji. Pożałował, że zadzwonił właśnie do niej, że kazał młodej sekretarce jechać z San Francisco aż do Teksasu. Niestety, Jonas nie miał rodziny, prócz ojczyma i przyrodniej siostry Ellen, która lada tydzień spodziewała się dziecka. W stanie, w jakim była, należało oszczędzać jej wszystkich niepotrzebnych emocji. A ojczym... Jonas wolałby umrzeć na krześle elektrycznym niż poprosić go o jakąkolwiek przysługę. Choć nawet gdyby poprosił, nie zmieniłoby to niczego. Nicolas Goodfellow i tak na pewno odmówiłby pomocy. Tak jak nie chciał mieć nic wspólnego z dorastającym Jonaszem i młodą żoną, która stale zabiegała choćby o cień uczuć z jego strony. Aż do swojej śmierci.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział Jonas, gdy drzwi celi otwały się. - Twój widok to prawdziwa rozkosz dla mych oczu.

Skrepowany sytuacją i otoczeniem, Jonas powstrzymał się od chwycenia jej w objęcia. Ona nie miała takich zahamowań.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w nieogolony policzek,

budząc tym kolejne komentarze z sąsiednich cel.

Choć nie raz Jonas wyobrażał sobie, że trzyma ją w objęciach, nie spodziewał się, że może to być aż tak wspaniałe. Cudowne. Po raz tysięczny musiał przypomnieć sobie, że łączy ich tylko stosunek pracodawcy i pracownicy. Przyjaźń i szacunek. I nic, absolutnie nic więcej.

- Wyjdźmy stąd - szepnęła mu do ucha.

Jej oddech na karku przypawił go o dreszcze. I jeszcze ten zapach. Kwiaty i piżmo.

Po trzech dniach spędzonych w celi Jonas ochoczo usłuchał takiej propozycji. Idąc za Tarą, nie mógł nie zauważyć, co czaiło się w spojrzeniach strażnika, wpatrzonego w hipnotyzujące kołysanie jej bioder. Jonas poczuł ucisk w gardle. Usiłował przekonać samego siebie, że na pewno zaraził się jakąś grypą od osobnika, z którym musiał dzielić celę przez ostatnich sześćdziesiąt sześć godzin i dwadzieścia dwie minuty.

Nie liczył tego specjalnie.

Kiedy wreszcie wyszedł na wolność, Jonas zmówił krótką modlitwę. Choć była to wolność raczej względna. Kaucja wpłacona przez Tarę pozwoliła mu jedynie opuścić więzienie. Jednak aż do ostatecznego wyjaśnienia sprawy musiał pozostać w Red Rock, miasteczku, które -jak zdołał się już przekonać - istniało tylko po to, by służyć rodzinie Fortune'ów. Było to gniazdo żmij. Chociaż przyjechał tu pełen naiwnej nadziei, że zostanie przywitany chlebem i solą.

Został oskarżony o próbę zamordowania jednego z najznamienitszych mieszkańców Red Rock. A fakt, że wszyscy w mia-

steczku, od aptekarza zaczynając, a na szeryfie kończąc, byli spokrewnieni, czynił sprawę jeszcze gorszą. Jonas stale powtarzał sobie, że i tak miał szczęście, że nie został zlinczowany przed rozprawą. Lecz jeszcze szczęśliwszy będzie, gdy uda mu się opuścić miasto w jednym kawałku. Jedno było pewne. Stary dobry szeryf Grayhawk nie zamierzał ryzykować, że rozgniewa swoją słodką żonkę i pozwoli ujść komuś, kto nawet tylko przypuszczalnie mógł chcieć skrzywdzić jej ukochanego wuja.

Na plus stróża prawa trzeba powiedzieć, że nie zamierzał szykanować Jonasa. Szczęśliwie Grayhawk był bardziej praworządny niż mściwy. Jednak wychodząc z więzienia, Jonas czuł na plecach przenikliwe spojrzenia. I pracowników, i gości. I był pewien, że jak długo znajduje się na terenie szeryfa Grayhawa, stale będą obserwowały go czyjeś czujne oczy.

Kiedy wyszedł na ulicę, prosto w jasne teksańskie słońce, uświadomił sobie, jak wielką otrzymał nagrodę: ciepło słońca i uśmiech Tary. Jej jasne włosy zalśniły w słońcu tak intensywnie, że w pierwszym momencie pomyślał, iż dostrzegł aureolę nad jej głową. I żal ścisnął mu serce, bowiem spostrzegł, w jak okropnym miejscu znalazł się ten anioł.

- Nie umiem nawet wyrazić, jak jestem wdzięczny, że przyjechałaś i wpłaciłaś kaucję - powiedział oficjalnie.

Ale Tara dobrze go znała. Wiedziała, jak nie cierpiał za wdzięczać czegoś komukolwiek. Dlatego nie przejęła się chłodnym tonem.

- To samo zrobiłeś dla mnie - powiedziała i uśmiechnęła się do niego. - A przynajmniej, tak mi się wydaje.

- To zupełnie coś innego - zaprotestował gwałtownie.

- Ani trochę. Teraz moja kolej zająć się tobą.

Obrażona i zagniewana mina nie zwiódła Tary. Czowała wyraźnie, że tym razem męska duma Jonasa odsunie się na drugi plan. W każdym razie, z nadzieją, że tak właśnie było, prowadziła go do samochodu, który wynajęła na czas pobytu w Red Rock.

Kobieca intuicja kazała jej podać mu kluczyki. Pracowała z nim od pięciu lat. Na tyle blisko, że zdołała go dobrze poznać. Była pewna, że absurdalna myśl o ucieczce z miasta nawet nie przemknęła mu przez głowę. Uśmiechnęła się, gdy otworzył jej drzwiczki. Nawet w najgorszej sytuacji Jonas zawsze pozostawał dżentelmenem. Była to jedna z jego cech, które ujęły ją od początku ich znajomości.

W drodze do hotelu, w którym mieli mieszkać do wyjaśnienia całej sprawy, Tara opowiedziała mu o wszystkim, co zrobiła dotychczas. Jak zawsze, Jonas nie mógł ukryć podziwu dla skuteczności i operatywności swojej asystentki. Zapewne zatrudnił ją w odruchu współczucia. Szybko jednak okazało się, że było to jedno z najlepszych posunięć w jego zawodowej karierze. I znowu zmuszony był przypomnieć samemu sobie, że nie ma nic głępszego, niż zawikłanie czystych stosunków służbowych czynem tak nieodpowiedzialnym, jak zatrzymanie samochodu na poboczu i całowanie jej bez pamięci. W końcu ktoś tak prostolinijny i uczciwy jak Tara mógłby wziąć ten zwykły męski odruch za coś znacznie poważniejszego.

- Dalekie to od doskonałości, ale niczego lepszego nie zdołałam załatwić w tak krótkim czasie - powiedziała Tara. - Cały potrzebny nam sprzęt jest już w drodze. Będzie tu jutro rano.

Zarumieniła się, gdy pospiesznie tłumaczyła, w jaki sposób salon w hotelowym apartamencie, dzielący dwie sypialnie, zamieniony zostanie w tymczasowe biuro. „Do czasu wyjaśnienia tego drobnego nieporozumienia”.

- Jak zawsze, mistrzyni organizacji - powiedział Jonas, zatrzymując auto przed hotelem.

Był szczęśliwy, że wzięła na siebie sprawy organizacyjne, że choć na trochę pozwoliła mu oderwać myśli od sytuacji, w której się znalazł. Tym bardziej więc czuł wyrzuty sumienia, że konieczność dzielenia z nim wspólnego apartamentu wyraźnie ją krępowała. Czyżby mu nie ufała?

Wyłączył silnik. Pochylił się ku niej. Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Czego się boisz, maleńka? - spytał. - Czyż nie byłem zawsze nienagannym dżentelmenem?

I w tym sęk! pomyślała. Najbardziej boli mnie, że nie interesujesz się mną jako kobietą, która pragnie być dla ciebie kimś więcej, niż tylko lojalną pracownicą.

Oczywiście, tego nie mogła mu powiedzieć. Zwłaszcza zaś, gdy patrzył jej prosto w oczy. Jak on patrzył...

Czyżby nie czuł tego samego?

Przypomniały się jej liczne noce, które spędzili w biurze, pracując. Wiele razy widziała, że patrzył na nią nie jak na podwładną. Lecz zawsze pozostał dżentelmenem. Zawsze potrafił powstrzymać te żądze, które iskrzyły w jego oczach. I pewnie bez jakiejś poważnej zachęty z jej strony nic się nie zmieni. Nowiutka sukienka i drogie perfumy to za mało.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po brodzie. Dwa dni spę-

dzone w areszcie jeszcze tylko dodały mu, jej zdaniem, męskości.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że to ty powinieś się bać? - szepnęła.

Śmiech Jonasa zadudnił we wnętrzu samochodu. Wyraźnie niezadowolony z obrotu rozmowy, ścisnął dłoń Tary. Żeby nie ośmieszyła się jeszcze bardziej. Stanowczym gestem odsunął jej rękę. Uśmiechnął się ciepło.

- Na wypadek, gdyby zachciało ci się igrać z ogniem, obiecuję, że dokładnie zamknę MOJE drzwi. Już i tak mam dosyć kłopotów. Nie chcę odpowiadać jeszcze za kradzież kołyski.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Poruszona do żywego lekceważącym zachowaniem Jonasa, Tara z dumnie podniesioną głową weszła do Hotelu. Dwanaście lat różnicy nie uprawniało przecież jej trzydziestoczteroletniego szefa do wywyższania się. Nie mógł, rzecz jasna, być jej ojcem. Ona też nie była już nastolatką. Ale zauważyła znaczące spojrzenie recepcjonisty, który uniósł brwi, gdy dwoje ludzi nie będących małżeństwem meldowało się we wspólnym apartamencie. On na pewno nie uważał, że była zbyt młoda dla Jonasa.

- Muszę państwu przypomnieć, że to jest szanujące się miasto - powiedział starszy ze świętoszkowatą miną, gdy podawał im klucze.

Jonas popatrzył nań uważnie, lecz wstrzymał się z wyjaśnieniami. Stary cymbał gotów wpaść w histerię, jeśli się dowie, że gości pod swoim nieskalanym dachem człowieka oskarżonego o morderstwo, pomyślał.

W Red Rock nie było lepszego hotelu. Utrzymany w tonacji fiolkowo-różowej i turkusowej, apartament miał coś z wyszukanej elegancji. Salon był wystarczająco przestronny, by można było zorganizować w nim tymczasowe biuro. Sprzęt i dokumenty, które miały nadejść następnego dnia, powinny zmieścić się bez problemów. Mimo protestów Tary zmusił ją, by zajęła

większą sypialnię z uroczym widokiem na miejski park. Jemu samemu wystarczyło, że miał w pokoju łóżko i telefon. Po nocach spędzonych na więziennej pryczy i tak czuł się jak w raj.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi za złe, że przywiozłam trochę twoich rzeczy osobistych - powiedziała Tara i podała mu komplet przyborów do golenia, które zwykle trzymał w biurze.

Jonas omal jej nie ucałował. Tak wspaniały miała pomysł. Ale powstrzymał tę chęć.

Gładząc się po brodzie, powiedział, że jest pod wrażeniem jej domyślności.

- Wiesz, jak nie cierpię być nieogolony.

Jedyne, co wiedziała, to że nie miałyby nic przeciw temu, by przytulił do niej ten nieogolony policzek. Rozpakowując swoje rzeczy, usłyszała z łazienki warczenie elektrycznej golarki. Dźwięk, do którego zdążyła przywyknąć przez te wszystkie lata, uspokoił ją. Czy ludzie potrafią doceniać w małżeństwie takie drobne codzienne zwyczaje? - pomyślała.

Usłyszała odgłos wody leżącej z prysznica i zdumiała się ogromnie. Czemu taka zwykła czynność higieniczna sprawiła, że na czoło wystąpił jej gruby pot? Nie mogła odegnać od siebie myśli o tak bliskim sąsiedztwie Jonasa, nagiego. O strumieniach wody spływającej po jego muskularnym ciele, o...

Dziesięć minut później Jonas wyszedł z łazienki owinięty wokół bioder grubym ręcznikiem. Jego ciemne włosy lśniły wilgocią. Wyglądał jak rzymski gladiator. I tylko z trudem Tara zdołała powstrzymać się od pytania, czy zgodziłby się, by wytarła resztki wody z jego ramion.

- Jesteś zupełnie jak nagi - powiedziała z uśmiechem.
I ugryzła się w język, przerażona freudowskim figlem jej podświadomości. - Zupełnie jak nowy! Chciałam powiedzieć, że jesteś zupełnie jak nowy.

Śmiech Jonasa spadł na nią jak kaskada. Miał niezwykle dar wprawiania jej w zakłopotanie w najbardziej niespodziewanych momentach.

- Posłuchaj - odparł, śmiejąc się. - Zdaję sobie sprawę, jak bardzo niezręczna jest dla ciebie ta sytuacja. Ale mogę obiecać, że nie będę wchodził ci w drogę, jeśli ty nie będziesz wchodzić w drogę mnie. Wybacz, proszę, że wszedłem tu nie ubrany, ale prawdę mówiąc, marzę o spaleniu rzeczy, które miałem na sobie. Chcę pozbyć się wszystkiego, co mogłoby przypominać mi czas spędzony w celi. Pomyślałem, że tak superdoskonała asystentka jak ty mogłaby zdobyć dla mnie jakieś czyste ciuchy...

Ściągnięta na ziemię, Tara energicznie pośpieszyła naprawić swój wcześniejszy błąd.

- Już położyłam czyste ubranie na twoim łóżku - oznajmiła.
- Nie przywiozłam zbyt wiele, ponieważ pomyślałam, że ła-
twoj będzie kupić coś tutaj, na miejscu. Wiesz przecież, że od
dawna chciałam odnowić twoją garderobę.
- Uprzedzam, że nie mam zamiaru dać się wodzić za nos
- udał urażonego. - Za nic nie zgodzę się na te nowomodne
szmaty.

Wiele razy, kiedy wyobrażała sobie swoje przyszłe małżeństwo, Tara tak właśnie widziała radosne przekomarzanie się. Im bardziej Jonas okazywał, że była dla niego tylko pracownicą, tym bardziej niecierpliwie czekała na taki moment, kiedy on

zauważy, że jest już dorosła i poważna. Była, w końcu, zbyt ambitna, by na zawsze pozostać urzędniczką. Teraz właśnie nadarzała się świetna okazja do udowodnienia mu, jak wspaniałą mogłaby być żoną. Takiej okazji Tara nie zamierzała zaprzepaścić.

- Przypomnij mi, żebym dał ci podwyżkę - rzucił Jonas i ruszył do swojej sypialni. - Dbasz o mnie wprost cudownie.

- Naprawdę się staram - odparła cicho. I westchnęła tęsknie.

Spojrzała na mokre ślady stóp Jonasa na grubym dywanie. Czy to możliwe, pomyślała, że małżeństwa rozpadają się z tak niedorzecznych powodów, jak mokre stopy męża czy tubka pasty do zębów wyciskana z niewłaściwego końca? Tara czytała artykuły na ten temat, lecz nie mieściło się jej to w głowie. Westchnęła głęboko. Tylko czas mógł pokazać, czy to było możliwe.

Tara zdawała też sobie sprawę, że wiele kobiet nie zniosłoby wymagań Jonasa jako pracodawcy. Wiedziała, że jako kobieta wyzwolona, powinna protestować przeciw konieczności robienia kawy, odnoszenia ubrań do pralni czy, powiedzmy, pakowania biura i przenoszenia go gdzieś w głąb Teksasu. Ale nie umiała zdobyć się na odwagę. Miłość często wymaga takich drobnych poświęceń.

Poza tym, oprócz możliwości stałego przebywania w pobliżu Jonasa, Tara była świetnie wynagradzana za swoją pracę. A przy odrobinie szczęścia mogła liczyć na to, że wzbudzi jego uczucia.

Z drugiej strony, Jonas ufał tylko sobie. I dlatego wiedziała,

że dołoży wszelkich starań, by trzymać ją od siebie jak najdalej. Widać było, jak bywał poruszony, gdy Tara rumieniła się i drżała, kiedy się do niej zbliżał. Kobieta mniej zdeterminowana już dawno dałaby sobie spokój z tak platonicznym związkiem. Ale nie Tara Summers. Od siedemnastego roku życia musiała utrzymać i siebie, i ojca. I dlatego dobrze wiedziała, co naprawdę znaczy słowo wytrwałość. I oto nadarzała się okazja, by mogła zrewanżować się Jonasowi za to, że zaufał jej, kiedy nikt inny uczynić tego nie chciał. Oraz by mógł poznać jej prawdziwe uczucia. Wiedziała, że jeśli nie zdobędzie się na odwagę teraz, to po powrocie do San Francisco nie zdarzy się to na pewno. Tam bowiem znów powróci platoniczna, biurowa rutyna.

Tara była dziewicą. Dlatego świadomość, że przez dłuższy czas będzie mieszkać z tak pociągającym mężczyzną, przyprawiała ją o drzenie. I niecierpliwe zaciekawienie. Chociaż dobrze wiedziała, ile szkód może to poczynić w reputacji osoby w bardzo poważnym wieku dwudziestu dwóch lat.

Była przekonana, że dziewictwo stanowiło o jej reputacji.

Chociaż, mówiąc delikatnie, miała w życiu wiele okazji. Wielu mężczyzn czyniło o nią starania. Lecz staroświecka w przekonaniach, Tara uważała, że ofiarowanie samej siebie należy się temu, który pokocha ją naprawdę. Z całego serca. I duszy. I którego ona pokocha bez reszty. To, co przytrafiło się Jonasowi, było tragiczne. I choć dobrze wiedziała, że nie będzie w najmniejszym nawet stopniu jej obwiniał za kłopoty, w które popadł, Tara czuła wyrzuty sumienia z powodu gry, którą prowadziła.

Chwilę później do salonu wszedł Jonas. W spodniach koloru

khaki i białej koszulce polo. I Tara nie mogła się zdecydować, czy bardziej lubi go jako nieogolonego więźnia, czy też jako czyściutkiego młodzieńca. Trudny wybór.

- Czy teraz możesz opowiedzieć mi, co tu się stało? - spytała i napełniła szklankę wodą mineralną.

- Teraz, kiedy mam to za sobą, uważam, że uniknąłem czegoś znacznie groźniejszego. - Jonas usiadł na kanapie i wyciągnął przed siebie nogi.

Podawała mu piwo z lodówki. Zdjęła zakiet i powiesiła na oparciu krzesła.

Jonas pociągnął długi łyk, zapatrzony w jej urocze krągłości.

- Oczywiście wiesz doskonale, jak się tutaj znalazłem.

- Dostałeś zaproszenie - bąknęła. Miała poczucie winy, gdyż sama namawiała go do wyjazdu na ranczo „Double Crown”. Sama bardzo zżyta ze swoją rodziną, Tara bardzo była poruszona, gdy kilka miesięcy wcześniej Jonas powiedział jej o zaproszeniu, jakie dostał od wuja, Ryana Fortune'a, z którym nie miał dotąd żadnych kontaktów. Przyjęcie to miało być próbą ponownego scalenia rodziny jego siostry i „zaginionych spadkobierców” jego brata. Przystojny i czarujący Cameron Fortune, zanim zginął w wypadku samochodowym z młodą asystentką, dorobił się podczas swego małżeństwa trojga nieślubnych dzieci.

W pierwszym odruchu Jonas chciał wzgardzić zaproszeniem. Ostatecznie, jedyne, co dał mu w życiu jego biologiczny ojciec, to właśnie życie w łonie kobiety, która zasługiwała na znacznie więcej, niż kiedykolwiek otrzymała. Nawet po tylu latach serce Jonasa ścisnęło się boleśnie, gdy przypominał sobie tę drogą

kobietę, zmuszoną znosić obelgi i szykany Nicolasa Goodfellowa, byle tylko zapewnić swemu nieślubnemu synowi nazwisko i skromne mieszkanie na przedmieściu. Śmierć biologicznego ojca właściwie nie zmartwiła go. Czasem żałował tylko, że nie będzie mógł już nigdy spotkać go i napluć mu w twarz.

Jednak gdy Ryan Fortune zatelefonował, przemawiał tak przekonująco i życzliwie, tłumacząc, iż chciałby naprawić błędy swego starszego brata, że Jonas poczuł wielką pokusę poznania rodziny, o której istnieniu dotąd nawet nie wiedział. Jego matka zmarła cztery lata wcześniej, nie musiał więc obawiać się, że skrzywdzi ją w jakikolwiek sposób.

A poza tym był po prostu ciekaw.

Latami rozmyślał o człowieku, który porzucił jego matkę. Kiedyś, jeden raz, zapytał ją. Z goryczą powiedziała, że jest owocem jednej przypadkowej nocy. Lecz jej wyjątkowo religijni rodzice nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Policzki płonęły jej gorącym rumieńcem, gdy opowiadała o tamtych żalonych czasach, kiedy zmuszona była radzić sobie całkiem sama, z głodową pensją. A tymczasem prawdziwy ojciec Jonasa był milionerem.

Ojczym traktował Jonasa gorzej niż psa przybłądę. Dlatego też tym większej wartości nabierają wszystkie późniejsze dokonania Jonasa. I to, być może, sprawiło, że tak mocno zapragnął odnaleźć swoje korzenie. Wielu ludzi z krzykiem rzuciłoby się poznawać bogatych krewnych, w nadziei na pieniądze. Ale nie Jonas. On pragnął pokazać Fortune'om, że nie chce od nich niczego.

Prócz szacunku, którego odmawiano mu przez całe życie.

- Tak jak mi poradziłaś, zabrałem na to spotkanie butelkę wina - ciągnął Jonas opowieść o przyczynach, które doprowadziły go do więzienia. - Miał to być gest dobrej woli i pojednania.

Tara pokiwała głową. Dobrze wiedziała, że nie miał do niej nawet cienia żalu.

- Tak, pamiętam. Z tej specjalnej dostawy z Francji - powiedziała.

- Zostało przyjęte bardzo dobrze. - Jonas zamyślił się. - Ja także - dodał po chwili.

Rozważał przez chwilę, czyby nie opowiedzieć jej, jakie to było wspaniałe uczucie. Zostać natychmiast zaakceptowanym przez Fortune'ów. Wszyscy oni wydawali się ludźmi uroczymi i sympatycznymi. Przynajmniej na zewnątrz. Po latach wysłuchiwania złośliwych uwag ojczyma sądził, iż wreszcie odnalazł swój dom.

A dom to był nie byle jaki. Wielka budowla w hiszpańskim stylu posadowiona pośrodku niezmiernych połaci sławnego rancza „Double Crown”. Lecz najważniejsze było to, że mieszkańcy tej posiadłości zdawali się szczerze radzi, że mogą przyjąć go do swego grona.

- Czy to z winem był problem? - spytała Tara ostrożnie.

- Można tak powiedzieć - odparł i uśmiechnął się kącikami warg. - Krótco potem wuj został odwieziony do szpitala.

A w tym właśnie winie odkryto ślady trucizny. I tak oto, krótko mówiąc, znalazłem się za kratkami.

Tara aż sapnęła z niedowierzania. Nigdy, przenigdy, nawet przez myśl jej nie przeszło, że gdy namawiała Jonasa do zacieś-

nienia kontaktów z Fortune'ami, narażała go na poważne kryminalne kłopoty. Na aż tak okropnie poważne kłopoty.

Dostrzegła ból w jego oczach. Tak wielki, że niemal odczuła go sama.

- Ależ to wino było absolutnie w porządku! - zawołała.

- Mimo niebotycznej ceny sprzedajemy go wyjątkowo dużo. Nie dalej, jak dwa dni temu, posłałam do Francji kolejne zamówienie. Gdyby cokolwiek było nie w porządku, na pewno anulowałyby je.

Jonasa zdumiała jej naiwność. Że wino zostało zatrute w wytwórni.

- Ale na wszelki wypadek lepiej zabierzmy pozostałe butelki z wystawy. Wymogłem na policji, żeby zbadali także samą butelkę. Tak bardzo chciałem zrobić na rodzinie dobre wrażenie, że wziąłem największą. Większą niż zabytkowa karafka, do której Ryan wlał wino.

- Nawet jeśli coś tam znajdą - ciągnęła Tara uparcie - nadal nie widzę żadnego powodu, dla którego ty miałbyś być oskarżony o tę zbrodnię. Przecież nie byłeś jedynym gościem na tym przyjęciu.

Ujmujące było jej oburzenie. W głębi serca bał się, że mogła być dojsć do takich samych jak policja wniosków: że to on był winowajcą. Szeryf Grayhawk bez trudu wywiódł również, że Jonas łatwo mógł potajemnie zdobyć truciznę. Jako importer prostym sposobem mógł sprowadzić ją z zagranicy. Wszystko wskazywało na Jonasa. Przyznał to nawet wyjątkowo drogi adwokat.

Równie mocne dowody – zobaczył w jej oczach strach. I wy-

rzut. Wiedział, że nie był rycerzem bez skazy, za jakiego uważała go Tara. Lecz ta świadomość sprawiała, że chciał być lepszym człowiekiem. Być może nie zasługiwał na takie z jej strony uwielbienie, ale jeszcze nie był gotowy, by to zmienić.

Dlatego spiesznie zgodził się z jej oceną sytuacji.

- Oczywiście, masz rację. Oprócz „Burzy” Pearce’a, drugiego zaginionego spadkobiercy, wuja Ryana i ciotki Mirandy, było tam tylu jeszcze Fortune’ów i różnych powinowatych, że z powodzeniem stanowią razem przynajmniej połowę ludności tej zapowietrzanej miejsciny.

- A twój wuj uznał, że nikt inny...

- Ryan nie jest teraz w stanie zrobić czegokolwiek. Leży w szpitalu, w stanie krytycznym. I, jak rozumiem, najgorsze jeszcze nie minęło.

Zapadła ciężka cisza. Jeśli Ryan Fortune umrze, Jonas zostanie oskarżony o morderstwo. A w stanie sławnym z tego, że skazuje się tam ludzi na śmierć dla przykładu, jego szanse, że nie zostanie skazany na najwyższy wymiar kary - bo o uniewinnieniu nawet marzyć nie można - były praktycznie równe zeru.

Kiedy Tara pakowała się przed wyjazdem do Teksasu, nie sądziła, że sprawy mają się aż tak źle. Ciągle wyobrażała sobie, że to tylko gigantyczna pomyłka, która wyjaśni się łatwo i szybko. Przy pomocy dedukcji, logiki i odrobiny pracy detektywistycznej.

- Ale jaki miałbyś mieć powód, jaki motyw, żeby zabijać wuja? - Przed oczyma wyobraźni miała salę sądową.

- Poza szansą na odziedziczenie milionów? - rzucił Jonas

z krzywym uśmiechem. - Zdaniem szeryfa Grayhawka, zemsta jest motywem większości zbrodni. Jest przekonany, że ja nigdy nie darzyłem szacunkiem mego prawdziwego ojca. Uważa, że mogłem przenieść złość na jego brata, wuja Ryana. I choć strach mi to przyznać, każdy dyplomowany psychiatra zgodziłby się z taką analizą moich motywów.

Tara kiwała głową na boki, rada, że nie piła nic mocniejszego. Potrzebowała sprawnego umysłu, by poskładać tę łamigłówkę. Spojrzała podejrzliwie na szklanekę Jonasa.

- Nikt nie zatrzał naszych drinków, prawda? - spytała.

- Rozwahałem taką możliwość. I nie mogę wykluczyć, że ktoś z Red Rock mógłby nastawać na nas. Dlatego naprawdę bezpieczni będziemy tylko wtedy, gdy będziemy sprawdzać, czy opakowania są fabrycznie zamknięte.

Na samą myśl, że Jonas mógłby nie móc opuścić miasta żywy, Tara poczuła skurcz w żołądku.

- Naprawdę zrozumieć, jeśli nie zechcesz zostać tu dłużej - powiedział, patrząc na gęsią skórę na jej ramionach.

- Tylko spróbuj mnie wygonić - rzuciła wojowniczo.

Chyba tylko wybuch dynamitu mógłby oderwać ją od niego.

Od mężczyzny w potrzebie. Gdyby cokolwiek stało się Jona-

so-
wi, nie potrafiłaby dalej żyć. Wiedział o tym czy nie, był dla niej najważniejszy na świecie. Dlatego też, zamiast snuć pesymistyczne rozważania, Tara postanowiła zastosować metodę, którą zawsze posługiwała się w rozwiązywaniu życiowych problemów - metodę małych kroczków.

Odstawiła szklanekę na stół. Koniec przerwy. Znow gotowa była do pracy.

- Gdy tylko przywiozą komputer, podłączymy go i weźmiemy się do korespondencji i wszystkich papierów. Potem zastanowimy się, kto z twojej kochanej rodziny jest zbrodniarzem, i ustalimy, jak oczyścić twoje imię.

Zmęczony uśmiech Jonasa przepelniony był goryczą.

- Być może nazwisko Goodfellow jest tylko przezwiskiem bękarta- ale po tym wszystkim, co stało się tutaj, muszę przyznać, że wolę je od tego, które odkąd postawiłem stopę w Teksasie, złą mi tylko oferuje Fortunę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Już samo patrzenie na pracującą Tarę Summers męczyło większość ludzi. Jonasowi zawsze w takich sytuacjach nasuwało się porównanie z mrówką. Nie istniało dla niej zadanie ponad siły. Dlatego kiedy jego asystentka spokojnie oznajmiła mu, że ma zamiar schwytać prawdziwego zbrodniarza i oczyścić jego, Jonasa, imię, poczuł nagłą potrzebę zatelefonowania do miejscowej agencji detektywistycznej i postawienia jej w stan najwyższej gotowości.

Położył rękę na jej ramieniu, naiwnie licząc, że samym tym gestem zdoła ją powstrzymać.

- Posłuchaj, Taro - powiedział - nie chcę, żebyś zrobiła dla mnie jakieś głupstwo. Nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. Choć może system jest pełen wad, zostawmy tę sprawę policji. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę i potrzebuję, jest wystawianie na szwank twojej ślicznej główki.

Pod wpływem dotknięcia ręki Jonasa Tara poczuła na ramieniu mrowienie. Niemal palący żar. A małe słówko „ślicznej” sprawiło, że poczuła się onieśmielona jak nastolatka.

- Co muszę zrobić, żebyś przestał rozkazywać mi na każdym kroku i traktować, jakbym była bezradnym dzieckiem? - rzuciła zaczepnie.

Oczy Jonasa pociemniały. Co za naiwność. Tara spodziewała się, że dobrowolnie pozbawi się jedynej tarczy chroniącej go przed nią!

- Nigdy nie mówiłem, że jesteś dzieckiem - powiedział łagodnym głosem.

Całkiem przeciwnie! pomyślał. Gdybyś tylko wiedziała, ile wysiłku kosztuje mnie powstrzymanie się od potraktowania cię tak, jak o tobie myślę.

- Po prostu niepokoję się o ciebie. Poza tym nie chciałbym, żebyś sądziła, że sam nie potrafię zadbać o swoje sprawy.

To stawiało wszystko w zupełnie innym świetle. Najwyraźniej Jonas potrzebował, by postrzegano go jako człowieka silnego i zaradnego. Dlatego Tara zatrzymała język za zębami. Była wystarczająco sprytna, jak na swój wiek, by zauważyć, że nie należało spierać się z nim dalej. Nie mówiąc o tym, że i tak osiągnęła dokładnie to, co chciała.

Kilka godzin później przywieziono pudła ze sprzętem. Natychmiast przystąpili do organizowania tymczasowego biura. I wkrótce komputer był gotowy do pracy, dokumenty posortowane i poukładane zgodnie z ważnością. Skontaktowali się również ze swoim biurem w San Francisco. Zatrudniona przez Tarę tymczasowa sekretarka przekazała im informacje o stanie firmy. Wszystko było w porządku. Tylko Jonas rozpaczał głośno, że zmuszony był odwołać podróż po zakupy, na którą miał tak wielką ochotę.

Większość spraw swojego przedsiębiorstwa Jonas załatwiał za pomocą Internetu. Dlatego często mógł pozwolić sobie na wyprawę w niebezpieczne części świata, które tak bardzo lubił.

Kusiły go możliwe spotkania z groźnymi chorobami czy nawet strzelaniną. Doświadczenie z tamtych ryzykownych wypraw przydało mu się podczas oczekiwania w więzieniu na przybycie Tary. Okazało się, że pogardzani przez niego więzienni kompani byli znacznie mniej groźni niż pewien wódz plemienia łowców głów, z którym nie tak dawno jadł posiłek. Choć, rzecz jasna, wódz był znacznie uczciwszy niż szumowina z sąsiedniej celi.

Tara doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo handlowa strona działalności firmy nudziła Jonasa. Skrycie cieszyła się, że okoliczności uziemiły go choć na trochę. Nie uszło bowiem jej uwagi, że ilekroć spróbowała odkryć przed nim choć trochę swoje uczucia, on natychmiast pakował się i wyjeżdżał za granicę. Nie mógł to być przypadek. Nie wierzyła w to. Dlatego też zdecydowana była skorzystać z okazji i sprawdzić, czy czuł do niej coś więcej niż tylko szacunek szefa dla pracownicy.

W rzeczywistości jednak mistyfikacja Tary była całkiem niepotrzebna. I nawet nie można było powiedzieć, że to wskutek szczególnego jej wyglądu. Przeciwnie. Miała na sobie strój profesjonalny i nie jej było winą, że Jonas nie mógł oderwać oczu od jej bioder czy piersi.

Nie, nie miało to nic wspólnego ze zmianą jej wyglądu. To raczej jemu wyostrzyły się zmysły. Ilekroć przeszła blisko niego, budziło się w nim gwałtowne pożądanie. Uznał więc, że tylko w ciężkiej pracy była dla niego nadzieja. Dlatego odmówił nawet przerwy na lunch,

Nastał wieczór, I jak koronkowym szalem okrył mrokiem

senne miasteczko. Jonas odsunął się od klawiatury. Poczłł głłd. Ale nie miał ochoty opuszczać hotelu, narażać się na szeptv mieszkąńców za plecami. Tara ochoczo pochyliła się, by wyłączyć komputer. I oto Jonas znalazł się pośrodku chmury kwiatowego aromatu jej szamponu. Muśnięcie jej włosów na twarzy gwałtownie rozpałilo jego wnętrze

Tara zadzwoniła po obsługę hotelową. Zamówiła butelkę wina i kolację dla dwojga. Romantyczna strona sytuacji wprawiła ją we wspaniałv nastrój. Świece, wino, świeże kwiaty przywiezione na wózku przez młodzieńca w białej marynarce, stworzyły idealne warunki do eleganckiego uwodzenia.

Niestety Jonas zdawał się obojętny na urok chwili. Jedzenie było doskonale i Tara po każdym kęsie posapywała błogo. Kiedy poprosiła o sól, ich ręce zetknęły się niechcący. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Za najbardziej uroczyą asystentkę na świecie - powiedział, stukając się z nią kieliszkiem.

Zarumieniła się i upiła odrobinę. Komplement rozgrzał ją niemal tak samo jak wino.

- Cieszę się, że wiesz, jaki z ciebie szczęściarz, że mnie masz - odparła. I zamruęala gwałtownie. Flirt nigdy nie był jej mocną stroną. Dlatego postanowiła żartami podtrzymywać konwersację.

- O, tak. Wiem - zgodził się Jonas z ochotą.

Przez wszystkie te lata nauczył się polegać na jej sile, zdrowym rozsądku i niezwykłym poczuciu humoru. Zyskała jego całkowite zaufanie. Najpierw ostrożnie zachęcała go, by podjąć wyzwanie losu i pojechał do Teksasu. Potem bez chwili wahania przybyła, by wykupić go z aresztu.

Widział, że z każdym łykiem wina jego urocza asystentka się odpręża. Przypomniawszy sobie jednak, że to przez picie znalazła się kiedyś za kratkami, razem z jego przedwcześnie dojrzałą kuzynką. Pomyślał, że powinien zwrócić jej jakoś uwagę. Lecz była tak śliczna, tak zadowolona, że nie chciał odzywać się, jakby był jej ojcem. W końcu była już dość dorosła, by móc napić się wina, gdy miała na to chęć. Dostrzegł też, jak bardzo ładnie było jej w różowym. I jak bardzo dobrze było mu w jej towarzystwie.

Jej radosny śmiech rozproszył jego ponure myśli. Spozstrzegł, że był to dźwięk wyjątkowo podniecający. I uświadomił sobie, jak trudne może być wspólne z nią mieszkanie. Wszak już w biurze tylko z największym wysiłkiem udawało mu się myśleć o niej tylko jak o koleżance jego młodszej siostry. A teraz trzeba mu było sił świętego, żeby bez emocji móc znosić to zmysłowe ciało i tajemnicze ciemne oczy. Cóż za złośliwy los zapakował niewinność i wrażliwość w tak podniecającą, różową kwintesencję kobiecości?

Ponownie napelnił jej kieliszek. W myślach przekonywał samego siebie, że w jego towarzystwie jest bezpieczna. Cóż bowiem mogło jej grozić? Chyba tylko to, że nie opanowałby się i zaciągnął ją do łóżka. Na samą myśl o tym zastygł bez ruchu, z kieliszkiem w pół drogi do ust. Obserwując reakcję własnego ciała musiał jednak zadać sobie pytanie; kto ją przed nim obroni,

Zawstydził się, przypomniał sobie; ile jej zawdzięcza. Na pewno dużo więcej, niż takie szaleństwo jednej nocy, któremu on sam zawdzięczał przyjście na świat. Nie, nigdy nie zrobiłby

czegoś takiego innej osobie. Zwłaszcza istocie tak słodkiej i uroczej jak Tara.

- Chyba wcześniej dzisiaj wstałem - powiedział Jonas, podnosząc się i próbując zmusić się do ziewnięcia. Choć miał bardzo poważne obiekcje, czy zdoła zasnąć tej nocy. Gdy ujrzał rozczarowanie w jej oczach, chciał znów usiąść. Lecz rozsądek wziął górę.

- Dobranoc - wymamrotała Tara. Nutki żalu w jej głosie mówiły, że czuła się trochę odpowiedzialna za jego odejście.

Długo później, kiedy Jonas już dawno zniknął w swojej sypialni, Tara siedziała wpatrzona w dogasający płomień świecy. Zastanawiała się nad przyszłością. Nie było wątpliwości, że Jonas zamierzał pozostać dżentelmenem. I choć szanowała jego rycerskość, czuła irytację. Skromna z natury, źle czuła się w roli napastnika. Ale przekonała się, że jeśli będzie czekać, aż on wykona pierwszy krok, do śmierci zostanie starą panną.

Wpatrując się w na pół opróżnioną butelkę wina pomyślała, że może mogłaby, przypadkiem, zabłądzić do sypialni Jonasa. Wiele razy skarżyła się, że po alkoholu traciła orientację. Szybko odrzuciła ten pomysł. Po pierwsze nie było to postępowanie, w jej stylu. Poza tym wcale nie była pewna, czy starczyłoby jej odwagi.

Dobrze wiedziała, że Jonas nie był w tym czasie związany z nikim na stałe. Ale też nie żył w celibacie. Nieraz obserwowała, z zawiścią i odrazą, różne odwiedzające go kobiety. Piękne, pewne siebie kobiety, które wiedziały, czego chcą, i nie bały się po to sięgać.

Co za okropna tortura. Być tak blisko mężczyzny, którego

kochała, i tak daleko zarazem. Nie miało znaczenia, czy dzieliły ich tysiące kilometrów, czy tylko cienka ściana. Z ciężkim westchnieniem wstała. Wyjęła z wazonika stokrotkę i wetknęła sobie za ucho.

- Jutro będzie nowy dzień - powiedziała, naśladowując swą ulubioną bohaterkę. Scarlett O'Hara była kobietą, której nic nie mogło powstrzymać przed sięgnięciem po to, czego zapragnęła. Z mocnym postanowieniem pokonania problemów Tara udała się na spoczynek.

Następnego ranka, po dobrze, spokojnie przespanej nocy, już przed ósmą Tara, z dzbankiem gorącej kawy, gotowa była do pracy.

W przeciwieństwie do niej, jej szef zdecydowanie nie był rannym ptaszkiem. Kiedy wszedł do „biura”, ziewał tak przeżliwie, że wystraszył wszystkie muchy w okolicy. Ubrany był w niedopięte dżinsy i koszulkę tak ciasną, że aż nadto podkreślała jego mięśnie. Rozczochrane włosy sterczały na wszystkie strony. Tara nie mogła się zdecydować, na co miała większą ochotę. Czy na to, by pogłaskać te wspaniałe bicepsy, czy może raczej przyglądać niesforną fryzurę. Taki nie do końca obudzony, Jonas w każdej normalnej kobiecie musiał wzburzyć krew. Tara również poczuła, że najchętniej zapomniałaby o pracy i wróciła do łóżka. Z nim.

- Kawy? - spytała. Już opanowanym, profesjonalnym tonem.

Jonas wymamrotał coś, co z trudem można było wziąć za przytaknięcie.

- Dobrze spałeś? - spytała z troską, stawiając przed nim filiżankę.

Gotów był ją zamordować. Wbił w nią ciężkie spojrzenie podkrążonych oczu,

- Nie bardzo - przyznał. Bo i tak nie dało się to ukryć.

Jak śmiała być tak wesolutka o tak wczesnej porze? Podczas gdy on męczył się przez całą noc, wiercił i wyobrażał sobie, jaką

też mogła mieć na sobie nocną bieliznę, Tara najwidoczniej spała słodko, nie zdając sobie sprawy z jego cierpień. Nie miała podkrążonych oczu, zmierzwionych włosów czy ściągniętej twarzy. Wyglądała bardzo świeżo w obcisłych džinsach i dopasowanym sweterku. Jonas podejrzewał, że nawet nie zdawała sobie sprawy, jak pełną ma figurę.

Nie przejmując się zupełnie jego podłym nastrojem, Tara podała mu pączka. Na osłodę. Zjadł trzy, rozmyślając, jak by to było budzić się każdego ranka z tak cudowną buzią przed oczami. Na samą myśl uśmiechnął się. Tak, to był doprawdy wspaniały sposób rozpoczęcia dnia.

Po długim gorącym prysznicu i goleniu Jonas poczuł się lepiej. Kiedy wszedł do biura, Tara podskoczyła i szybko odłożyła słuchawkę telefonu.

- Kto to był? - spytał podejrzliwie.

Tara pożałowała, że nie potrafi kłamać.

- Próbowałam dowiedzieć się o stan twojego wuja - wyznała niechętnie.

Jego ponura mina nie pozostawiała cienia złudzeń. Nie był zadowolony.

- Wiem, że niepokoisz się bardzo - powiedziała szybko, nie

zwracając uwagi na jego ściągnięte usta. - Wydaje się, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałaś, że chcą go wypisać ze szpitala w najbliższych dniach?

- Nie, nie wiedziałem. - Jego słowa zabrzmiały jak tupot żołnierskich butów. -I bez względu na to, jak wielki miałyby to mieć wpływ na mnie osobiście, jest mi to najzupełniej obojętne.

Tara przestraszyła się. Ale nie straciła zdolności trzeźwej oceny sytuacji. Postanowiła jemu zostawić następny ruch. Sama zaś skupiła się na leżącej przed nią korespondencji.

- No dobrze - rzucił Jonas, wściekły na siebie za własną ciekawość. - Co powiedział?

Przez moment Tara nie odzywała się. Energicznie szarpała otwieraną kopertę. Żeby jak najbardziej złagodzić to, co miała do przekazania.

- Tylko, że jego prawnik poradził mu, żeby nie rozmawiał z tobą. Jego głos brzmiał bardzo słabo. Jakby dostał bardzo dużo lekarstw.

Nie chciała powiedzieć nic, co mogłoby jeszcze bardziej popsuć i tak już nie najlepsze stosunki rodzinne. Od urodzenia była optymistką. I nadal wierzyła, że Jonasowi uda się jeszcze ułożyć wszystko z krewnym z Teksasu. Lecz na razie nie nadeszła jeszcze na to pora.

- Nie życzę sobie, żebyś jeszcze kiedykolwiek rozmawiała z tym człowiekiem. Ani z kimkolwiek z Fortune'ow - powiedział Jonas twardo.

- To będzie raczej trudne - odparła, uśmiechając się z przymusem. - W tym mieście nawet koty Są jakoś z tobą spokrewnione.

- To nie rozmawiaj z kotami.

Tara zdenerwowała się. Wściekła.

- Jak śmiesz przemawiać do mnie, jakbym miała czternaście lat! - krzyknęła. - Jestem dorosła i będę rozmawiać, z kim zechcę. Bez pytania ciebie o zdanie.

Zaskoczony jej gwałtownością, Jonas powiedział cicho:

- Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo bym nie chciał, żebyś zadawała się z którymkolwiek z moich tak zwanych krewnych. - Nie uważał, że winien był jej jeszcze jakieś wyjaśnienia. Ale jednak powiedział: - Nie ufam im i nie chciałbym, żeby cię skrzywdzili.

Dostrzegła prawdziwy niepokój w tych niezwykłych oczach. Niepokój o nią. I natychmiast jej oburzenie roztopiło się, jak lody na słońcu. Poruszona, zdecydowała się na kompromis.

- Jestem ci szczerze wdzięczna, że nie chcesz pozwolić mnie skrzywdzić, Jonasie - powiedziała łagodnie. - Ale musisz zauważyć, że to ty jesteś w niebezpieczeństwie. Jeśli ktoś zdecydował się uknuć plan wrobienia cię w morderstwo, to kto wie, co jeszcze może się zdarzyć? Nie mogę znieść myśli, że ktoś chce cię zniszczyć. - Głos jej się załamał z emocji. - Obiecuję, że będę ostrożna, jeśli i ty mi to obiecasz.

Nie czuł się na siłach, by dyskutować z tak logiczną argumentacją. A ponieważ w sytuacji, w jakiej się znalazł, nie mógł nic zrobić, skupił całą uwagę na sprawach, które mieli do załatwienia. Nawet się nie zdziwił, że wszystkie sprawy firmy były pod całkowitą kontrolą wspaniałej asystentki. Właściwie, gdyby nie to, że musiał podpisać kilka dokumentów, Jonas mógłby poczuć się zupełnie zbędny. Miał zatem dużo czasu na rozmy-

śliania. Wiadomość o wuju zaniepokoiła go bardzo. Choć bardzo tego nie chciał, musiał przyznać, że mocno pragnął, by nowa rodzina go zaakceptowała. Tym bardziej zabolalo go, że wszyscy oni, bez wahania, na niego skierowali podejrzenia. Poczul wielką ulgę, gdy usłyszał, że Ryan wkrótce opuści szpital. I tym większą czuł gorycz na wieść, że wuj nie chce z nim rozmawiać.

Jakże pragnął wsiąść do najbliższego samolotu i uciec od tego całego zamieszania! Zawsze tęsknił do podróży. Nigdy nie umiał zrozumieć ludzi, którzy bali się latania samolotami. Zrozumiał za to, skąd brała się ta jego nieposkromiona potrzeba ucieczki. Chodziło o to, żeby znaleźć się jak najdalej od problemu, któremu na imię Tara.

Niestety, tym razem prawo stanęło mu na drodze.

Dzień mijał pomału. Jonasowi z trudem przychodziło skupić się na pracy. Jego myśli wciąż biegły ku łagodnej krzywiznie szyi Tary, pochylonej nad dokumentami. Ku delikatnemu dotykowi jej włosów, które muskały jego rękę, gdy sięgał po telefon. Ku delikatnemu zapachowi jej perfum i cudownym oczom skrytym za długimi rzęsami. W pewnym momencie nie wytrzymał. Stwierdził, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z hotelowego apartamentu, zwariuje.

- Potrzebuję powietrza - odezwał się niespodziewanie. Zaskoczona Tara oderwała wzrok od monitora komputera i spojrzała nań badawczo. Spojrzała na zegarek, stuknęła w klawiaturę, by zapisać wykonaną pracę, i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Może poszlibyśmy na obiad?

Nie! pomyślał w pierwszej chwili. Ale przecież nie istniał żaden racjonalny powód do odmowy. Nie chciał też urazić Tary. Potrzebował przecież odsunąć się od niej tylko trochę, uspokoić szalone myśli. Zgodził się na jej propozycję, liczył bowiem, że taki krótki spacer pozwoli mu złapać oddech. Może po obiedzie będzie chciała pochodzić po sklepach? A on będzie mógł wtedy powiedzieć, że wróci do hotelu, by sprawdzić wiadomości. Doskonale wiedział, że jeśli nie odsunie się od niej jak najszybciej, będzie miał okropne kłopoty.

Chociaż wiedziała, że dla Jonasa, oskarżonego o tak ciężką zbrodnię, pokazanie się w miejscu publicznym może być wielką próbą, Tara aż drżała z niecierpliwości. Obiad z Jonasem! Nieważne, że była w tym mieście jedyną kobietą, którą znał. Prócz krewnych. Wyglądało to prawie na prawdziwą randkę. Prędko wy szczytkowała włosy i umalowała usta. Naturalne rumieńce z powodzeniem zastąpiły pudry i róże.

Wybrali niewielką, położoną na uboczu restaurację. W nadziei, że nikt tam nie rozpozna Jonasa, poprosili o stół w oddalonym kącie pod ścianą i starali się nie dostrzegać, że wszyscy obecni wykręcali szyje w ich kierunku. Jonas próbował tłumaczyć sobie to zaciekawienie osobą Tary. Nieraz widział goniącą ją spojrzenia.

Z kolei Tara tłumaczyła sobie zaniepokojenie Jonasa pobytem w niewoli. Przez cały dzień przypominał jej panterę w klatce, chodzącą w kółko.- Warczącą na każdego kto się zbliżył.

Nie umiała natomiast dostrzec, że to jej bliskość działała na niego w taki sposób.

Jonas z przyjemnością przyglądał się Tarze. Wiele razy spotykał się z kobietami, które skubnęły odrobinę z talerza i już po trzech kąskach kłamały, że były najedzone. Aż miło było patrzeć na kogoś, kto jadł z apetytem i cieszył się posiłkiem. Jonas pomyślał, że Tara jest osobą, która chętnie poszłaby na mecz baseballu, zjadła hot doga i wypłała piwo z plastikowego kubka. I zapragnął wsadzić ją do najbliższego samolotu i zabrać na stadion.

Wiele czasu musiało upłynąć, nim Jonas poznał takie zwykłe przyjemności. Jako dziecko nie miał ojca, który zabrałby go na mecz czy pograł w piłkę na podwórku. W głębi duszy przeklął człowieka, który był jego prawdziwym ojcem. I usiłował znaleźć jakiegokolwiek wytłumaczenie dla ojczyma, który nigdy nie miał dla niego czasu. Już jako dorosły, Jonas próbował zrekompensować sobie niespełnione marzenia z dzieciństwa. Dlatego tak chętnie podróżował do najodleglejszych zakątków świata i wystawiał się na niebezpieczeństwa. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że lekarstwo na swoje problemy miał pod ręką. W postaci pary łagodnych brązowych oczu o magicznej sile - sprawiania, że świat wokół stawał się lepszy.

Z westchnieniem zadowolenia Tara przełknęła ostatni kęs ciasta czekoladowego. I zaproponowała, żeby wybrali się do kina. Jonas pomyślał, że może to być doskonały sposób, żeby zapomnieć o pracy, kłopotach i pewnej uroczej blondynce. Zgodził się. Tylko na dnie duszy czuł niepokój. Jak zdoła przesiadzieć w ciemnościach u jej boku? Z filmu nie zapamiętał prawie nic. Śmiech Tary sprawiał, że uśmiechał się i on. Czuł każde jej poruszenie, niemal każdy oddech. To, co działo się na ekranie, zupełnie do niego nie docierało.

W pewnym momencie Tara przestraszyła się. Chwyła go za ramię i ścisnęła. Bezwiednie napiął mięśnie. Poczul się nagle silny i ważny. Jak bohater.

Był to, bez wątpienia, przejaw głupoty. Niebezpiecznej zarówno dla delikatnego serca Tary, jak i dla steranego serca Jonasa. Jakaż bowiem mogła być przyszłość przed człowiekiem oskarżonym o próbę morderstwa?

Kiedy wychodzili z kina, przywitał ich niespodziewanie ciepły wieczór. Jonas szedł z głębokim postanowieniem jak najszybszego oddalenia się od Tary. Czemu zatem zgodził się na propozycję spaceru po parku? Było to dlań tajemnicą równie wielką jak to, kto próbował otruć wuja Ryana Fortune'a. Sierpniowe dni w Teksasie potrafią być okropnie męczące. Ten dzień był właśnie taki. Chłód wieczoru dawał więc wspaniałe wytchnienie.

Park pustoszał z wolna. Ludzie zwijali piknikowe przyjęcia, pakowali koce i koszyki. Tara i Jonas szli obok siebie, unikając swych spojrzeń.

Tara spróbowała zmusić Jonasa, by pohuśtał ją na huśtawce. A kiedy odmówił, nazwała go starym nudziarzem. Siadła na huśtawce i sama zaczęła się bujać. A on stał bez ruchu i nie mógł oderwać od niej oczu.

W końcu stanął za nią i zaczął ją huśtać. Sprawilo mu to niespodziewanie wielką przyjemność. Uważał, że sam jest zbyt stary, by mógł usiąść obok niej. Ustawił się więc za nią i popychał łagodnie. Chichocząc cicho, Tara odchyliła się do tyłu, wygięła w łuk. Był to jeden z najbardziej niewinnych erotycznych obrazów, jakie Jonas kiedykolwiek widział.

Za każdym razem, gdy Jonas wysyłał ją ku gwiazdom, Tara wstrzymywała oddech. Czowała się wolna jak nigdy. I mimo przerażających przyczyn, które sprowadziły ją tutaj, czowała się nieprawdopodobnie szczęśliwa. Już od dawna usiłowała sprawić, by Jonas zauważył, że jest kobietą. I tego właśnie wieczoru nabrała pewności, że udało się jej tego dopiąć. Nie dzięki kosmetykom, tuszowi do rzęs czy drogim perfumom, lecz dzięki szczerzej rozmowie, która naprawdę zbliżała ich ku sobie.

Z każdym ruchem huśtawki poznawali się coraz lepiej. Jonas, na przykład, dowiedział się, że Tara była uczulona na pistacje, że nie cierpiała horrorów filmowych, że uwielbiała sonety Szekspira. A także i tego, że jej oddanie ojcu nie wynikało z poczucia obowiązku, lecz płynęło prosto z serca.

Tara zaś dowiedziała się, że jako chłopiec Jonas pragnął zostać kowbojem, że nie cierpiał brokułów i że jego ulubionym bohaterem był Han Solo z „Gwiezdných wojen”. Z prawdziwym smutkiem opowiedział jej o tym, jak ojczym kazał mu błagać o kilka centów, żeby mógł pójść z kolegami napić się wody sodowej po meczu baseballowym. I stąd jedną z jego najważniejszych zasad życiowych stało się: nigdy nikogo o nic nie prosić.

Nawet o miłość.

Ale tego Jonas nie powiedział głośno, ponieważ uważał, że prośenie o miłość było tylko marnowaniem czasu i energii. A także dlatego, że uważał samego siebie za niezdolnego do miłości. Skoro jego ojciec nigdy nie zainteresował się jego losem, jak on sam mógł oczekiwać od kogoś tak głęboko odda-

nego ideałom rodzinnym jak Tara, że zechce dać mu choćby cień nadziei? Widział przez całe życie, ile jego matka musiała wycierpieć ze względu na niego. Dlatego nie był w stanie zdobyć się na to, by narażać na takie ryzyko jakąkolwiek kobietę w imię czegoś tak ulotnego jak miłość.

Kiedy Tara miała kilkanaście lat, wiedziała trochę o żalonym dzieciństwie Jonasa, gdyż dość blisko przyjaźniła się w tym czasie z Ellen, przyrodnią siostrą Jonasa, która nigdy nie zapraszała koleżanek do domu, ze względu na okropny charakter ojca. Dlatego wyznania Jonasa nie były dla niej całkowitym zaskoczeniem. I dlatego też dobrze rozumiała, że Jonas przyjechał do Teksasu gnany wewnętrzną potrzebą połączenia się z naturalnym ojcem, który porzucił go w dzieciństwie... Nawet gdy ten już nie żył. Tym dramatyczniej szego wymiaru nabrały zdarzenia w Red Rock. Jonas otwarcie przyznał, że już nigdy więcej nie pozwoli sobie na taką „słabość”.

Tara usiłowała się z nim spierać. Mówiła mu, że dla niej miłość jest jedyną rzeczą na świecie, dla której gotowa zaryzykować wszystko.

- Tylko tego naprawdę oczekuję od życia - powiedziała pod gwiazdami migocącymi na ciemniejszym niebie. - Miłości, jakiej doświadczyli moi rodzice. Po śmierci mamy tata powiedział, że nie ożeni się ponownie. To było chyba nawet okropniejsze, niż kiedy okazało się, że cierpi na rzadką chorobę krwi. Okropniejsze, gdyż dla niego dużo trudniejsze było życie bez mamy niż zmaganie się z chorobą.

W głosie Tary tyle było tęsknoty za miłością, jakiej doświadczyli jej rodzice, że Jonas omal nie uwierzył w coś tak nonsen-

sownego jak miłość od pierwszego wejrzenia i życie długie i szczęśliwe. Z zadowoleniem słuchał, że Tara rozważała zatrudnienie pielęgniarki dla ojca. Żeby nie była zmuszona sprowadzić się ponownie do domu, w którym dorastała z dwoma starszymi braćmi.

- To dobry pomysł - powiedział Jonas poważnie. Usłyszał w jej głosie głęboki niepokój ó stan zdrowia ojca. - Ktoś tak kochający i wrażliwy nie powinien poświęcać całego życia dla chorego ojca.

- Tylko ja mu zostałam - powiedziała po prostu.

- A twoi bracia? - spytał Jonas. Jej włosy lśniły, muskane delikatnym wiatrem. - Czy oni nie poczuwają się do czegośkolwiek?

- Obaj są żonaci i mają swoje własne życie.

Jonas poczuł rosnącą irytację.

- Czy dlatego, że jesteś samotna i najmłodsza, twoje życie jest mniej warte? Czemu tylko ty masz ponosić ciężary za całą rodzinę?

Machnęła ręką, jakby oganiając się od komarów.

- Tata mówi, że czeka, aż wyjdę za mąż, zanim kopnie w kalendarz - rzuciła żartobliwie.

Jonas pomyślał, że stary człowiek nie powinien stawiać swoim dzieciom nieuczciwych żądań. Zatrzymał huśtawkę i okręcił łańcuchy tak, by stanąć z Tarą twarzą w twarz. Cały ten wieczór zdawał się dlań prezentem z zaginionych kart dzieciństwa. Tym bardziej więc nie chciał, by Tara opacznie zrozumiała jego intencje. Nie chciał wprowadzić jej w błąd. Dawny ból znów ścisnął jego serce. Ale pragnął wytłumaczyć jej, dlaczego tak

rozpaczliwie starał się utrzymać emocjonalny dystans między nimi.

- Osobiście nie mam wielkiego przekonania do instytucji małżeństwa - powiedział. - Kiedy moja matka dowiedziała się, że jest w ciąży, jej rodzina potraktowała ją bardziej jak włóczęgę, niż jak zagubioną i zrozpaczoną młodą dziewczynę. A ona, próbując naprawić swój błąd, oddała się w niewolę Nicolasowi Goodfellowowi. Po to, by dać mi nazwisko. Mogę zapewnić cię, że małżeństwo nie uczyniło mojego ojczyrna ani odrobinę mniej okrutnym. Nie powstrzymało również mojego prawdziwego ojca od odwiedzania łóżek kolejnych kobiet. Jak napisały gazety, w chwili śmierci był ze swoją dwudziestodwuletnią asystentką. Wbrew temu, co mówi Ryan Fortune, nie wierzę, że jego brat poświęcił choć jedną myśl któremukolwiek ze swych nieślubnych dzieci. A może i tym z prawego łóża...

- Tego nie możesz wiedzieć - zaprotestowała ostrożnie Tara. Tyle bólu słycać było w jego głosie, że poczuła potrzebę przekonania go, że nie wszystkie małżeństwa są takim koszmarem. Jeśli nawet Cameron Fortune był draniem, nie znaczyło to, że wszyscy jego krewni również byli tacy. - To, że twój wuj zadał sobie tyle trudu, by odnaleźć cię po tylu latach, mówi coś o twoich korzeniach, prawda?

- Tylko tyle, że powinienem wyrwać je i podeptać.

Tara zorientowała się, że to kłamstwo było tylko formą samoobrony. Doskonale wiedziała, że każdy człowiek potrzebuje w życiu korzeni. Wiedziała przecież, że Jonas po to właśnie przyjechał do Teksasu. Żeby odnaleźć rodzinę, swój ślad na ziemi i swoje na niej miejsce.

- Człowiek taki jak ja nie jest stworzony do życia rodzinnego - powiedział Jonas. - Nie mam ochoty zabiegać o uznanie ludzi takich jak mój ojczym, którzy i tak twierdzą, że nigdy nie sprostam ich oczekiwaniom. Małżeństwo z pracą jest najlepszym rozwiązaniem dla wędrowca jak ja, który najwięcej radości czerpie z nieustannego poznawania odległych miejsc.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To wcale nie jest takie pewne. - Tara uśmiechnęła się tajemniczo. I odepchnęła się mocno.

Huśtała się, wyżej i wyżej. A jej włosy powiewały za nią jasnym łukiem, gdy szybowała radośnie pod Mleczną Drogą.

- Tyle jest gwiazd, ku którym można posłać nasze życzenia - powiedziała. - Czemu ktoś, kto nie zapomniał jeszcze, jak marzyć, nie miałby dzisiaj wybrać tej jednej, specjalnie dla ciebie?

- Hej, dzieciaki! Nie wiecie, że w tym mieście obowiązuje godzina policyjna? Dzieci mają wieczorem siedzieć w domu!

Donośny głos doleciał z głośnika na dachu policyjnego radiowozu. Jonas jak oparzony odskoczył od huśtawki. Tak był zatopiony w rozmowie z Tarą, że całkiem stracił poczucie rzeczywistości. Wyszedł z ciemności i zbliżył się do samochodu.

Jedno spojrzenie wystarczyło policjantowi, żeby przekonał się, że nie ma do czynienia z dzieckiem. Również głęboki głos Jonasa jeszcze go w tym upewnił. Jonas z ulgą przekonał się, że nie był to jego powinowaty szeryf Grayhawk. Z uśmiechem przyjął przeprosiny i życzył oficerowi spokojnej nocy.

Pomyłka policjanta rozbawiła Tarę do łez. Jej radosny śmiech sprawił, że Jonas nagle poczuł się młody jak nigdy. Choć miał tylko trzydzieści cztery lata, nie zmieniało to faktu, że już od dzieciństwa, odkąd los zrzucił na jego wątłe, dziecięce ramiona obowiązki dorosłego człowieka, zawsze był stary. Kiedy jego rówieśnicy chodzili na randki, on pracował godzinami, popędzany rozkazami ojczyma. Uderzyła go ironia losu. Oto dopiero kryminalne oskarżenie sprawiło, że znalazł się w sytuacji, kiedy mógł pójść do kina i cieszyć się wieczornym spacerem.

Pomału szli przez miasto do hotelu. Pod wpływem impulsu Jonas wziął Tarę za rękę. Nie było w tym odruchu nic szczególnego. Zwykły, przyjacielski kontakt z inną osobą. Szli wolnym krokiem. Jonas patrzył na biało pomalowane płoty domów. Życie zdawało się tak bezpieczne, tak uroczne i malownicze, że niemal zapomniał o ciężącym na nim oskarżeniu. Niemal.

W hotelu Tara zaproponowała grę w karty. Powiedziała, że jest mistrzynią gry w kierki, i wyzwalała go na pojedynek. W dzieciństwie, a także potem, Jonas prawie nigdy nie oddawał się takim rozrywkom. I zdumiał się, że tak banalne zajęcie może dawać tyle radości. Choć przegrywał z kretesem.

- Dobrze, że nie gramy w rozbieranego pokera - mruknął. I na chwilę zamarł, porażony wizją takiej gry. - Obawiam się, że nie miałabyś nawet krzty przyzwoitości, żeby zostawić przeciwnikowi choćby parę skarpetek.

- Tara uśmiechnęła się radośnie. Choć przez cały wieczór nie przydarzył się im nawet jeden niewinny całus, bawiła się cudownie jak nigdy. Była przekonana, że poważniejsze związki

zaczynają się od zwykłej przyjaźni. Dlatego miała nadzieję, że Jonas ulegnie w końcu jej urokowi.

Gdyby miała więcej doświadczenia życiowego, bez trudu zorientowałaby się, że tego wieczoru Jonas wreszcie się przed nią otworzył. I dostrzegłaby pożądanie w jego oczach, kiedy powiedział:

- No, to dobranoc.

- Słodkich snów - powiedziała cicho, kiedy zamknęły się za nim drzwi sypialni.

Długo leżała, nie mogąc zasnąć. Zastanawiała się, czy Jonas może słyszeć łomotanie jej serca. Dla niej brzmiało to jak bębny w dżungli, w której Jonas tak lubił bywać. Długo walczyła ze sobą, czy powinna po prostu pójść do niego i poprosić o całusa na dobranoc. W końcu zapadła w nerwowy sen. Śniło się jej, że napadł na nią tygrys. Zbliżał się do niej powoli, lecz nieubłagannie. Czowała, że jeśli go pogłaszcze, tygrys zmaleje, stanie się małym kotkiem. Wyciągnęła rękę. Lecz tygrys, zamiast zmaleć, złapał ją za rękę.

Przebudziła się, ściskając boleśnie własne przedramię. Zdezorientowana, zastanawiała się, gdzie jest. W końcu przypomniała sobie, że jest w obcym łóżku, daleko od domu. Uniosła głowę i spojrzała na zegar. Świecące cyfry wskazywały kwadrans po drugiej. Drżąc jeszcze na wspomnienie snu, w którym była żywcem pożerana, uświadomiła sobie, że z sąsiedniego pokoju dobiegały dziwne dźwięki.

Przyszło jej do głowy, że może ktoś włamał się do pokoju i próbował skrzywdzić Jonasa. Ryan Fortune był w Red Rock człowiekiem niezwykle wpływowym. A w mieście nie brako-

wało ludzi nieprzychylnych człowiekowi podejrzanemu o zamach na jego życie.

Cicho jak wielki kot, o którym śniła, Tara wysliznęła się spod koldry i chwyciła pierwszą broń, jaka wpadła jej w rękę. Ciężką, mosiężną lampę. Uzbrojona, podkrađła się do salonu, gotowa do podjęcia walki. Uniosła lampę nad głowę, by móc w każdej chwili opuścić ją na głowę intruza.

Siedział tam, w fotelu, w ciemnym salonie i oglądał telewizję. Jonas.

Odwrócił głowę i spojrział na nią wzrokiem mętnym ze zdumienia. Ostatnie godziny spędził na bezmyślnym przeczuciu kanałów. Usiłował w ten sposób pokonać bestię, która załęgła się w nim i nie pozwalała zasnąć.

- Ja... Usłyszałam coś - bąknęła Tara i opadła na fotel naprzeciw niego. Błądą i drżącą, przyciskała do piersi gładko polerowaną lampę.

- Po co ci to?- spytał, wskazując na jej oręż.

- Żeby cię bronić - wyznała drżącym głosem. I uśmiechnęła się leciutko.

Jonas prychnął cicho. Myśl, że gotowa była ryzykować dla niego życie, mogła być nawet zabawna, gdyby nie dowodziła jej niezwyklej odwagi.

- Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że to ty mogłabyś potrzebować ochrony? - zapytał.

Tara pokręciła głową. W bladym świetle telewizora próbowała spojrzeć mu w oczy.

- I co ja mam z tobą zrobić, złotko? - W jego głosie porbrzmiewały nutki pożądania.

Tara miała pewien świetny pomysł. Ale zawahała się. Już dosyć się ośmieszyła. Poza tym nie mogła zebrać myśli. Wciąż bowiem zastanawiała się tylko nad tym, czy pod szlafrokiem Jonas miał jeszcze cokolwiek innego prócz własnej skóry. Od dawna podejrzewała go, że sypia nago.

Jonas spojrział na okrągły kołnierzyk jej pidżamy.

- Widzę, że jesteś zabójczo ubrana - powiedział.

Skrzyżowała ręce na piersiach. Oblała się gorącym rumieńcem.

- Nie było czasu się ubrać - wyjaśniła.

- Nie musisz się tłumaczyć. Jeśli ktoś powinien przeproszać, to ja. Obudziłem cię i przestraszyłem. - Sięgnął po pilota i wyłączył dźwięk telewizora. - To, że nie mogę spać, nie uprawnia mnie do odbierania snu tobie.

- Wiem, że niepokoisz się śledztwem. - Taka była pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy. - Ale czuję, że wszystkie oskarżenia zostaną obalone. Nie mogą skazać człowieka niewinnego. Nie mogą po prostu...

Ni to jęk, ni głuchy chichot wydobył się z gardła Jonasa.

- To nie oskarżenie jest przyczyną mojej bezsenności.

- Nie?

- Nie. To przez ciebie, Taro. Ty jesteś moją udręką i torturą. Ty kradniesz moje marzenia dniami i nocami.

Serce skoczyło jej do gardła. Była potwornie zdenerwowana. Tyle czasu czekała na te słowa! Tyle czasu o nich marzyła! I choć nieskończoną liczbę razy widziała w myślach tę scenę, nie była na nią przygotowana.

Jonas dostrzegł jej niepewność i podsunał jej eleganckie wyjście.

- Wciąż jeszcze nie jest za późno. Nie będę cię zatrzymywał, jeśli uznasz, że powinnaś odejść. Ale musisz to zrobić natychmiast.

- Ale ja nie chcę odejść - wyszeptała. Zbyt niemądra, by wyczuć niebezpieczeństwo.

Jonas wyciągnął ku niej ramiona. Namietność, która drzemała tuż pod powierzchnią, wzięła go we władanie. Ważne było tylko to, że Tara przyszła do niego sama, z własnej woli.

Tara wstała. Opuściła lampę na podłogę. Kolana miała jak z galarety. Zrobiła krok w stronę marzenia, które wymykało się jej tak długo. Weszła w jego objęcia, zarzuciła mu ręce na szyję i usiadła na kolanach. Poczula go aż nadto wyraźnie przez szlafrok i westchnęła cichutko. To było wspaniałe uczucie. Poczuc, że aż takie zrobiła na nim wrażenie. Rozchyliła poły jego szlafrocka. Pogłaskała miękkie włoski na jego piersi. Jego skóra była tak gorąca, że przestraszyła się, czy to nie gorączka.

Jonas wsunął dłonie pod krótką koszulkę Tary i odkrył, że ona także płonie. Z determinacją Pandory otwierającej fatalną puszkę, pochylił się i pocałował ją. Nie spotkał dotąd ust tak słodkich. Przesunął językiem po jej wargach i przekonał się, że smakowały jak cukier, blask słoneczny i dziewicze marzenia. Kiedy westchnęła cichutko, natarł jeszcze mocniej, głębiej.

Tara jęknęła głucho. Był to sygnał kapitulacji. Poddawa się marzeniom, na które czekała tak długo. Chwyciła zębami wargę Jonaśa. Jakby w obawie, że jeśli pozwoli mu skończyć ten pocałunek, będzie to ich pocałunek ostatni. Ale Jonas nie zamierzał przestać. Zresztą nie mógł, nawet gdyby chciał. Zdumiona do-

znawaną rozkoszą, Tara odchyliła głowę do tyłu. Upajała się podróżą, jaką jego wargi odbyły od jej ucha do szyi.

Miauknęła jak kot. Chwyliła jego rękę i obsypała pocałunkami. Od lat, w skrytości, podziwiała te wspaniałe ręce. Była zachwycona, gdy odkryła, jak były delikatne, kiedy nakryły jej piersi, kiedy dotknęły wrażliwych sutek.

Niezwykłe doznania sprawiły, że niemal nie zauważyła, kiedy Jonas ją rozebrał. W bladej poświacie padającej z milczącego telewizora przyglądał się jej nagości z niekłamany zachwytem.

- Nawet nie wiesz, jak niewiarygodnie jesteś piękna - wychrypiał.

Żar tłący się dotąd w jego oczach buchnął prawdziwym płomieniem. Jak człowiek sięgający największej świętości, pochylił głowę i wziął w usta jej sutkę.

Tara poczuła mrowienie, które zaczęło się gdzieś w żołądku i promieniowało na całe ciało. Szepcząc jak modlitwę jego imię, przycisnęła jego głowę do piersi, wplotła mu palce we włosy. W następnej chwili poczuła, że jest niesiona do jego sypialni. A jej piżama spoczęła na dywanie, obok lampy i jego szlafroka.

Jonas złożył swój drogocenny ciężar na łóżku i zapatrzył się na nią w zachwycie. Tylko blask jej oczu mógł konkurować z łuną jasných włosów rozrzuconych na poduszce. Przepelniona radością, Tara przywołała go gestem.

- Chciałbym, żeby ci było dobrze - szepnął Jonas, pochylając się nad nią. - Nie spieszmy się. Postaram się, by trwało to najdłużej, jak tylko będę mógł.

Ale jego ciało niechętnie chciało podporządkować się poleceniom mózgu. Tara otwarła się przed nim jak egzotyczny kwiat pod delikatnymi promieniami słońca. Świadomość tego podnieciła go do tego stopnia, że Jonas nie był już w stanie czekać ani sekundy. Wszedł w nią z głuchym jękiem rozkoszy. Gdy poczuł niespodziewaną przeszkodę, było już za późno.

Jęknął przeciągle.

Tara była dziewicą. Jonas wściekł, się na siebie, że był tak gwałtowny. Przecież podejrzewał to już od dawna. Całował lży pływając z jej oczu.

- Nie chciałem cię skrzywdzić - szepnął jej do ucha.

Tara gorąco pragnęła przekonać go, że lży nie były skutkiem bólu, który jej zadał, lecz radości z odkrycia, jakiego dokonała. Że dzielenie ciała i duszy z mężczyzną, którego się kocha, jest jeszcze wspanialsze, niż to wyobrażała. Mogła tylko marzyć, że tak to może wyglądać między mężczyzną i kobietą.

- Skrzywdzić mnie możesz tylko wtedy, Jon, gdy przestaniesz mnie kochać - powiedziała.

Dusza Jonasa pełna była radosnej dumy. Dawanie rozkoszy Tarze było najwspanialszym uczuciem, jakiego kiedykolwiek dane mu było doświadczyć. Z niezwykłą delikatnością poprowadził ją aż na sam szczyt. Pozwolił jej poznać każdy stopień nowych doznań. Krzycząc z rozkoszy, przywarła do niego i z wolna, trzymając, go w objęciach, powróciła na ziemię.

Jonas z czułością patrzył na trzymaną w objęciach kobietę. Ofiarowała mu swoje dziewictwo. Był to najcenniejszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymał.

I tylko jedno nie dawało mu spokoju. Łązał się w myślach, ile wlaźło, że nie pomyślał o żadnych środkach zabezpieczających. Nie mogło być żadnym wytłumaczeniem, że zostali porwani przez żądze tak potężne, że nie starczyło już czasu na myśli o czymkolwiek innym. A cała odpowiedzialność spadała tylko na niego. To on powinien był wiedzieć lepiej. Gdyby miało się zdarzyć, że skutkiem tej chwili rozkoszy miałyby być ciąża, Jonas wiedziałby, jak postąpić. Przeciwnie niż jego ojciec, który porzucił jego matkę i jego samego jak kundla.

Przytłoczony poczuciem winy, obiecał sobie, że już nigdy więcej nie pozwoli, by coś takiego się powtórzyło.

Tara patrzyła nań pełnym zaufania wzrokiem. Jakby był bohaterem, a nie niewrażliwym samcem, który zaspokoił swoje żądze i pozbawił ją niewinności. I od tego spojrzenia Jonas poczuł się jak najgorszy drań na ziemi.

Zaczął coś mówić, lecz ona położyła mu palec na ustach.

- Jon, jeśli spróbujesz mnie przepraszać, rozplacę się naprawdę - powiedziała.

Skarcony tak gwałtownie, Jonas zaniechał przeprosin. I dał się ponieść czarowi chwili. Całował jej czoło, powieki, czubek nosa i kąciki ust. Zachęcał ją, by poznawała swe potrzeby i pragnienia.

Zaskoczona jego witalnością i nieskrywanym pożądaniem, Tara niepewnie poddała się odkrytym właśnie doznaniom. Choć późno zaczęła, była pojętną uczennicą. Instynktownie wiedziała, jak dawać i jak brać rozkosz. I gdy ich pierwszy raz przypominał sływ wodospadem Niagara bez łódki, to kolejne były nie-

spiesznym żeglowaniem po leniwej, nieznannej, szeroko rozlanej rzece.

Spokojnym, niepowstrzymanym i sumiennym.

Na koniec spoczęli, trzymając się w objęciach. Jonas przycisnął Tarę do serca i obiecał sobie, że na zawsze zachowa w pamięci te chwile.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po raz pierwszy odkąd Tara pracowała u Jonasa, zdarzyło się jej spać w dzień. Wtulona w ramiona kochanka czuła się tak cudownie, że pragnęła przedłużyć te chwile w nieskończoność. Bezpieczeństwo, ciepło i spokój, wszystko to sprawiało, że odganiała precz każdą myśl o wyjściu z łóżka.

Jonas patrzył na nią czule. Głaskał po głowie, odsunął za ucho kosmyk włosów.

- Dzień dobry, śpiąca królowno. - Pocałował ją prosto w usta.

- Dobry - wymamrotała, na pół śpiąc jeszcze. - Nie karz mnie, jeśli zasnęłam.

Niespodziewanie rozległo się donośne łomotanie do drzwi. Nie otwieraj! chciała zawołać. Jakby wierzyła, że zdołają w ten sposób utrzymać z dala od siebie świat zewnętrzny. Ale było już za późno. Jonas wyskoczył z łóżka i rozglądał się po pokoju w poszukiwaniu szlafroka.

Tara zwróciła uwagę, że posłał jej tylko krótkie, zdawkowe spojrzenie. Wtuliła twarz w poduszkę. Zastanawiała się, skąd taka zmiana. Zwykle dopiero dwie filiżanki kawy stawiały go na nogi. Może to dlatego? Kiedy po chwili wrócił, niosąc tacę z rogalikami, świeżymi owocami i parującymi filiżankami cap-

puccino, Tara była tak zdumiona, jakby do pokoju wszedł sam prezydent. Już sam cudowny aromat wart był wielkich pieniędzy.

- Śniadanie do łóżka! - wykrzyknęła. Nie przyzwyczajona do tak królewskiego traktowania, była wniebowzięta.

Jonas był zadowolony z jej reakcji. Jej radosny uśmiech sprawił mu wielką przyjemność. Było to dla niego zupełnie nowe przeżycie. Nigdy dotąd nie widział, by tak błaha rzecz mogła dać komuś tak wiele radości. Kobiety, które znał wcześniej, wiele wysiłku wkładały, żeby nie okazać radości nawet wtedy, gdy dostawały brylanty, futra czy apartamenty.

- Pani! - powiedział z teatralną przesadą.

Tara usiadła, podłożyła sobie pod plecy poduszkę i zapraszająco poklepała miejsce obok siebie. Jonas nie dał się prosić. Podał jej tacę, zrzucił szlafrok i wsunął się pod jeszcze ciepłą koldrę. A potem, łaskocząc się i chichocząc, zjedli prawie wszystko, co było na tacy.

Szczęśliwa, że nie musi jeszcze wstawać, Tara podała Jonasowi truskawkę. Ale przedtem przesunęła nią po jego nagiej piersi. Nie umiała sobie wyobrazić, że kiedykolwiek mogłaby mieć dość tego mężczyzny. To, co z nim przeżyła, było najpiękniejszym wydarzeniem w całym jej życiu. W najwspanialszych snach Tara nie marzyła o chwilach tak cudownych.

Tak bezgraniczne oddanie się mężczyźnie wymagało od niej niemałej odwagi. Oddała mu przecież i ciało, i duszę. Lecz wiedziała, że było warto. Chciało się jej otworzyć okno i obwieścić całemu światu swoją do niego miłość. Jak fala przypiływu na piasku plaży, szczęście rozlewało się w jej duszy.

- Kocham cię - wyszeptwała, głaszcząc go po piersi.

Te dwa słowa zabrzmiały głuchym echem w najczarniejszych głębinach Jonasowej duszy. Jakże chciałby móc powiedzieć jej to samo. Lecz byłby hipokrytą, gdyby to uczynił. Musiał przyznać, że seks z nią był wspaniały. Więcej nawet niż wspaniały. Fantastyczny. Najlepszy, jakiego doświadczył przez całe życie. Ale przecież to nie oznaczało jeszcze miłości. Zbyt wiele kobiet mówiło mu te słowa w nadziei, że zwiążą go ze sobą na stałe. Zwykle ofiarowywał im wtedy coś mniej cennego niż serce. Pieniądze, prestiż albo sztukę kochania.

W przypadku Tary było inaczej. Osoba taka jak ona poczułaby się urażona, gdyby tak postąpił. Nie wiedział, jak być z nią szczerym, nie będąc okrutnym. Patrzyła nań tymi brązowymi, pełnymi uczucia oczami, jakże miał więc powiedzieć jej, że miłość jest dobra dla frajerów? Miłość czyni młode kobiety zakładniczkami chorych starych ludzi, takich jak jej ojciec. Jego matkę rzuciła w ręce okrutnika i wyssała z niej życie jak najcięższa choroba.

Tylko człowiek wolny ma prawo obiecywać kobiecie serce. Dawno, dawno temu Jonas przyrzekł sobie, że nigdy nie będzie taki, jak jego ojciec. Człowiek, który stworzył fałszywe nadzieje i złamał serce kobiecie, w podzięcie za chwilę szalonej namiętności.

Tara obróciła się na bok, spojrzała mu w oczy. Z westchnieniem ujęła jego twarz w dłonie i ze szczerością, która wywracała cały świat Jonasa, spytała:

- Boisz się, że nie będę najszczęśliwsza na świecie, mając twoje dzieci? Ile chciałbyś mieć, Jon? Tuzin?

- Tuzin? - wydusił.

Na samą myśl, że miałby być ojcem jednego dziecka, kręciło się mu w głowie. Opadły go czarne myśli.

- Taro - powiedział łagodnie - musimy porozmawiać.

Wyprostowała się, usiadła ze skupioną miną. Żeby wiedział na pewno, że gotowa była trwać przy nim po kres swoich dni.

- Muszę cię przeprosić, że dałem się ponieść emocjom i nie zastosowałem żadnego zabezpieczenia. Nie powinienem był nigdy stawiać cię w takiej sytuacji. Obiecuję, że nie powtórzy się to już nigdy więcej. Nie chcę być ojcem nieślubnego dziecka. Możesz być pewna, Taro, że jeśli zdarzy się cokolwiek, będę na miejscu.

- Pewnego dnia będziesz cudownym tatusiem - powiedziała z przekonaniem.

Tara czuła instynktownie, że Jonas gotów był pokochać ich wspólne dzieci równie mocno jak ona. Powstrzymała cisnące się do oczu łzy, żeby nie zdradzić, jak bardzo pragnęła rozpocząć z nim życie rodzinne.

Minionej nocy odsłonił przed nią rąbek swej duszy. Miała nadzieję, że w świetle poranka będzie mogła poznać jeszcze więcej. Chciała też zapewnić go, że był człowiekiem, który mógł ofiarować najwspanialsze rzeczy żonie i dzieciom.

Wyznanie Tary zaskoczyło Jonasa. Gwałtownie pokręcił głową. Niepewność przysłoniła mgłą jego niebieskie jak niebo oczy. Jak miał postąpić, żeby jej nie zniszczyć?

Idiota! Przecież z tego właśnie powodu z taką determinacją unikał do tej pory sypiania z nią. Przecież wiedział, że dla niej seks będzie oznaczał dużo więcej niż dla niego.

- Pierwszy raz zawsze robi wrażenie - oznajmił tonem trochę nawet poważniejszym niż zamierzał.

Tara wybuchnęła śmiechem. Nie miała zamiaru pozwolić mu zerwać się z haka za pomocą nowomodnego pseudopsychologicznego bełkotu. Nie musiała czytać książek, gdyż wszystko miała zapisane w sercu.

- Mam nadzieję, że każdy raz robi wrażenie - powiedziała.

- Zaslugujesz na więcej niż ja - szepnął. Nie udało mu się ukryć w głosie ani żalu, ani poczucia winy.

- Nie istnieje więcej, Jon - odparła po prostu.

Zabrzmiało to jednak tak poważnie, że Jonas poczuł się nagle złapany w pułapkę własnych wyrzutów sumienia. Musi przecież

istnieć jakiś sposób wyjaśnienia temu aniołowi, że nie powinien ufać komuś takiemu jak on. Jak miał powiedzieć jej, że nie chce mieć dzieci, skóro chwilę wcześniej usłyszał, że było to jej największe pragnienie. Nie wiedział, co robić. Tak jak nie umiał powiedzieć jej, że zamierza do końca życia zostać kawalerem.

Gdyby nie była dziewczicą jeszcze poprzedniej nocy. Gdyby nie była jego prawdziwą przyjaciółką. Gdyby wreszcie nie była powiedziała tych trujących słów „Kocham cię”. Nadal mogłoby być jak dawniej. A tak, wyrósł między nimi mur, którego Jonas chyba nigdy nie zdoła zburzyć.

Uczucie, którym darzył Tarę, było silne. Ale nie ośmieliłby się nigdy nazwać go miłością. Prędzej pożądaniem. Jemu to wystarczało. Ale widział, że dla Tary to za mało. Że nadal będzie czekała na propozycję, której on nigdy nie złoży. Czuł-też, że nie byłoby w porządku, gdyby potraktował ją jak kochankę. Zbyt wiele oczekiwała. Zbyt mocno pragnęła założyć rodzinę.

Z drugiej zaś strony, na samą myśl, że mogłaby być z innym, poczuł w ustach metaliczny smak zazdrości.

- Powiedz mi, o czym myślisz, a obiecuję, że wysłucham i nie będę osądzać - poprosiła. Oczy miała jak brązowy jedwab.

Była to kusząca propozycja. Przez całe życie Jonas walczył o to, by go wysłuchano. Matka zbyt była zajęta oblaskawianiem potwora, którego poślubiła. Nieustannie uciszała wiszącego u jej spódnicy dzieciaka. Ojczym nigdy nie miał ani czasu, ani chęci, by wysłuchać bękarta. Kobiety, które przewinęły się przez jego łóżko, bardziej zabiegały o jego pozycję niż uczucia. Nawet zagubiona rodzina, która twierdziła, że pragnęła przygarnąć go z powrotem, oskarżyła go o zbrodnię, nie wysłuchawszy nawet, co miał do powiedzenia.

Było coś w postawie Tary, co sprawiło, że gotów był skorzystać z okazji. Czuł, że wysłuchałaby go, a nawet zrozumiała. Przypuszczał też, że zna tego przyczynę. Ona chyba naprawdę kochała go takim, jaki był. Nie herosa wyśnionego przez te wszystkie lata, które spędzili w jednym biurze. Pocałował ją delikatnie. Już otwierał usta, by otworzyć przed nią serce, gdy zadzwonił telefon.

Z wściekłością i ulgą zarazem Jonas podniósł słuchawkę. Zdawkowe odpowiedzi, których udzielał, nie pozwalały zorientować się w treści rozmowy. Lecz wściekłość, z jaką cisnął słuchawkę na widelki, mówiła wiele.

Tara wpatrywała się weń wyczekująco. Niczym uosobienie miłości. Złota zasłona włosów spływających aż na ramiona sprawiała, że przypominała mu Śpiącą Królownę. Niestety. Ta królewna zbudziła się w bardzo niesympatycznej rzeczywistości.

- To był szeryf Grayhawk. Wzywa mnie na posterunek - powiedział Jonas, gładząc się po głowie.

- O co chodzi? - spytała ze strachem w głosie-

- Zostałem oczyszczony z zarzutów i będę mógł wyjechać.

Tara zarzuciła mu ramiona na szyję i wydała radosny okrzyk. Zaczęła gorączkowo domagać się szczegółów. Najszybciej jak potrafił, Jonas opowiedział, że w butelce po winie, które przywiózł i którą na jego żądanie poddano analizom, nie znaleziono śladów trucizny. Policja doszła więc do przekonania, że winowajca musiał umieścić truciznę w karafce, do której Ryan Fortune przelał trunek. Z niej to właśnie codziennie zażywał nieświadomie niewielką porcję trucizny, aż do dnia, kiedy trafił do szpitala. Tak więc, przepaszany gorąco przez szeryfa Grayhawka, Jonas był wolny. Zastanawiał się tylko, jak szeryf zdoła zakomunikować żonie, że niedoszły zabójca jej wuja nadal jest na wolności.

I niemal na pewno był to ktoś z rodziny.

Dla Tary ważne było tylko to, że Jonas odzyskał wolność. Mógł zatem skupić się teraz na ich zażyłości. Bez trwogi, że lada chwila znajdzie się za kratkami.

- Wiem, jak możemy, to uczcić - powiedziała. Głosem tak aksamitnym, że trudno było uwierzyć, że jej doświadczenie seksualne było aż tak mizerne.

Jonas uniósł pytająco brwi. Szepnęła mu coś do ucha. A on natychmiast rzucił się do nocnej szafki po portfel, po zapomnianą przedtem prezerwatywę. Śpieszył się, bo chciał, żeby jak najszybciej mogła pokazać mu na czym dokładnie ma polegać ich świętowanie. Ogarnęło ono całe jego ciało. W najdrobniejszych

szczegółach. Jakby Tara bała się, że jeśli zawaha się choćby przez moment, zostanie pokonana przez swoje albo jego wątpliwości...

Pieszczoty dużych, męskich dłoni sprawiły, że Tara mruknęła z zadowoleniem. Nieskończoność miłości rozciągała się przed kochankami jak plaża skąpana w słońcu. Jonas musnął palcami wypięzione czubki jej piersi. Jej gorące ciało zapraszało go namiętnie. Pocałowała go w usta głęboko i zachłannie. I w mgnieniu oka Jonas znalazł się nad nią... Na niej.

- Kochana - wyszeptał.

Ogarnęło go gorące pożądanie. A ona gwałtownym ruchem bioder wyszła mu naprzeciw. Ponaglając go jeszcze i zapraszając zarazem, by razem znów ruszyli w tę podróż do szczytów rozkoszy. Drżąc w jego ramionach, Tara oddała mu się bez reszty. Z ukrytą nadzieją, że mroczne sekrety tkwiące w duszy Jonasa ulegną mocy jej miłości.

Po tym jak Ryan Fortune w grubiański sposób potraktował Tarę, gdy chciała z nim porozmawiać, Jonas z prawdziwą satysfakcją odpłacił mu tym samym następnego dnia. Ze słuchawką w dłoni Tara niemo błagała, by porozmawiał z wujem, który właśnie opuścił szpital. Na próżno. W głębi duszy doskonale czuła, jak mocno zraniły Jonasa oskarżenia ze strony rodziny. Ale wiedziała też, że tylko przebaczenie jest kluczem otwierającym cierpiące serca. Jak długo będzie hodował w sercu gorycz, tak długo nie będzie potrafił zaufać komukolwiek. Ani pokochać bez reszty.

- Bardzo mi przykro - skłamała w końcu. - Pan Goodfellow jest już w drodze na lotnisko.

Nie było to zupełnie kłamstwo. Myślami i chęciami Jonas był już jedną nogą w samolocie. Dłuższą chwilę Tara słuchała bez słowa, co miał do powiedzenia Ryan Fortune. Na koniec, głosem perfekcyjnie wyszkolonej sekretarki, powiedziała:

- Przekażę mu wiadomość. - I odłożyła słuchawkę.

Nieco błada, troszkę drżąca, spróbowała to zrobić.

Ale Jonas nie dał jej szansy. Nie chciał nawet słuchać przeprosin wuja.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - przerwała mu gniewną tyradę na temat Fortune'ow.

- Czego ci nie powiedziałem?

- Że jako członek rodziny Fortune'ow otrzymasz znaczną sumę pieniędzy.

Jonas wybuchnął śmiechem. Jakby opowiedziała dobry żart.

- Za ile można kupić zapomniane dziecko? Zamknąć usta bękartowi, który mógłby zepsuć nieskalany obraz wspaniałej rodziny? - Groźne chmury przesłoniły mu wzrok. - A w ogóle, czemu cię to interesuje?

- Bo boję się, że może to popsuć nasz związek - odparta prosto. - Wiesz przecież, że nie pragnę cię dla twoich pieniędzy.

- Nie potrzebuję Fortune'ów i ich forsy - warknął. - Choć cioteczka Miranda wymieniła nawet jakąś sumę podczas naszego słodkiego rodzinnego spotkania, było to zanim dobry, stary wujek Ryan został otruty. Zanim wszyscy uznali, że to ja jestem mordercą.

- Ryan nadal podtrzymuje swoją ofertę - powiedziała Tara.

Za nic nie mogła zrozumieć, czemu Jonas taką wściekłością reagował na samą myśl, że miałby wziąć pieniądze od Fortu-

ne'ów. Aż pojęła, że bał się, iż przystając na ich propozycję, podda się takiej samej kontroli, jaką usiłował sprawować nad nim ojczym.

- Zapewniam cię, że nie można kupić mnie telefonicznymi propozycjami przekazywanymi przez dobrą wróżkę. Ani trochę.
- Powiedział to z głębokim przekonaniem wyrosłym z bólu i wiary, że ktoś, kto wszystko zawdzięcza tylko sobie, nie może uzależniać się od kogokolwiek.

Nie uszło uwagi Tary, że chodziło tu nie tylko o pieniądze.

- Zauważyłeś chyba, że rozmawiamy o rodzinie. Nie jest w porządku nastawać na wuja, który był truty...

- Rodzina! - prychnął gniewnie. - Rodzina rozpustników i morderców, która nikomu nie może przynieść chwały. Nie zapominaj, Taro, że ten, kto próbował zabić Ryana, nadal jest na wolności. A jest więcej niż pewne, że to ktoś z rodziny. Któryś z uczestników tamtego „pojednawczego” spotkania.

Odmówił dalszej dyskusji na ten temat. Uwolniony od Red Rock, nie wahał się ani chwili. I nie myślał pozwolić nikomu, nawet najbardziej ponętnej osobie, manipulować sobą. Nie zamierzał pozostać ani minuty w tej cuchnącej bogactwem miejscinie. Kazał Tarze zamówić bilet na samolot z San Antonio do San Francisco.

Jak na idealną asystentkę przystało, zrobiła dobrą minę do złej gry. Pocieszała się tylko, że nie kazał zamówić sobie biletu do Europy.

Krótką w rzeczywistości droga do San Antonio była dla Tary najdłuższą podróżą w życiu. Jonas był wyjątkowo mało rozmowny. Tara zastanawiała się, czy propozycja Fortune'ów była

naprawdę szczerą. Uderzyła ją także ironia sytuacji Jonasa. Ojciec, który nawet nie wiedział o jego istnieniu, zostawił mu fortunę znacznie większą, niż tylko nazwisko. Zerkała na zadumanego towarzysza podróży. I przyszło jej na myśl, że być może on się zastanawia, jak delikatnie się jej pozbyć.

Wróciły wątpliwości. Czy słusznie postąpiła, ofiarowując swoje dziewictwo mężczyźnie, który nie miał zamiaru się z nią ożenić? Przypomniały się jej słowa matki, której zdaniem największą zaletą kobiety było dziewictwo zachowane aż do nocy poślubnej.

Żeby nie sprawiać Tarze kłopotu, Jonas poprosił, żeby wysadziła go przed wejściem na lotnisko. Odmówiła, oczywiście. Odprowadziła go do samej odprawy. Ledwie urzędnik zdążył sprawdzić bilet Jonasa, już zapowiedziano jego lot.

- Zobaczmy się za kilka dni - powiedziała Tara i uśmiechnęła się szeroko.

Przez chwilę zdawało się jej, że nawet nie pocałuje jej na pożegnanie. I serce ścisnęło się jej boleśnie. Zbyt ochoczo ją opuszczał.

- Do widzenia - powiedział Jonas. Po raz pierwszy od wyjazdu z Red Rock spojrzął wprost na nią.

I jego spojrzenie złagodniało. Choć czuł wielką potrzebę puszczania się pędem do samolotu, by jak najprędzej wrócić do normalnego życia, wziął ostrożnie jej twarz w dłoń, pochylił się i pocałował. Jej wargi zdrząły. Czas zwolnił.

Zdawało się, jakby próbował wyryć w jej pamięci swoje roszczenia do jej serca. Jakby Tara mogła o tym zapomnieć!

Zamknęła oczy, kolana jej zwiotczały. Wszystkie strachy

i obawy uleciały wraz z wirującym dookoła światem. Chwilę trwało, zanim zorientowała się, że pocałunek się skończył. I drugą, zanim udało jej się odzyskać spokój. Jonas odwrócił się bez słowa i poszedł do samolotu.

Tara ruszyła w drogę do Red Rock. Rozległe przestrzenie Teksasu sprzyjały rozmyślaniom.

Podejrzewała, że dopóki Jonas nie zmierzy się z własną przeszłością, dopóty jakaś jego część będzie niedostępna dla nikogo. Na pewno nie można było kupić jego miłości ani przekreślić pieniędzmi jego dzieciństwa skażonego poczuciem winy i emocjonalnymi nadużyciami.

Tara uznała, że czas, który spędzi jeszcze w Red Rock, powinna wykorzystać jak najlepiej. Postanowiła nie brać sobie do serca zakazów Jonasa. I choć nie życzył sobie, by mieszała się w jego życie prywatne, zdecydowała, że musi zrobić co w jej mocy, żeby poskładać w całość jego rozbite dziedzictwo.

Od tego zależała ich przyszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tara zawsze była wyjątkowo sprawna i skuteczna. Dlatego spakowanie ich tymczasowego biura zajęło jej zaledwie półtora dnia. Czyli prawie wieczność, jeśli mierzyć miarą jej serca. I tęsknoty.

Jonas zatelefonował do niej, gdy dotarł do San Francisco. Od tamtej pory niemal nie wychodziła z pokoju w obawie, że on zadzwoni znowu, a jej nie będzie przy telefonie. Musiała jednak wybrać się do lokalnej firmy przewozowej. W końcu, im szybciej wyekspediuje pakunki, tym szybciej sama będzie mogła znaleźć się w San Francisco.

Znacznie później Tara nabrała przekonania, że to Opatrzność sprawiła, że w tym samym czasie, w tej samej firmie nadawała przesyłkę krewna Jonasa.

- Bardzo dziękuję, panienko Mirando - urzędnik nisko uklonił się przed kobietą stojącą przy kontuarze tuż przed Tarą.
- Cieszę się, że Ryan jest już w domu. Okropna sprawa. - Pomarszczony człowieczek gwałtownie pokręcił głową. - to był dobry dzień, czyż nie?

- Dziękuję, Harveyu - odparła kobieta spokojnym, przyjemnym głosem.

Tara nadstawiła uszu. To musiała być Miranda, ciotka Jonasa. Uważana za głowę rodu. Ileż w końcu Mirand może być sw ta-

kiej miłościnie? Przyjrzała się jej uważnie, Musiała mieć około pięćdziesiątki. Ale śmiało można było wziąć ją za młodszą. Blond włosy były perfekcyjnie uczesane. Figura wcale nie zdradzała upływu czasu. Ubrana była w elegancką spódnicę i haftowaną bluzkę. Do tego miała na sobie turkusową biżuterię. Tara pożałowała w tym momencie, że tego ranka nie zadbała o siebie bardziej. W dzinsach i wyciągniętym podkoszulku kontrastowała mocno z wyniosłą nestorką rodu Fortune'ów. Księżniczka i żebraczka, można powiedzieć.

Tara wytarła dłonie w dzinsy. Gdy kobieta odwróciła się od lady, by wyjść, wyciągnęła rękę, żeby ją zatrzymać.

- Czy to pani Miranda Fortune? - spytała donośnym głosem, usiłując pokryć niepewność i zdenerwowanie. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Tara Summers.

Miranda łaskawie podała jej rękę. Nie potrafiła jednak ukryć, że zupełnie nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia. Tara poczuła ukłucie rozczarowania. Chyba jednak Jonas nigdy nie wspominał o niej swoim krewnym.

- Jestem...

Kim NAPRAWDĘ była dla Jonasa? Ni to żona, ni narzeczona. Pomyślała przez chwilę, czy nie powiedzieć po prostu, że jest jego kochanką.

- .. asystentką Jonasa Goodfellowa - dokończyła.

Niebieskie oczy, o tym samym odcieniu co Jonasa, zajaśniały. Ujęła Tarę pod ramię i poprowadziła w odległy kąt.

- Jonasa? - powtórzyła. - Moją drogą, masz może jakiś wpływ na mojego upartego kuzyna?

- Chciałabym - bąknęła Tara. Miranda tymczasem poleciła

Harveyowi, by „zajął się rzeczami tej młodej damy, gdy będziemy rozmawiały”.

Na szczęście w urzędzie nie było nikogo innego. Mogły więc liczyć na w miarę spokojną rozmowę. Choć Harvey strasznie starał się usłyszeć cokolwiek. Ku zadowoleniu Tary dzwonek telefonu odwołał go w głąb biura.

- Ryan powiedział mi, że Jonas wyjechał z miasta - powiedziała Miranda.

Tara przytaknęła skinieniem głowy. Zdawało się jej, że bawczyste spojrzenie Mirandy przenikają na wyłot.

- Nie umiem nawet powiedzieć, jak my wszyscy okropnie się czujemy z powodu tego, co spotkało biednego Jonasa. Oczywiście, z naszego punktu widzenia było całkiem naturalnym przypuszczeniem, że to właśnie on miał coś wspólnego z próbą zamordowania mojego brata... Tym bardziej że to on przywiózł wino, które później okazało się zatrute.

Oczy Tary zapłonęły gniewem.

- Zraniliście go okrutnie tym, że mogliście nawet pomyśleć, że byłby zdolny do popełnienia takiej zbrodni. Musi pani wiedzieć, że Jonas jest najbardziej delikatnym, najłagodniejszym człowiekiem, jaki kiedy.

Miranda przerwała jej gwałtownym wymachiwaniem rękami.

- Ja osobiście zawsze uważałam, że jest coś zabawnego w tym, jak potoczyły się sprawy. Wszystko było zbyt oczywiste. A ja nigdy nie mogłam doszukać się jakiegoś wiarygodnego motywu, dla którego Jonas miałby nastawać na życie biednego Ryana, który starał się przecież jedynie naprawić zło uczynione niegdyś przez jego brata.

Tara nie spodziewała się, że Miranda może być osobą aż tak bezpośrednią. Wbrew temu, co mówił Jonas, trudno było jej nie lubić. Mocny uścisk dłoni, szczerze spojrzenie, otwartość, wszystko sprawiało, że instynktownie Tara jej ufała. Odważyła się zadać bardziej osobiste pytanie.

- Dlaczego chcecie dać Jonasowi pieniądze za to tylko, że jest waszym krewnym?

Nie umiała delikatnie wyłuszczyć, że Jonas uważał to za oszustwo.

- Wydało się nam, że przynajmniej tyle możemy uczynić dla zaginionych spadkobierców Camerona. Rozumiem, że Jonas miał trudne dzieciństwo. Serce mi się ściska na samą myśl o dziecku, które nie czuje dokoła siebie miłości. O dziecku porzuconym.

Na tym, zdawałoby się, zwykłym słowie, głos Mirandy załamał się. Bolesny cień przesłonił jej wzrok. I Tarze przyszło do głowy, że mówiła o własnych przeżyciach.

W tej sytuacji Tara postanowiła być tak szczerą, jak tylko było to możliwe.

- Jonas jest zdeprymowany swoją przeszłością - powiedziała. - I wściekły, że świeżo odnaleziona rodzina z taką łatwością uznała go za zabójcę. Nic zatem dziwnego, że nie wierzy w uczciwość waszej propozycji.

Zamilkła na moment, niepewna, czy wolno jej opowiadać o tak osobistych uczuciach kogoś innego.

- A jeśli mam być szczerą, jeśli nawet jest to propozycja uczciwa, nie jestem pewna, czy choćby odrobinę zbliży go do rodziny Fortune'ów.

Delikatny uśmiezek pojawił się w kącikach ust Mirandy. Bez wątpienia upór Jonasa bardzo się jej podobał.

- Szczęśliwie nie ma takiego warunku w założeniach funduszu, który ustanowiłyśmy wraz z Mary Ellen. Nie mamy zamiaru nikogo wiązać z nami tymi pieniędzmi. Uwierz mi, wiem to na pewno.

Im dłużej rozmawiały, tam bardziej Miranda zaciekawiała Tarę. Była równie skomplikowana i intrygująca, jak jej krewniak. Miranda posłała jej kolejny ciepły uśmiech.

- Kiedy będzie pani rozmawiać z Jonaszem następnym razem, proszę zapewnić go, że nasza propozycja jest absolutnie szczerza i nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań. Naprawdę. Co, rzecz jasna, nie znaczy, że nie wolelibyśmy serdecznie powitać go w naszym gronie. Będziemy niezwykle wdzięczni za wszystko, co będzie pani w stanie zrobić w tej sprawie, moja droga.

Niespodziewanie Tarze brakło oddechu. Jeśli reszta rodziny Fortune'ów była podobna do tej kobiety, Jonas byłby głupcem, gdyby pozwolił, by urażona ambicja odsunęła go od miłości i wsparcia, za którymi tęsknił całe życie.

- Rozumie pani, rzecz jasna, że zajmie trochę czasu ustanowienie funduszu i wysłanie pieniędzy każdemu ze spadkobierców. Formalności prawne ciągną się strasznie długo.

Tara nie przejmowała się tak bardzo formalną stroną funduszu. Dużo bardziej martwiła się postępowaniem Jonasa.

- Czy są jakieś nowe ślady w śledztwie? - spytała. - Muszą państwo być strasznie poruszeni, że prawdziwy winowajca nadal jest na wolności.

Uśmiech zniknął z twarzy Mirandy.

- Owszem, dotarły do mnie różne niepokojące wiadomości. Może je pani przekazać Jonasowi, jeśli w ogóle zainteresuje go ta nasza rozmowa. Odwiedziłam niedawno w San Antonio wdowę po moim pierwszym mężu. Zdarzyło się jej usłyszeć, że agencja Lloyda jest już bankrutem. Nie chcę niczego sugerować, ale Lloyd i Leeza znów próbują się połączyć. Jeśli więc chodzi o motywy, to wydaje mi się...

Miranda nie wypowiedziała głośno swych podejrzeń i szybko zmieniła temat.

- Może przyjechałaby pani na ranczo w ten weekend i zjadła ze mną obiad? Mogłybyśmy porozmawiać do woli i poznać się lepiej.

Choć niechętnie, Tara musiała odmówić.

- Wyjeżdżam do San Francisco jutro rano - powiedziała. - Mogę jednak obiecać, że przekażę Jonasowi pani życliwe słowa. I zrobię, co w mojej mocy, żeby przekonać go, by dał Fortune'om jeszcze jedną szansę. Jeśli reszta rodziny choć trochę przypomina panią, byłoby dla niego wielką stratą, gdyby nie poznał ich bliżej.

- To bardzo uprzejmie z pani strony. Na pewno nie może pani przełożyć wyjazdu? - spytała Miranda. - Naprawdę bardzo bym chciała zapoznać panią z resztą rodziny.

- Muszę wrócić do Jonasa tak szybko, jak to możliwe.

- Ach tak... - Miranda uśmiechnęła się znacząco. - Martwi się pani, prawda? Proszę się nie bać. Mą pani uczucia wypisane na twarzy. Mam tylko nadzieję, że mój kuzyn wie, jaki ma w pani skarb.

- Ja też mam nadzieję - powiedziała Tara i westchnęła ci-
chutko.

Miranda wyjęła z torebki złote pióro i kartkę papieru. Po-
śpiesznie napisała numer, wcisnęła kartkę w dłoń Tary i pokle-
pała pocieszająco.

- Tu jest numer mojego telefonu. Proszę dzwonić, kiedy
tylko pani zechce. I proszę przekazać Jonasowi, że naprawdę
szczerze pragniemy, by wrócił do naszej rodziny.

Tara wyszła z biura. Zupełnie niespodziewanie, poczuła łzy
pod powiekami. Nie spodziewała się, że Fortune'owie potrafią
być aż tak pełni ciepła i serdeczni. Spotkanie z Mirandą przy-
wiodło jej na myśl obraz matki. Może dlatego, że Miranda
potraktowała ją tak wyjątkowo życzliwie. Jakże brakowało jej
w życiu takiego matczynego ciepła! Po śmierci matki Tara mu-
siała zaopiekować się dwoma lekkomyślnymi braćmi i pogrą-
żonym w rozpacz ojcem. Zbyt chorym, by potrafił znaleźć
w życiu radość.

Tylko na dnie duszy nękała ją wątpliwość. Czy Jonas nie
został zraniony zbyt głęboko? Musiało to być dla niego przeży-
cie wyjątkowo bolesne. Tara nie mogła się wprost doczekać,
kiedy będzie mogła z nim porozmawiać.

Zaskoczyło ją nieprzyjemnie, że po powrocie do hotelu nie
zastała tam żadnej wiadomości od Jonasa. Uznała zatem, że
sama musi do niego zadzwonić. Wysłuchał jej relacji z wy-
czuwalną nawet na odległość rezerwą.

- Złotko - powiedział w końcu - nie pozwól im się oszukać,
tak jak ja. Kiedy kopnie cię muł, to jego вина.

- Kiedy kopnie cię ponownie, to twoja вина - wtrąciła,

zirytowana. - Nie rozmawiamy teraz o mułach, Jon. Mówimy o rodzinie.

- Prócz Ellen nie mam rodziny - warknął. O ojczymie nawet nie pomyślał.

- Sęk w tym, że mógłbyś mieć. Po rozmowie z twoją ciotką Mirandą uważam, że byłbyś niemądry, gdybyś zignorował ich propozycję.

Zimne jak głaz milczenie po drugiej stronie linii miało pokazać Tarze, iż przekroczyła dopuszczalne granice wtrącania się w jego sprawę.

Ale nie dbała o to. Była pewna, że to ona ma rację.

- Jaki miałaby powód, by mnie okłamywać? Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak uparty.

- A ja nie mogę uwierzyć, że ty możesz być aż tak naiwna i łatwowerna, żeby uwierzyć, że każdy gotów jest rozdawać tak wielkie pieniądze, nie oczekując niczego w zamian...

- Naiwna! - wykrzyknęła Tara z wściekłością.

Była to ich pierwsza prawdziwa sprzeczka. Nigdy nawet nie przypuszczała, że przyjdzie im to tak łatwo.

- Naiwna i.... słodka - doleciał z daleka łagodny głos.

Jak czekolada nad ogniem, serce Tary zmiękło w mgnieniu oka.

- I ufna - ciągnął Jonas. - O wiele zbyt ufna. Postaraj się zrozumieć, że niezależnie od najśladszych zaproszeń ciotki Mirandy ja dałem sobie spokój z rodziną Fortune'ow na zawsze.

Tara próbowała jeszcze protestować, ale nie dopuścił jej do głosu.

- I gdyby nawet oznaczało to wydziedziczenie mnie z nie-

prawdziwej obietnicy natychmiastowego wzbogacenia się, to jest moja decyzja, nie twoja. Zrozumiałaś?

- Zrozumiałam doskonale. - Tara nie dała się zastraszyć.

- Ale wcale nie muszę słuchać się ciebie. Mam nadzieję, że ty również jasno zrozumiesz moją decyzję kontynuowania poszukiwań prawdziwego zbrodniarza, który próbował otruć twojego wuja. Z twoją pomocą czy bez niej.

Musiała daleko odsunąć słuchawkę, by móc wysłuchać, potoku wściekłych krzyków Jonasa.

- Chyba nie muszę ci przypominać, żebyś nawet nie próbowała robić czegokolwiek na mój rachunek - krzyczał.

Coś w Tarze pękło. Coś wybuchło, jak garnek zbyt długo trzymany na ogniu pod przykryciem. Nigdy, odkąd pracowali razem, nie zdarzyło się, by Jonas podniósł na nią głos. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego fakt, że zostali kochankami, miałby dać mu takie prawo.

- A ja chyba nie muszę ci przypominać, żebyś na mnie nie krzyczała! Niepotrzebna mi twoja zgoda na to, co robię z moim prywatnym życiem - warknęła i rozłączyła się.

- Coś musiało nas rozłączyć - mamrotał Jonas, próbując połączyć się z hotelem.

Telefon w apartamencie był zajęty. Albo raczej słuchawka jest odłożona, pomyślał. Może był trochę zbyt natarczywy, gdy próbował odwieść ją od zabawy w detektywa, ale przecież nie musiała przerywać rozmowy tak niegrzecznie. Nigdy dotąd nie czuł takiego niepokoju o kogoś. Sama pchała się w niebezpieczeństwo. Dla niego. Jakby był maluchem, który nie potrafi sam

zadbać o swoje sprawy. To, że tak szybko uciekł od gorzkich wspomnień z Red Rock, nie oznaczało przecież, że uciekł przed Tarą.

Czyżby?

Zawahał się. Miał nadzieję, że Tara nie pomyślała, iż on sam nie potrafi rozwikłać własnych problemów. Może nie jest umięśnionym bohaterem filmów akcji, ale nie jest też mięczakiem. I to, że tak delikatna młoda kobieta poczuła potrzebę wystąpienia w jego obronie, uraża jego męską dumę. Do diabła! Wszak to on powinien bronić jej.

Przed więzieniem, gdy była jeszcze wielkooką nastolatką.

Przed życiem w ubóstwie.

Przed mozołną opieką nad cierpiącym ojcem i poświęcaniem mu całego życia.

Ale w głębi serca Jonas wiedział, że kwestią zasadniczą było, kto obroni ją przed nim.

Tęsknił, za nią potwornie. Bardziej, niż umiał sobie wyobrazić. Bardziej, niż gotów był przyznać przed samym sobą. Nie zadzwonił do niej tylko dlatego, że chciał w ten sposób udowodnić sobie, że ma dość silnej woli, by usunąć ją ze swego serca. A ona odłożyła słuchawkę. Nie mówiąc nawet, kiedy dołączy do niego w San Francisco. To było straszne. Irytujące. I przerażające.

Odłożyła słuchawkę. Żeby nie mógł się z nią skontaktować.

Jonas wiedział, że popełnił błąd, gdy pocałował Tarę. Skomplikował wszystko jeszcze bardziej, gdy poszedł z nią do łóżka. Wierzył naiwnie, że zaspokoi w ten sposób swoją ciekawość, ugasi żądze, a potem zapomni o niej raz na zawsze.

Nigdy jeszcze nie pomylił się aż tak bardzo.

Już w samolocie nie mógł przestać myśleć o czarującej kobiecie, z którą się rozstał na lotnisku. Później zdarzyło mu się, podczas rozmów handlowych, że poczuł na sobie dotyk jej dłoni, usłyszał cichy jęk rozkoszy. Gdy się ocknął, spostrzegł dziwne spojrzenie siedzącej naprzeciw osoby. Zrozumiał, że powinien odpowiedzieć na pytanie, którego nie usłyszał.

Dość tych bzdur! powiedział sobie. I odłożył telefon. Miał przecież zbyt wiele życiowego doświadczenia, żeby podobne uczucia mogły pozbawić go panowania nad sobą.

Skoro nie mógł cofnąć tego, co się stało, skoro nie mógł przywrócić jej dziewictwa, którego ją pozbawił, powinien przynajmniej zrobić, co w jego mocy, żeby sprowadzić swoje życie w stare, dobrze znane koleiny. Poza tym, nie było uczciwe wiązanie tak wrażliwej kobiety z kimś takim, jak on. Tara zasługiwała na miłość pełną i wielką. Z bukietami róż, poezją i sereнадami. Zasługiwała na męża, który będzie pracował od dziewiętej do piątej, będzie w domu każdego wieczoru i w każdy weekend. Który będzie chciał zapuścić korzenie.

Jonas takim człowiekiem nie był. Jeżeli nawet oferta Fortune'ów była prawdziwa, pieniądze pozwoliłyby mu tylko podróżować jeszcze więcej. Tyle świata zostało do poznania.

Co gorsza, Tara jasno dała do zrozumienia, że chciałaby mieć dzieci. Dużo dzieci. Jonas wyobraził ją sobie otoczoną wianuszkiem hałaśliwych brzdąców i uśmiechnął się. Byłaby cudowną matką. Nie mógł pozbawiać jej takiej szansy tylko dlatego, że sam nie miał ochoty zostać ojcem. Ani mężem.

Angażowanie się w poważne związki to nie to samo, co

podejmowanie ryzykownych decyzji w interesach. Nie można ogłosić bankructwa uczuć ani ukryć rozczarowań za tabelami wyników. Jonas doszedł do tego, co posiadał, gdyż nie pozwolił, by uczucia zdominowały rozsądek. Przypadek jego matki, która poświęciła życie, pokazał mu, jak groźne może być podejmowanie ważnych decyzji pod wpływem emocji. Choćby płynęły z jak najlepszych intencji. Jasno powiedział Tarze, że nie ma zamiaru się żenić. Seks był naturalnym elementem jego życia, lecz nie zamierzał pozwolić, by wpływał na jego decyzje.

Oczywiście wiedział, że Tara widziała sprawy inaczej. Dla niej świat był raczej elementem bajki, pełnym idealnych uczuć i postaci. Miał nadzieję, że zmądrzeje, zanim zestarzeje się u boku wykorzystującego ją ojca, pogrążona w marzeniach o rycerzu na białym koniu.

Jonas nie był takim rycerzem.

Podjął postanowienie. Kiedy Tara wróci do San Francisco, on będzie traktował ją z jak największym szacunkiem. I całkiem zapanuje nad swymi żądzami. Tak będzie uczciwie. Powinni zapomnieć o przeszłości i z zapałem zająć się pracą.

Był pewien, że Tara zrozumie, iż to dla jej dobra...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Starania Tary, by odnaleźć jakiś ukryty trop, spełzły na niczym. Po wielu próbach wyjaśnienia sprawy na własną rękę, zaproponowała swoją pomoc szeryfowi Grayhawkowi. Ten grzecznie, lecz stanowczo odesłał ją do diabła. I poprosił, by zostawiła tę pracę specjalistom.

Na pociechę została jej tylko myśl, że już wkrótce znów będzie z Jonasem. Nie zdawała sobie sprawy, że można aż tak bardzo tęsknić za kimś. Miała za sobą kilka najgorszych dni w życiu. Raz po raz przyłapywała się na tym, że ze wzrokiem wbitym w przestrzeń wspominała ich najbardziej intymne chwile. Upływ czasu nie przynosił ulgi.

Wciąż też miała w pamięci okropne słowa, którymi wymienili się przez telefon. Po tym wydarzeniu doszła jednak do przekonania, że uparta duma Jonasa nie jest chyba aż tak bardzo nie do pokonania, jak zdawało się jej wcześniej.

Tylko musi znaleźć się przy nim.

Szybko podjęła decyzję. Zarezerwowała bilet na samolot i zwolniła pokój w hotelu. Miała także wiele szczęścia, że nie zapłaciła mandatu za przekroczenie prędkości, gdy gnała pośród rozległych połaci Teksasu. Serce miała pełne niecierpliwego

oczekiwania na spotkanie z ukochanym. Dlatego coraz mocniej naciskała pedał gazu.

Postanowiła złapać Jonasa w „Emporium”. Tak nazywała się jego firma, od czasu gdy była jeszcze małym sklepikiem. Przez chwilę wyobraziła sobie, że przyszlaby tam tylko w długim prochowcu, i uśmiechnęła się. Potem jednak doszła do wniosku, że chyba oboje nie byli jeszcze gotowi na takie żarty.

Dwie i pół godziny lotu dłużyło się jej niemiłosiernie. Wreszcie znalazła się w San Francisco. Odebrała z parkingu swój samochód i ruszyła do firmy. I do Jonasa. Wśliznęła się tylnymi drzwiami i zastęła w zachwycie. Jonas pracował. Szerokie ramiona ciasno opinał ręcznie robiony sweter. Świetny na jesienne chłody. Siedział plecami do niej i rozmawiał przez telefon. Zauważyła, że jego włosy wymagały skrócenia.

Wyglądał na zmęczonego. Odłożył słuchawkę i grubym słowem nazwał rozmówcę.

- Czy mówił ci już ktoś, że twoje telefoniczne umiejętności pozostawiają wiele do życzenia? - odezwała się Tara.

Jonas gwałtownie obrócił się w jej stronę z całym krzesłem. W oczach zapłonął mu ogień. Gdy podeszła bliżej, zerwał się na równe nogi.

- Wróciłaś - powiedział tylko.

I jakby dopiero wtedy uświadomił sobie, jak beznadziejnie głupio to zabrzmiało, dodał:

- Cieszę się. Strasznie tu było bez ciebie.

Tara wyobrażała sobie tę chwilę już kiedy rankiem wchodziła na pokład samolotu. Miała wrażenie, że cały świat starał się stanąć im na przeszkodzie. Nawet kurz tańczący w smudze

światła zdawał się budować między nimi ścianę. Jakże tęskniła za tymi błękitnymi oczami! Za tą przystojną twarzą! Za niskim, głębokim głosem.

Z ulgą spostrzegła, że Jonas naprawdę ucieszył się z jej przyjazdu. .. Mimo wszystko.

Trudno powiedzieć, jak zdołała zapanować nad sobą. I nie rzuciła mu się w objęcia. Starając się zachować spokój, statecznie przeszła przez pokój. Tylko jej serce pędziło galopem. Jonas wyszedł zza biurka. A jej zamarzyło się, że zrzuci z blatu wszystkie przedmioty i weźmie ją na nim bez zwłoki.

- Powinieneś się ogolić - powiedziała. Nie uszło jej uwagi, że Jonas mocno zacisnął dłonie na krawędzi biurka za plecami.

Jeśli obawiał się, że wciąż była na niego zła, gotowa była natychmiast go uspokoić. Zrzuciła mu ręce na szyję i zamierzała pocałować go prosto w usta.

W tej samej chwili dzwonek oznajmił wejście do sklepu klienta. I pocałunek Tary wylądował na policzku Jonasa.

- Nie w biurze - skarcił ją łagodnie i delikatnie zdjął z karku jej ręce.

Jedna jego połowa pragnęła ponad wszystko pozostać w tych kochających ramionach na zawsze. Druga miała wrażenie, że znalazł się w pułapce. Nie odezwał się do Tary. Ani słowem. Dopóki nie nadarzy się okazja, by mógł wyznaczyć jej swoje uczucia, musiał ułożyć jakoś ich dalszą współpracę. Błyski w jej oczach sprawiły, że poczuł się jak Frankenstein. Słodka dziewczeczka, którą niedawno pozbawił dziewictwa, zmieniła się w nimfomankę. Co gorsza, oczekującą od niego małżeństwa i dzieci.

- Nie w biurze? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Spojrzała nań tak, jakby ją spoliczkował. Cofnęła się o krok, zrobiła mu przejście.

Jej zdaniem mógł doskonale sam obsłużyć klienta. Ona na pewno nie nadawała się do tego z powodu łez przesłaniających jej świat.

- Tak jest, sir! - rzuciła, udając, że salutuje. Zdumiona, że słowa zdołały wydobyć się z jej ściśniętego gardła.

Aż do zamknięcia w sklepie pojawiała się wielu klientów. Pozostałą część dnia Tara spędziła nad księgami. Jonasowi zostawiła ich obsługę. Tak marzyła, że Jonas chwyci ją w ramiona i weźmie do łóżka. Jeden dzwonek nad drzwiami wniwecz obrócił jej pragnienia. Płuła sobie w brodę, że wchodząc do sklepu nie wywiesiła na drzwiach napisu: „Zamknięte”.

Dzień upływał na gorączkowej pracy. Ale Tara nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Jonas jej unikał. Kiedy powiedział, że tęsknił za nią, nie sądziła, że chodziło mu o ogrom pracy, która zebrała się w biurze. Lecz teraz nie była już taka pewna. Zajęta pracą, podświadomie rejestrowała mijające minuty.

Kiedy wyszedł ostatni klient, kiedy skończył się kolejny dzień, Jonas zastał ją w biurze, pilnie pochyloną nad biurkiem. Udającą, że nie zwraca uwagi, która to już godzina.

- Pora kończyć! - zawołał stając przed nią.

- Co dokładnie będziemy kończyć? - spytała cicho.

Jonas zeszytniał. Wielkie brązowe oczy pełne były bólu.

Niewidzialna ręka ścisnęła mu serce. Mocno. Spróbował zwalczyć rodzące się w nim poczucie winy. Który to idiota powiedział, że miłość i małżeństwo idą razem jak koń i wóz? Na

pewno ktoś z epoki konia i powozu. Z jego własnego punktu widzenia wolny stan daje mężczyźnie znacznie więcej swobody i dużo mniejsze ryzyko finansowe niż małżeństwo. Jonas rozumiał, że koniecznie muszą wraz z Tarą usiąść gdzieś i porozmawiać jak dwoje dorosłych. Byłe nie w biurze.

- Pracę. A co innego moglibyśmy kończyć, Taro? Co byś powiedziała, żebyśmy uczcili twój powrót wspólną kolacją?

- Świetny pomysł. Muszę tylko zabrać torebkę.

Jak na weterana nieudanych związków przystało, Jonas wiedział, dokąd zabrać Tarę, by umknąć rozdzierających i łzawych scen, gdyby postąpiła nierozważnie i odrzuciła jego propozycję - kontynuowania, co zaczęli, bez żadnych zobowiązań. Kiedy zobaczył ją tego ranka, przez moment pozwolił sobie pomyśleć: czyż życie nie mogłoby być tak proste? Czy każdy dzień nie mógłby zaczynać się i kończyć w delikatnych ramionach kobiety, kochającej go takiego, jakim był? Zapragnął zamknąć drzwi i kochać się z nią na wielkim biurku, które przywiózł z którejś ze swych wypraw do Australii. Ale były to złe myśli. Z punktu widzenia interesów nawet bardzo złe.

Już wcześniej Jonas przyrzekł sobie, że poskromi własne żądze i zrobi wszystko, co w jego mocy, dla dobra Tary. Obiecał też sobie, że pozwoli jej odejść i urządzić sobie życie z człowiekiem nie zranionym tak przeszłością i uprzedzonym do przyszłości jak on. Żeby mogli żyć długo i szczęśliwie.

Im prędzej Tara to zrozumie, tym lepiej. Dla nich obojga.

Zaproponował, by zjedli kolację w pobliskim barku. Najmniej romantycznym miejscu, jakie przyszło mu do głowy. Chłodny wiatr od oceanu zaróżowił policzki Tary. Jakby wie-

dział, że będzie to doskonale pasować do jej różowego stroju. Strój służbowy, a tak podniecające robi wrażenie? Jak to możliwe? pomyślał. Gdy szli tak przez miasto, Jonas nie mógł opędzić się od wspomnień ich spaceru uliczkami Red Rock. Jakiś rozpedzony młodzieniec na desce potracił Tarę. Pchnął ją wprost na Jonasa, który otoczył ją ramieniem.

Podniosła wzrok, spojrzała mu prosto w oczy. I zapragnęła stanąć i pocałować ją. W obliczu Boga i tłumu przechodniów.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Tara kiwnęła głową. Ale jej oczy nie umiały kłamać. Nie wszystko było w porządku. Szli obok siebie, ale nie trzymali się za ręce, jak w Red Rock. Nie zatrzymywali się, by się zaśmiać. Pocałować. A dokoła mieli krzykliwe wystawy sklepów.

Bar był równie hałaśliwy, jak ulice, którymi szli. Jonas wypatrzył stolik w kącie i tam skierował swe kroki. Zamówił piwo dla siebie i białe wino dla Tary.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Tara pochyliła się ku niemu, żeby usłyszeć cokolwiek. Nie mógł wybrać mniej spokojnego miejsca.

- Co? - rzuciła.

- O biurze - wrzasnął przez stolik. - Nie możemy zapominać, że biuro nie jest miejscem do okazywania uczuć.

Gestem Tara pokazała, że go nie słyszy. Jonas przysunął się do niej z krzesłem i wprost w jej ucho powtórzył, co powiedział. Nie mógł nie zauważyć delikatnego zapachu perfum. Z trudem powstrzymał się od dotknięcia językiem jej ucha. Wtulenia twarzy w jej kark. Złapania ustami jej piersi.

Tara położyła mu rękę na udzie i ścisnęła leciutko. Miała nadzieję, że zdoła wyrwać go z dziwnego nastroju, że zdoła oczarować go gorącymi spojrzeniami.

Jonas zdrygnął się. Na samą myśl o tym, co musiał zrobić, smutek ścisnął mu serce. A ona wcale mu tego nie ułatwia!

Odsunął jej rękę i położył na stole.

- Powiedziałem, że musimy porozmawiać - ryknął.

Tara uśmiechnęła się. Widać było, że ten nieszczęśnik rozważał coś, męczył się strasznie. Ale choćby miało to być bardzo bolesne, nie zamierzała się poddać. Jonas nie czynił jej żadnych obietnic, to prawda. Ale czuła, że bardzo mu na niej zależy. Chciała wierzyć, potrzebowała wierzyć, że ją kochał. I że kiedyś, pewnego dnia, zechce w końcu ożenić się z nią. Nie, nie była aż tak naiwna, żeby sądzić, że dla mężczyzn kochanie się z kobietą oznaczało natychmiast drogę do ołtarza. Jej matka mawiała, że mężczyźni nie angażują w uprawianie miłości tylu uczuć co kobiety.

Tara wiedziała także, że postępowanie Jonasa wynikało z jego wcześniejszych doświadczeń. Przerazało go to. Postanowiła więc, że nie pozwoli, żeby jego łęki wzięły górę.

Uniosła dłoń jak do przysięgi.

- Uroczyście przyrzekam, że nie będę dobierać się do ciebie w biurze. Żadnego puszczenia oczek, żadnych całusków czy jakichkolwiek flircików. Jeśli jesteś pewien, że tego właśnie chcesz.

Niespodziewanie, Jonas nie był pewien.

- Jestem pewien - powiedział jednak.

- Powiedz mi więc - spytała Tara z szelmowskim błyskiem w oku - jak dokładnie powinnam z tobą postępować?

- Dokładnie tak, jak poprzednio - wyjaśnił.

- A poza biurem? - Pochyliła się i wyszeptowała pytanie wprost do ucha. - Powiedz mi, Jon, jak chcesz, żebym postępowała poza biurem?

Jonas przeżywał ciężkie chwile. Krew dudniła mu w żyłach, odbierając zdolność myślenia i wyszukiwania słów.

- Jak współpracowniczką... I przyjaciółką.

- O jakim stopniu przyjaźni mówisz? - Tara znacząco uniosła brwi.

Widać było, że doskonale bawi się jego kosztem. Wiedziała, że pragnął jej równie gorąco, jak ona jego. I zamierzała wykorzystać wszystkie kobiece fortele, by sprawić, że będzie posłuszny jak baranek.

- Przestań - rzucił tak głośno, że się przestraszyła. Bolesny wyraz jej twarzy wskazywał, że pojęła, iż wszystkie jej wysiłki poszły na marne. - Chcę mieć pewność, że wtedy, tam w Red Rock, nie nabrałaś mylnego przekonania.

- Mylnego przekonania? - powtórzyła powoli, jakby smakując każde słowo. - Co konkretnie masz na myśli? Jakie mylne przekonanie musi być sprostowane?

Jonas pożałował, że nie wybrał jednak jakiegoś spokojniejszego miejsca. Bardzo nie odpowiadało mu mówienie o swoich uczuciach podniesionym głosem. Brzmiało to bowiem, choć wbrew jego intencjom, bardzo gniewnie i arogancko.

- Wiesz, że zależy mi na tobie, Taro. Obawiam się tylko, że mogłem wprowadzić cię w błąd co do moich intencji.

Zabrzmiało to strasznie staroświecko. Jak ze starego czarno-białego filmu. Ale Tara nie załamywała rąk, jak bohaterki tych filmów, gdy ich honor został zbrukany. Nie spoliczkowała go także, krzycząc, że ją obraził. Nie załapała się również łzami, żądając, by natychmiast się z nią ożenił. Siedziała bez ruchu. Wolno sączyła wino. I poprzez szkło kieliszka spoglądała nań podejrzliwie. Jakby postradał zmysły. Czego chyba nie można było zupełnie wykluczyć. Spoczęły mu się dłonie. Serce tak miał zmięte, jakby słoń użył go jako wycieraczki. Cały skurczył się, jakby się nagle zestarzał. Zastanawiał się, czy aby naprawdę nie oszalał. Zęby w imię tak zwanej galanterii odrzucić rozkosz i szczęście. Rozpaczliwie szukał sposobu wytłumaczenia, że pozwalając jej odejść, postępował honorowo.

Tara odstawiła kieliszek.

- Co tak naprawdę zamierzasz, Jon? Udawać, że między nami nic nie zaszło? Zapomnieć o przeszłości i dalej, jak gdyby nigdy nic, ciągnąć interesy?

Położyła mu rękę na policzku. A on wzdrygnął się, jakby z obawy, że będzie chciała go skrzywdzić. Przesunęła czubkami palców wzdłuż linii jego szczęki, zostawiając na skórze gorący ślad. Zadrżał. Poczul wielką ochotę dotknięcia jej jedwabistej skóry. Jak nigdy nikogo, zapragnął jej. Pożądaniem tak silnym, że z trudem tylko powstrzymał się przed wzięciem jej w posiadanie na swoich warunkach... Jak wiele kobiet przedtem, które zresztą używały go do własnych celów. A reguły były proste: dawać rozkosz i brać rozkosz, kiedy to możliwe. I nie rozpaczać, gdy już po wszystkim.

Lecz z Tarą nie mógł tak postąpić. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, właśnie z nią nie mógł być aż tak cyniczny. Chociaż, jeśli mieli jeszcze w jakikolwiek sposób przebywać ze sobą, bardzo chciałby wiedzieć, na jakich warunkach.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bardzo bym chciał, żebyśmy kontynuowali, co zaczęliśmy w Red Rock - powiedział Jonas. - Muszę tylko wiedzieć na pewno, że rozumiesz, że nie proszę cię o rękę. Usiłowałem wyraźnie dać do zrozumienia, że nie ma dla mnie przyszłości w małżeństwie. Przyznam, że nie sądzę, byś przystała na taki układ, ale propozycja jest aktualna.

Tara z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Nie sądziła, że ich rozmowa zacznie przypominać negocjacje handlowe. Ale zainwestowała w ich związek zbyt wiele serca, by mogła postąpić zgodnie z oczekiwaniami Jonasa. Nie mogła ustąpić i pozwolić, by wrócił do żalosego stanu, w jakim go znalazła. Kochała go zbyt mocno, by mogła spisać go na straty. Poza tym dobrze wiedziała, że na przerażające go, całkiem nowe uczucie, Jonas zareagował-w jedyny sposób, jaki znał - ucieczką.

Ten sposób postępowania rozpoznawała natychmiast. Ilekroć zbliżyła się zbyttnio, Jonas zmykał za granicę, pod pretekstem zrobienia zakupów. Jako lojalna asystentka, musiała godzić się z tym. Jako kochanka - nie myślała pozwolić mu na to nigdy więcej.

- To, co zaszło między nami, Jonasiu, było najpiękniejszą

rzeczą w moim życiu. Nigdy tego nie zapomnę. Szczerze mówiąc, byłabym zdumiona, gdybyś ty potrafił. Gdybyś jeszcze tego nie zauważył, powtórzę to jeszcze raz. Kocham cię. I, oczywiście, chciałabym wyjść za ciebie. Skłamałabym, mówiąc coś przeciwnego, ale możesz rozegrać to, jak zechcesz. To ty jesteś mężczyzną, którego pragnę.

I gotowa jestem poczekać, pomyślała. Ileż to już lat zainwestowała w niego? Nie zniosłaby szukania kogoś na jego miejsce.

Jonas mógł sobie myśleć, że sprawa małżeństwa została już definitywnie przesądzona. Ale Tara pochodziła z długiego szeregu kobiet, które nie poddawały się tak łatwo. Jeśli Jonas sądził, że propozycja związku pozamałżeńskiego przerazi ją, pomylił się grubo. Choć zranił ją tym głęboko i boleśnie. Krótko mówiąc, nie miała zamiaru ustąpić temu mężczyźnie tylko dlatego, że bał się zaangażować uczuciowo. I czuła, że będzie umiała przekonać go, by zmienił zdanie.

Zabrała rękę z jego policzka. Uśmiechnęła się zagadkowo. Mona Lisa mogłaby jej pozazdrościć.

- Gdybyś jeszcze tego nie zauważył, jestem doskonała w czekaniu, jeśli mi na czymś zależy - powiedziała.

Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że ten wieczór da się uratować. Gdyby Tara nie naciskała tak mocno. Zmęczona uporem Jonasa w kwestii nowo odnalezionej rodziny, a przy tym zachęcona własną odwagą, którą potrafiła okazać, postanowiła wrócić do spraw, o których rozmawiała z jego ciotką.

- Uważam, że powinieneś zatelefonować do Mirandy - powiedziała. Wyjęła z torebki kartkę z numerem i podała mu.

- A ja uważam, że powinnaś przestać zajmować się sprawami, które cię nie dotyczą - warknął.

Tara poczuła się urażona. Z kamienną twarzą schowała kartkę do torebki. Byle tylko nie okazać mu, jak bardzo ją uraził. Widać łatwiej przychodziło mu przemierzanie dzikich dżungli niż nawiązywanie bliższych kontaktów z innymi ludźmi. Jonas stawał się wyjątkowo niemiły, gdy szło o jego rodzinę. To zrozumiałe. Tara czuła jednak, że aby człowieka, którego kochała, uwolnić od dręczących go obaw, musi sprawić, żeby otworzył się i okazał wszystkie uczucia. Choćby nawet miało to być bardzo bolesne.

Powiedziała mu już wcześniej, że umie cierpliwie czekać. I tak też było. Ale przecież i jej cierpliwość była ograniczona. A Jonas wypróbowywał ją wyjątkowo ostro. Wręcz rozpaczliwie. Chociaż starała się nie pokazać tego na zewnątrz, nerwy miała napięte jak postronki. Bez względu na to, jak mocno go kochała, nie mogła przecież zgodzić się być przez całe życie jego workiem treningowym.

- Co we mnie tak cię niepokoi? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. - Kocham cię, na Boga. Chociaż ty nie możesz powiedzieć mi tego samego, wierzę, że nadejdzie taki dzień, kiedy ty również pozwolisz sobie kogoś pokochać. Jeśli nie mnie, to może chociaż rodzinę. Która chce zapłacić ci za twoje zainteresowanie!

Oczy Jonasa ściemniały, przybrały barwę oksydowanej stali. Zaskoczyło go, że ośmiela się rozmawiać z nim w taki sposób. Dostrzegł jednak doskonałą okazję, by w zarodku zgnieść związek, który zaczynał stawać się dlań uciążliwy.

- Nie prosiłem, żebyś była moją niańką - wycedził. Zdecydowanie nie był w nastroju do małżeństwa. Nawet nie do wolnego związku. Marzył tylko o wolności. I przypadkowych igraszkach w pościeli, bez żadnych zobowiązań. I strachu, że zostanie ojcem. Jeśli Tara oczekiwała od niego czegoś więcej, oszukiwała samą siebie. Nie wiedział tylko, jak powiedzieć to jeszcze wyraźniej. - Nie dość ci jeszcze zmartwień i kłopotów? Nie dość chorego ojca? Chcesz poświęcić resztę życia komuś takiemu jak ja? Moja matka, Panie świeć nad jej duszą, poświęciła się dla mnie. I jeśli mam być szczery, wcale nie uważam, żeby to było coś warte. Ani trochę. Posłuchaj mojej rady i nie popełniaj tego samego błędu co ona. Mówiąc inaczej, będę niezwykle rad, jeśli zajmiesz się swoimi sprawami i nie będziesz wtykać nosa w moje.

Nie oczekiwała aż tak gwałtownego ataku. Jego słowa były twardsze niż pięści. Z trudem powstrzymała łzy cisnące się pod powiekami. Obiecała sobie w duchu, że Jonas nigdy nie dowie się, jak okrutnie ją zranił. Nawet nie wyobrażała sobie, że mogłby być aż tak nieczuły.

Wściekła, dumnie uniosła głowę. Była głupia, gdy wyobrażała sobie, że mogłaby być dla niego kimś więcej niż kolejną panienką do łóżka i wierną pracowniczką.

Jak śmiał kpić z jej miłości do rodziny? Jak śmiał robić jej wymówki, że starała się dbać o jego sprawy?! Tylko duma powstrzymała ją przed chluśnięciem mu w twarz zawartością kieliszka. Jeśli Jonas sądził, że zdoła sprowokować ją do gorszącej sceny w publicznym miejscu, to pomylił się grubo. Nie docenił jej. Upiła mały łyżeczek, udając spokój i opanowanie. Wino przecieciało przez jej przetyk jak garść tłuczonego szkła.

Bez jednego słowa sprawiła, że poczuł się jak obrzydliwy robak. I to rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

- To, że przespaliśmy się, nie oznacza jeszcze, że muszę ożenić się z tobą - chlasnęła.

- A czy ktoś cię prosił? - rzuciła i zerwała się na równe nogi. Publicznego upokorzenia nie dała rady znieść. Cisnęła na stół serwetkę i syknęła wściekle: - Zupełnie nie znasz granic.

Jonas także poderwał się na nogi.

- I jeszcze jedno - zawołał, usiłując przekrzyczeć panujący w barze hałas. - Nie chcę także mieć dzieci. Nawet ich nie lubię!

Tarże było już wszystko jedno. Powiedziała, że musi pójść do toalety... i wyszła z baru. Chłodny jesienny wiatr nadlatywał znad portu. Zastanawiała się, ile czasu minie, nim zorientuje się, że został sam. I zanim poczuje wyrzuty sumienia. Prędzej chyba barman go wyrzuci, pomyślała.

Po przeciwnej stronie zatoki widniała sylwetka Golden Gate. Najwspanialszy widok na świecie. Lecz nawet on nie był w stanie zgasić poczucia krzywdy pędzącego ją ulicami. Nie płakała. Szła w odrętwieniu, nie dostrzegając wspaniałych domów i eleganckich posiadłości. Przemierzała wzgórze za wzgórzem, nawet nie czując bólu nóg. Dokuczała jej tylko rozpacz. I żal. Żal, za zmarnowanym czasem i uczuciami. Przez te Wszystkie lata starała się spełniać każdą zachciankę Jonasa. Czy to była filiżanka kawy, tony listów, które mu napisała, czy wreszcie księgi handlowe, które utrzymywała w idealnym porządku. Przez te wszystkie lata starała się nawet wyglądać tak, by zadowolić Jonasa. Odmawiała sobie wszystkiego. Najwspanialsze lata strawiła na grze, w której nigdy nie miała wygrać.

Musiała podjąć decyzję. Mogła nadal tracić czas czekając, aż Jonas uświadomi sobie, jak wielkie to dla niego szczęście, że Tara go pokochała. Ale mogła też pogodzić się z myślą, że Jonas zawsze będzie widział w niej tylko zadurzoną bez pamięci sekretarkę. Która spełniać będzie wszystkie jego życzenia, byle tylko być przy nim.

Była już zmęczona zabieganiem o jego względy. A słowa, które cisnął jej w twarz jak brudną ścierkę, zraniły ją do głębi. Zrozumiała, że ma zbyt wiele szacunku dla samej siebie, by nadal czekać na niego. Czy to się jej podobało, czy nie, Jonas wcale nie zamierzał zmądrzeć, paść przed nią na kolana i poprosić o jej rękę. W najlepszym razie mogła liczyć tylko na wolny związek.

To prawda, lojalnie ją uprzedził, że w jego planach nie ma miejsca na małżeństwo. Nie obiecywał jej niczego. Nie robił nawet nadziei, że ich związek mógłby trwać dłużej. Ona sama wymyśliła sobie to wszystko po tamtej upojonej nocy.

Tara była zbyt dumna, by nadal żebrać o strzęp uczucia, które Jonas mógłby je rzucić. Uznała, że jeśli życie to bankiet, miała prawo do miejsca przy stoliku i udziału w zabawie.

A nie do usługiwania innym.

Dopiero w domu pozwoliła sobie na łyż. Później napisała wypowiedzenie. Jego cudowna firma będzie musiała funkcjonować dalej bez jej opieki. A on będzie musiał poradzić sobie z tymi wszystkimi drobiazgami, których istnienia nawet nie podejrzewał. Kiedy pisała, usłyszała głos z przeszłości. To była jej matka. Mówiła to, co powtarzała zawsze: „Nigdy nie pędź głupio za przyjemnościami kosztem obowiązków”.

Jej matka była mądrą kobietą. Chciała oszczędzić jej smutków i rozczarowań, które szykowało życie. Co dla Tary było cudownym zjednoczeniem ciał i dusz, dla Jonasa było niczym więcej, jak tylko wspaniałym seksem. Co dla niej było świętym aktem miłości, dla niego okazywało się co najwyżej niezobowiązującym stosunkiem.

Głos matki powiedział jej również, że może siedzieć przy telefonie do końca świata, a Jonas i tak nie zadzwoni. Nie zaprosi jej na romantyczną kolację. Nie kupi wyszukanego prezentu. Ani nie poprosi o rękę. To były tylko marzenia głupiutkiej nastolatki.

A przecież Tarze żal było tamtych rozkosznych chwil z Jonasem. Były to najwspanialsze chwile jej życia.

Dlatego kiedy zadzwonił telefon, Tara aż podskoczyła. Pełna naiwnej nadziei, że oto Jonas dzwoni, by uratować ich związek, wydmuchała nos i otarła łzy. Nie chciała, żeby dowiedział się, że płakała za nim. Drżącą ręką sięgnęła po słuchawkę. Rozczarowanie, że po drugiej stronie nie było Jonasa, bardzo prędko ustąpiło miejsca przerażeniu.

W czasie krótszym niż uderzenie serca Jonas stał się najmniejszym z jej zmartwień.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tara przycisnęła do policzka dłoń ojca. Dziękowała Bogu, że dał ojcu szansę przeżycia bardzo ciężkiego zawału serca. To był cud, że jeszcze żył. W myślach robiła sobie wyrzuty, że tak przejmowała się stanem własnego serca, gdy tymczasem ojciec omal nie oddał ducha. Obiecała sobie, że już nigdy nie zawiedzie tego wspaniałego człowieka. Zawsze był tak żywotny, tak pełen optymizmu. Żał było patrzeć, jak nagle stał się kruchym starszakiem.

Choć przerażona widokiem wszystkich tych monitorów i rurk podłączonych do ojca, Tara starała się ukrywać przed nim lzy. Postanowiła, że nie odstąpi go ani na moment. On potrafił przynajmniej docenić to, co dla niego robiła. I nigdy nie skompromitował się, jak pewien inny znany jej mężczyzna.

On nie obawiał się, że nadmiar miłości zaszkodzi jego sercu.

- Rzuciłam dzisiaj pracę. - Tyle powiedziała rodzeństwu. Nie zdradziła żadnych szczegółów. - Nie ma więc żadnych przeszkód, żebym zajęła się tatą, dopóki oboje znów nie stanemy na nogi.

Bracia protestowali. Twierdzili, że takie poświęcenie nie jest konieczne. Ale też nikt nie chciał nawet myśleć o oddaniu ojca do domu opieki. Wreszcie stanęło na tym, że dopóki Tara nie

znajdzie nowej pracy, znów wprowadzi się do domu rodzinnego. Mike i Pat obiecali wysprzątać jej dawny pokój i przewieźć tam jej rzeczy.

Niedługo potem stawiała talerz z tostami przed ojcem na stole kuchennym. Mówiła mu, że wszystko jest w porządku. Rzeczywiście, fakt, iż wypisano go ze szpitala tak szybko, napawał optymizmem.

Choć słaby, Howard Summers nie chciał zgodzić się, by Tara zajmowała się nim nieustannie. Kosztem własnego życia.

- Nie jestem już tym samym człowiekiem - podniósł filiżankę, by Tara ponownie napełniła ją kawą - ale mam nadzieję, że ten żaloszny DRAN, który cię skrzywdził, będzie miał dość oleju w głowie, żeby trzymać się daleko stąd. Ciągle jeszcze mam mój policyjny rewolwer i nie zawaham się przed jego użyciem, jeżeli sprawi ci to przyjemność.

- Wiem, tatusiu - odparła, skubiąc kawałek tostu. - Jeśli nie masz nic przeciw temu, pokręcę się tylko trochę po domu i upewnię się, że już masz się lepiej. A przy okazji zastanowię się, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Było bardzo ważne, żeby ojciec uwierzył, że wszystko zostało zorganizowane w ten sposób dla dobra ich dwojga. Żeby nawet przez chwilę nie odczuł, że traktuje się go jak inwalidę. Wbrew temu, co sądził Jonas, Howard Summers twardo i niezłomnie sprzeciwiał się, by Tara marnowała życie dla starego człowieka. Tara nie miała apetytu. Uznała jednak, że jest to skutek ostatnich bolesnych przeżyć. Odłożyła tost i wbiła spojrzenie w róg kuchni, gdzie dostrzegła odklejającą się tapetę. Zabolalo ją, że znalazła stary dom w tak marnym stanie. Przy-

rzekła sobie, że zajmie się pomalowaniem go i wymianą tapet. Oczywiście, gdy uporządkuje trochę swoje sprawy.

Przy jej umiejętnościach, wykształceniu i zdolnościach nie powinna mieć żadnych problemów ze znalezieniem pracy. Tak zapewniała ojca. Nie wiadomo tylko, co z zarobkami. Chyba nigdzie nie będą takie, jak w poprzedniej pracy. I satysfakcja z pracy chyba nigdzie nie będzie taka sama. Prawdę mówiąc, zawsze uważała się bardziej za partnerkę Jonasa, niż za jego asystentkę.

Ale za to wiedziała jedno. Każda nowa praca będzie miała tę zaletę, że nie będzie szarpać jej serca na strzępy. Co do jednego, ojciec miał rację. Zasługiwała na więcej.

Oczywiście, nie było łatwo odrzucić pięć lat marzeń i nadziei, o sercu nie wspominając. Ale Tara miała głęboką nadzieję, że jej nagłe odejście równie mocno zabolalo Jonasa.

I tak właśnie było.

Po burzliwych wydarzeniach w barze Jonas dzwonił do niej wiele razy. Żeby upewnić się, iż bezpiecznie dotarła do domu. Lecz nikt nie podniósł słuchawki. Przypomniawszy sobie, jak w Red Rock odłożyła słuchawkę, i pomyślał, że tym razem także trwała w porze. Duma nie pozwoliła mu popędzić za nią. Postanowił poczekać do poniedziałku i porozmawiać z nią w pracy. Przez ten czas oboje będą mogli uspokoić się i przemyśleć wszystko.

Tym większe było jego rozczarowanie, gdy okazało się w poniedziałek, że Tara do pracy nie przyszła. Nie zdarzyło się to nigdy, przez całe pięć lat. Zwykle Tara przychodziła do biura znacznie wcześniej niż on. Otwierała sklep i szykowała kawę.

Najwspanialszą na świecie. Po kolejnej nieudanej próbie dozwonienia się do niej Jonas z wściekłością rzucił słuchawką. I bez niej potrafi poprowadzić sklep i swoje życie.

Z taką samą determinacją, z jaką pokonywał wszystkie przeszkody, zabrał się do roboty. Prócz tego, że brakowało mu jej towarzystwa, z trudem radził sobie ze swoimi i Tary obowiązkami. Obsługiwał klientów, odbierał telefony, wypełniał dokumenty. I coraz bardziej myślał o tym, żeby wywiesić tabliczkę: „Zamknięte”.

Kiedy przeglądał stos korespondencji na swoim biurku, natknął się w pewnym momencie na list z jej rezygnacją. Była napisana tak starannie, schludnie i perfekcyjnie jak dama, która ją wysłała.

Jonas popatrzył na jej podpis i serce zaciężyło mu jak ołów. Dopiero w tej chwili naprawdę uświadomił sobie, że Tara odeszła.

Podarł list na kawałki i cisnął do kosza. Jakby mogło to zmniejszyć jego cierpienie. Przecież to on odniósł sukces. Miał kosztowny samochód, kwitnącą firmę i elegancki apartament z widokiem na zatokę. Miał wszystko, o czym mówiono, że nigdy mieć nie będzie. A przecież udowodnił wszystkim i sobie, że to uzyska. A zwłaszcza ojczymowi.

Wszystko wokół niego było sukcesem. Dlaczego zatem, zastanawiał się, czuje wokół siebie taką pustkę?

Czy to dlatego, że historia zatoczyła koło? I znowu, jak w dzieciństwie, czuł się samotny i porzucony? Czy raczej dlatego, że pojął, jak niewiele znaczy sukces, jeśli nie ma go z kim dzielić.

Zastanawiał się, czy Tara zdawała sobie sprawę z zamieszania, jakie sprawiła swoim odejściem. I nie szło najbardziej o jej brak w pracy. Jonas tęsknił przede wszystkim do słodkiego zapachu jej włosów, brzmienia jej głosu, iskier w oczach, gdy uśmiechała się, do jej dobrego serca. I do tego, jak sprawiła, że gdy się kochali, czuł się taki szczęśliwy i wolny.

Czuł się lepszym człowiekiem.

Ale mniejsza z tym. Nie będzie się przed nią płaszczyl. Już ojczym próbował zmusić go do tego. I przegrał. I wielcy Fortune'owie. Jonas Goodfellow nie płaszczyl się przed nikim.

Po tym, jak stawał na głowie, żeby przekonać ją, że nie był odpowiednim dla niej mężczyzną, powinien właściwie czuć ulgę. Nie będzie już musiał walczyć ze sobą, by powstrzymać ogarniające go żądze. Nie będzie więcej mowy o małżeństwie. Ani o dziecku, które mogłoby uwiecznić tę ich jedną, namiętą noc. Przecież gdyby była w ciąży, Tara miała obowiązek powiedzieć mu o tym. Bez względu na to, jak bardzo była na niego zła. Nie wyobrażał sobie zupełnie, żeby osoba tak szlachetna postąpiła inaczej.

Tydzień mijał za tygodniem. A ból w sercu Jonasa nie ustępował. I rosła w nim irytacja na Tarę, że odeszła tak nagle. Często mówił jej, że była niezastąpiona. Ale teraz dopiero rozumiał, jak wiele było w tym prawdy.

Przez ten czas przewinął się przez jego biuro cały szereg asystentek. Tylko jedna z nich dawała nadzieję. Ale krótko. W paru słowach powiedziała, co myśli o jego wymaganiach. Na koniec dodała, że jego największym problemem jest to, że nie była swoją poprzedniczką.

Oczywiście, miała rację. Szczera prawda była taka, że nikt nie był w stanie równać się z Tarą.

Nigdy.

Z niespotykaną jasnością Jonas pojął, że potrzebował Tary nie do pracy, ale żeby mógł w pełni być sobą. Długo nie umiał dostrzec tej prawdy. To, że nigdy nie miał przy sobie prawdziwego mężczyzny do naśladowania, nie znaczyło, że sam nie umiałby grać takiej roli. To, że ojciec porzucił go w dzieciństwie, nie znaczyło, że on musiałby kiedyś zrobić to samo Tarze. Ani że nie mógłby być dobrym ojcem.

Zawstydzony własną głupotą, obiecał sobie gorąco, że już nigdy nie pozwoli, by przeszłość tak wpływała na jego życie. Musiał zająć się współczesnością. Zaczął układać plan działania. Musiał odnaleźć Tarę i wytłumaczyć jej, jakim był durniem. Potem musiał błagać ją o litość i modlić się, żeby dała mu jeszcze jedną szansę.

Był pewien, że dla kogoś, kto bez trudu odnajdował ścieżki ukryte w niedostępnych puszczech, odszukanie najpiękniejszej blondynki na świecie, która zawładnęła jego sercem, nie może być problemem.

Była w ciąży.

Tara przycisnęła czoło do chłodnej muszli i czekała, aż minie ostatnia fala nudności. Nie mogła już dłużej się oszukiwać. Sprawy widziane z podłogi łazienki stały się nagle wyjątkowo wyraziste.

Minął już miesiąc od ostatniego spotkania z Jonasem, Na szczęście Tara była znacznie twardsza niż jego matka. W prze-

ciwieństwie do Leeny Goodfellow była kobietą silną i samodzielną. Dlatego też perspektywa zostania samotną matką nie przerażała jej. Oczywiście, nie będzie jej łatwo. Ale wiedziała, że da radę. Na pewno miała więcej prawnych możliwości niż matka Jonasa. I choć nie była pewna, czy Jonas kiedykolwiek zechce dowiedzieć się o istnieniu tego dziecka, nie zamierzała usunąć ciąży. Ani oddać dziecka do adopcji.

Dobrze to czy źle, Tara nosiła dziecko Jonasa.

Zamierzała zatrzymać owoc ich miłości... jedyną część Jonasa, jaka jej pozostała. Być może Jonas zastanawiał się, czemu jego matka nie próbowała skontaktować się z Cameronem Fortune. Lecz Tara doskonale ją rozumiała.

Matka Jonasa postąpiła tak z miłości. Woląca sama wychowywać dziecko, niż rozbić małżeństwo człowiekowi, którego darzyła prawdziwym uczuciem. Tara wiedziała też, że Jonas nigdy nie przyznałby jej racji. Ale życie nie jest czarno-białe. Miłość to panna niestała i nikt nie zdoła poznać jej prawdziwych motywów.

Z takimi doświadczeniami Jonas na pewno nie zawahałby się uznać dziecka za swoje. I starałby się skłonić ją do przyjęcia od niego tego, czego on nie chciał przyjąć od Fortune'ow: pieniędzy. I, zapewne, zaproponowałby jej małżeństwo. Żeby na świat nie przyszło kolejne nieślubne dziecko.

I choć była to myśl pocieszająca, Tarze zrobiło się jeszcze smutniej.

Znała wiele małżeństw, które zawarto dla dużo bardziej błahych przyczyn niż nazwisko dla dziecka. Ale ona pragnęła więcej. Więcej niż wielki dom czy finansowe bezpieczeństwo. Wiedzia

ła, że są na świecie rzeczy, których nie da się kupić za żadne pieniądze.

Nie zamierzała też wiązać Jonasa poczuciem winy i obowiązku. Propozycja wynikająca z poczucia obowiązku i moralnej konieczności nie była dobrym początkiem małżeństwa.

Pragnęła być kochaną dla samej siebie. Potrzebowała męża, dla którego byłaby i kobietą, i przyjaciółką, i partnerką. Tylko takiego ojca chciała dla swego dziecka. Ojca, który, jak jej ojciec, swoim przykładem pokazywałby, co naprawdę jest ważne: prawdziwa miłość, poświęcenie rodzinie i niezachwiane zaufanie do swej małżonki.

Tara wytarła usta papierową chusteczką i wstała z zimnej podłogi. Choć nie mogło to być przyjemne, musiała powiedzieć o wszystkim ojcu. Zwlekanie nie mogło zdać się na nic. Nie da się ukryć, że będzie matką.

- Wszystko w porządku?

Troskę w głosie ojca słychać było nawet przez drzwi łazienki.

- Tak, tatusiu - odparła pospiesznie. Nie chciała go denerwować. W jego stanie zdrowia. I tak obawiała się jego reakcji na wiadomość, która całkiem zrujnuje obraz jego doskonałej, małej córeczki.

Dźwięk dzwonka u drzwi przyjęła z ulgą. Choć na chwilę odsuwał rozmowę z ojcem.

- Ja otworzę - powiedziała, wychodząc z łazienki. - Dzwoni jak do pożaru. Zobaczę, o co chodzi.

- Jeśli to komiwojażer, powiedz, że nie potrzebujemy niczego.

Tara zbliżyła twarz do matowej szybki w drzwiach. Na zewnątrz okropnie lało i zupełnie nie dało się stwierdzić, kto stał

za drzwiami. Ale gdy już trzymała klamkę, poznała. To był Jonas. Przyciskał do piersi coś dużego i czerwonego.

Serce Tary zamarło. Zadrżała. Nie mogła pojąć, jak zdołał ją odnaleźć. Zakreśliła się na pięcie i oparła plecami o drzwi. Nie mogła pozwolić, żeby zobaczył, jakie zrobił na niej wrażenie. Od pierwszego spojrzenia zrozumiałaby, że nie była w stanie stawić żadnego oporu. Że śladu nie zostało po jej gniewie.

Wiedziała, że jeśli otworzy drzwi, to tak, jakby sama rzuciła mu się w ramiona. Że zapomni o swoich obowiązkach rodzinnych. I że natychmiast wyzna mu, że jest w ciąży. Wyobraziła sobie jego przerażoną minę, gdy dowie się, że ma zostać ojcem, i poczuła chęć skoczenia z okna. Nie chciała, żeby postąpił wobec niej „honorowo”. Nie chciała wiązać go na resztę życia przy pomocy nieplanowanego dziecka.

Nie chciała także wychodzić za mąż tylko z powodu dziecka. Upór i duma nie pozwalały jej otworzyć drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Odejdź! - krzyknęła Tara.
- Co? - zawołał jej ojciec z sąsiedniego pokoju.
- Nic, tatusiu. Zupełnie nic. To tylko jakiś cholerny komiwojażer. Powiem mu, że niczego od niego nie chcemy.

Jonas znów nacisnął przycisk dzwonka. I trzymał tak długo, aż Tara uchyliła drzwi. Odrobinę. Tyle tylko, że mogła zobaczyć krople deszczu ściekające z olbrzymiego bukietu róż, który dla niej przyniósł.

- Powiedziałam, żebyś sobie poszedł! - syknęła. - Nie życzę sobie, żebyś denerwował mojego ojca. Dobrze wiesz, że jest chory.

Zatrzasnęła drzwi, zanim zdążył powiedzieć choćby słowo. Znowu nacisnął dzwonek.

- Co tam się dzieje, u diabła?! - zawołał z salonu Howard Summers, starając się przekrzyczeć telewizor. Z powodu słabego słuchu zawsze włączał go bardzo głośno. - Chcesz, żebym tam przyszedł i wywalił tego robaka?

- Nie, tatusiu - krzyknęła Tara. - Panuję nad sytuacją.

Lgała w żywe oczy. Serce waliło jej jak oszalałe, ręce drżały, brakowało jej powietrza. Rzuciła okiem przez szybkę. Z przerażeniem dostrzegła, że przed domem zaczęła gromadzić się tłumek gapiów.

- Proszę. - Uchyliła drzwi. Odrobinę. - Proszę, odejść!
Nie potrzebuję litości, do cholery!

- Ale ja potrzebuję - zawołał Jonas. I padł w deszczu na kolana.

- Ty jesteś osłem. - Znów zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Zza drzwi doleciały ją żalodne jęki. To Jonas śpiewał starą piosenkę grupy „Carpenters”. Tę samą, która tak podobała się jej w Red Rock. Przemoczony do ostatniej nitki, zdeterminowany, nie zwracał uwagi na deszcz i przechodniów. A Tara miała nadzieję, że jeśli nie podda się przed końcem piosenki, Jonas zrezygnuje.

Pomyliła się.

- Wpuść go! Wpuść go! Wpuść go! - skandował tłum zgromadzony przed domem.

Rozwścieczyło ją takie wtrącanie się w ich prywatne sprawy. A Jonasowi dodało to tylko odwagi.

- Byłem głupcem - zawołał. - Szukałem po świecie rodziny, której nigdy nie miałem. Aż zrozumiałem, że ty jesteś jedyną rodziną, jakiej pragnę.

Na wspomnienie rodziny serce Tary ścisnęło się boleśnie. Przecież on nie był nawet w stanie zrozumieć, o czym mówi.

- Czyżbyś nie dostał mojej rezygnacji? Wysłałam ją bardzo dawno - rzuciła szorstko.

- Co się tam u Boga Ojca dzieje? - Szurając nogami, ojciec wyszedł z pokoju. Przecierał okulary połą szlafroka.

Był bardzo wychudzony. Tara za nic nie chciała mieszać go w to wszystko. Jeszcze tylko kolejnego ataku serca im brakowało.

- Nic takiego, tatusiu. Poleż trochę, a ja sama załatwię sprawę z tym typem.

Ale widać nie był to jej dobry dzień. Nikt nie chciał jej słuchać. Ojciec odsunął zasłonkę w bocznym oknie i wyrzał na zewnątrz.

- Dobry Boże, dziewczyno! Na naszym trawniku jest prawdziwy tłum - wykrzyknął.

Dobrze, że trawnik nie był zbyt duży.

- Może powinnam zadzwonić po policję - rzuciła Tara w panice. Jak tonący brzytwy, chwytiała się każdej sposobności, by nie dopuścić do spotkania ojca z Jonasem. Jeszcze pamiętała, jak gwałtownie Howard Summers zareagował, kiedy dowiedział się, jak bardzo Jonas ją zranił. I równie mocno bała się o życie ojca, co byłego pracodawcy.

- Zadzwonić po policję? - prychnął z niedowierzaniem. - Czyżbyś już zapomniała, kim byłem przez tyle lat? W tym domu wciąż ja jestem policją!

Ze swojego okna nie mógł zobaczyć Jonasa. Widział tylko tłum rozradowanych gapiów. Podkreślił więc aparat słuchowy, żeby lepiej zorientować się w sytuacji.

- Dobry Boże, kochanie, jakiś bałwan wydziera się tam wniebogłose. Zejdź mi z drogi, a zaraz zrobię z nim porządek. Nie życzę sobie takich popisów na naszym ganku.

Widząc, że jej starania spełzły na niczym, Tara z ociąganiem otworzyła drzwi. Jonas zerwał się na równe nogi i błyskawicznie postawił stopę na progu, żeby nie mogła znów zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Błagam cię, proszę, odejdź! - jęknęła.

- Najpierw muszę spytać cię o coś - wysapał. Śpiewanie w deszczu wcale nie jest tak łatwe, jak pokazał to Gene Kelly. Jego ciemne włosy przyklejone do czaszki sprawiały, że wyglądał jak topielec.

Tłum oszalał. Zanośliło się na wspaniałe widowisko.

- Zgódź się - krzyknął jeden z gapiów.

- Czy widziałeś kiedyś coś równie romantycznego? - szepnęła nastolatka do swego chłopca.

Ten ścisnął jej dłoń i zawołał:

- Dalej, proszę pani. Niech się pani zgodzi!

Pewna stateczna matrona, nie tak jednak stara, by nie pamiętała już, jak sama była kiedyś zakochana, dodała:

- Jeżeli mężczyzna chce oświadczyć ci się w strugach deszczu, w obliczu Boga i całego świata, godzien jest przebaczenia.

On wcale mi się nie oświadcza, idioci! Tara miała ochotę do nich wrzeszczeć.

Ale przecież nie mogli wiedzieć, że on sam powiedział, iż nie jest stworzony do małżeństwa. Raczej już, jak przypuszczała, zobaczył, jak bardzo brakowało mu jej w firmie. Jedyna propozycja, jakiej mogła spodziewać się z jego strony, to powrót do pracy. Żeby nie wystawiać się dłużej na pośmiewisko, wyrwała mu bukiet z ręki i syknęła wściekle:

- Dobrze, możesz wejść, ale tylko na chwilę. Mój ojciec wrócił właśnie ze szpitala i nie wolno go denerwować.

- Zgódź się! - skandował tłum.

Tara popatrzyła na nich gniewnie. Choćby Jonas był mordercą, dla nich stał się bohaterem.

Chwyliła go za mokry rękaw i wciągnęła do środka.

- Koniec widowiska. Do domu! - krzyknęła i zatrzasnęła drzwi.

Rozczarowani brakiem happy endu ludzie rozeszli się powoli.

Jonas rękawem otarł mokrą twarz. Ukradkiem zerknął na wieszak do ubrań.

- Chyba wiesz, jak trudno było cię odnaleźć - powiedział.

- Biedaczysko - mruknęła.

Nie zaproponowała, żeby zdjął płaszcz, nie poprosiła, żeby usiadł. Stał w korytarzu jak nieproszony akwizytor.

- Czego chcesz? - spytała. - Jeśli nie wiesz, gdzie są w biurze jakieś dokumenty, chętnie je odszukam... Byłe bez ciebie - powiedziała zimno.

Na słowo „biuro” w wodnistych oczach Howarda Summersa zapłonęły ogniki zrozumienia. Popatrzył na Jonasa jak na szatana, który wtargnął do jego domu, i sapnął gniewnie:

- Więc to jest ten twój szef, o którym mi opowiadałaś. Który potraktował cię tak podle. Zaczekaj minutkę, zaraz przyniosę mój rewolwer.

- Tatusiu, nie... - krzyknęła z przerażeniem. Nie umiała wyobrazić sobie, że musiałaby stanąć między dwoma mężczyznami, których kochała najbardziej na świecie.

- Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli pójdziesz do swojego pokoju i pozwolisz mi załatwić to samej - powiedziała cicho.

Jonas podszedł bliżej i odważnie wyciągnął rękę.

- Pan pozwoli, że się przedstawię, sir.

Starszy pan odtrącił podaną dłoń. Oczy błysnęły mu krwawo.

- Wiem, kim jesteś. Jesteś nic niewartym draniem, który złamał serce mojej córce!

Twarz Howarda Summersa stała się tak czerwona, jak kwiaty w ręce Tary. Zrobiła krok i stanęła między nimi. Już widziała ojca chwytającego się za serce i umierającego u jej stóp. Nie potrafiła pojąć, jak Jonas mógł uśmiechać się w takiej chwili. Poczwała ochotę, by walnąć go w ten uśmiech.

Kiedyż wreszcie pozbędę się go? pomyślała żałośnie.

- Dokładniej, jestem głupim draniem, który złamał serce pańskiej córce - poprawił Jonas. - I jestem tu, by kajać się za moją głupotę. Za to, że pozwoliłem, żeby moje obawy przysłoniły mi to, co najpiękniejsze trafiło się w moim życiu. Kocham pańską córkę, panie Summers. I jeżeli ona zechce dać mi jeszcze jedną szansę, pragnąłbym przez resztę życia starać się udowodnić, że jestem jej wart. Chciałbym prosić o pańskie błogosławieństwo, zanim się jej oświadczę. Rozumie pan, rzecz jasna, że to, czy zechce mnie pan za zięcia, w niczym nie zmieni mojego postanowienia.

Jonas wiedział, jak Tara kochała ojca. Dlatego chciał, żeby wszystko zostało jasno powiedziane. Nic nie mogło odwieść go od jego zamiarów. Na szczęście dostrzegł w oczach Howarda Summersa błysk przyzwolenia. Jonas przypomniał sobie, że dziadek Tary usiłował stanąć na drodze małżeństwa swojej córki. Zapewne starszy pan nie chciał teraz popełnić tego samego błędu.

- Skąd mam wiedzieć, że to nie jest tylko sztuczka, żeby ona wróciła do pracy? - rzucił gburowato pan Summers.

Tara potrzęsała głową. Poczwała nagle, że zaraz zemdleje.

Upuściła bukiet na stolik i opadła na fotel. Starła się uspokoić.

W końcu wszystko szło po jej myśli. Jonas oświadczył jej, że ją kocha. Nie zrobił tego z poczucia obowiązku wobec dziecka. Tylko dla niej samej. Z wolna to do niej docierało. I po raz pierwszy, odkąd wprowadziła się do ojca, poczuła ciepłą radość.

Nadzieja wypełniła jej serce.

Lecz głowa pełna była wątpliwości.

Obronnym gestem położyła ręce na brzuchu. Zamyśliła się. Czy Jonas naprawdę zgodzi się zamienić swój bagaż podróży na bagaże zupełnie inne, związane z dzieckiem? Podniecenie i emocje nie pozwalały jej myśleć logicznie.

Przede wszystkim była przerażona, gdyż ci dwaj mężczyźni targowali się o nią, jakby była średniowieczną niewolnicą. Żadnemu nawet przez myśl nie przeszło, że mogłaby mieć coś do powiedzenia. Pewność siebie Jonasa była wprost obraźliwa.

- Przestańcie! - zawołała.

Cisza, która zapadła w pokoju, aż dźwięczała. Dwie pary męskich oczu wbiły się w nią.

- Nie uważasz, że nie byłoby źle najpierw mnie zapytać, zanim zwrócisz się do mojego ojca? - zwróciła się do Jonasa.

- Choć wygląda na to, że dogadujecie się świetnie...

- Ależ, kochanie... - odezwał się ojciec tym protekcyjnym tonem, który tak dobrze pamiętała z dzieciństwa.

- Masz absolutną rację - przerwał mu Jonas podobnym tonem.

I nim się zorientowała, klęczał u jej stóp. Delikatnie wziął w ręce jej dłonie. Choć klęczał na deszczu dobre pół godziny,

gotów był wytrzeć nawet dziury w spodniach, jeśli będzie potrzeba.

- Byłem głupcem, gdyż nie wierzyłem w twoją miłość. Mój naturalny ojciec mnie nie kochał, uważałem więc, że nikt mnie kochać nie może. Zwłaszcza ktoś tak cudowny jak ty. Ostatnie tygodnie bez ciebie były najdłuższymi i najżałośniejszymi w moim życiu. Zrozumiałem, że nie mogę żyć bez ciebie. Utrata ciebie oznaczała utratę wszystkiego. Kocham cię całym sobą i zrobię wszystko co w mojej mocy, żebyś była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Czy zgodzisz się wyjść za mnie, Taro i spędzić resztę życia, ucząc mnie, jak mierzyć sukces miarą serca?

Były to, bez wątpienia, najwspanialsze oświadczenia w dziejach ludzkości. Tara nie mogła się powstrzymać i odgarnęła mu z czoła wilgotny kosmyk. Jakżeż ona go kochała!

Jonas niemal czuł miłość Tary, gdy gładziła go po twarzy. Zamknął oczy. A ona pochyliła się i pocałowała go w czoło.

Zastanawiała się, czemu się jeszcze waha. Przecież modliła się o małżeństwo z Jonaszem. Niczego nie pragnęła bardziej. A dla niego tak romantyczne oświadczenia były bez wątpienia wielkim wyzwaniem. Była przekonana, że będzie wspaniałym ojcem. Ich dziecko będzie miało dwoje kochających rodziców. Ona zaś będzie mogła zająć się nim, jak długo zechce. Kłopoty finansowe nigdy nie dotkną ich potomstwa.

Wiedziała, że Jonas będzie urażony, gdy dowie się, że zamierzała go oszukać. W świecie, który zbudowała w marzeniach wokół tego dziecka, nigdy nie dopuszczała, że miałyby kiedykolwiek poznać prawdę. W sytuacji, w której niespodziewanie się znalazła, poczuła nagłą pokusę. Żeby ukryć całą prawdę aż do

ślubu. Mogła przecież wyznaczyć datę tak szybko, jak tylko chciała. Nie byłaby pierwszą, która szła do ślubu w odmiennym stanie.

Spojrzała Jonasowi prosto w oczy. Zobaczyła w nich miłość. I pewność. I przyszłość, zbudowaną na kłamstwach.

Głęboko nabrała powietrza. Decyzja, którą podjęła, była tak nieodwołalna, jak to maleńkie życie, które nosiła.

- Bardzo mi przykro, Jon, ale nie wyjdę za ciebie.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czemu nie, u diabła?!

To był głos jej ojca. Ale aż do głębi duszy przeszło ją spojrzenie Jonasa. Ból, który zobaczyła w jego oczach, był prawdziwy. Miała nadzieję, że będzie umiał się z tego otrząsnąć. Ale było dość powodów, by postąpić, jak postąpiła. Gdyby ojciec zostawił ich choć na chwilę, może nawet zdobyłaby się na odwagę, by wytłumaczyć się przed Jonaszem. Choć przecież wcale nie muszę, pomyślała.

- Mam nadzieję, że to nie dlatego, że wbiłaś sobie do głowy, że musisz zajmować się mną przez resztę mojego życia. Może nie jestem najzdrowszy, ale nie jestem niemowlakiem i nie życzę sobie, żeby mnie tak traktowano. Dzięki Bogu, wciąż jeszcze mogę wybierać. Jeśli nawet poświęcisz dla mnie swoje życie, to i tak nie zostaniesz świętą. Za to, gwarantuję ci, dla mnie będzie to wieczna męczarnia. Żadne z nas ani nie chce, ani nie potrzebuje takiego życia.

Przytłoczona prawdziwością jego rozumowania, musiała szybko zareagować.

- Opiekowanie się tobą, tatusiu, to przejaw mojej miłości. Przestań, proszę, zamartwiać się, że komplikujesz mi życie, bo tak nie jest.

Jonas nie odzywał się. Wciąż tylko pytająco patrzył jej w oczy. Tara liczyła po cichu, że po jej odmowie Jonas sobie pójdzie, szczęśliwy, że uniknął zapewne popełnienia największej pomyłki swego życia. Tymczasem, pod jego spojrzeniem, Tara czuła się jak podsądna. Wolałaby, żeby poszedł sobie i żył spokojnie, nic nie wiedząc o dziecku.

- O co więc chodzi? - spytał Jonas cicho. - Jeśli nie o zobowiązania rodzinne, to musi dotyczyć mnie. Jak to się stało, że tak łatwo przestałaś mnie kochać?

Rozzłościła się. Na te wbite w nią oczy.

- Czy nikt dotąd nie powiedział ci „nie”? - rzuciła. - Czy nigdy nie pomyślałaś, żeby najpierw porozmawiać ze mną, a dopiero potem wygłupiać się na moich schodach? Nie przyszło ci do głowy, że może chciałabym usłyszeć słowa: „kocham cię”, zanim poprosisz tatę o moją rękę? Zupełnie, jakbym była nieletnią panną sprzed stuleci, a nie kobietą z własnym rozumem i wolą! Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że może mam obawy przed wyjściem za ciebie, które niekoniecznie muszą mieć związek z moją rodziną?

Wystrzeliwane jak z karabinu retoryczne pytania wprawiły ojca Tary w zakłopotanie. Postanowił więc usunąć się z linii ognia.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę w sypialni - powiedział.

Oczami wyobraźni Tara zobaczyła go wyjmującego z szafki dawny policyjny rewolwer. Ale nie zatrzymała go. Jak to już powiedziała, nie była dzieckiem i nie zamierzała pozwolić, by traktowano ją w ten sposób. Należała się Jonasowi taka lekcja. Gdy tylko ojciec wyszedł, ponowiła atak.

- Jak śmiesz przychodzić tu, zachowywać się jak wariat i zakłócać nasz spokój?

- Takiej cię jeszcze nie znałem. - Jonas z niedowierzaniem kręcił głową.

Tara nie była pewna, czy patrzył na nią z szacunkiem, czy raczej z przerażeniem. Ale postanowiła nie dać mu szansy na wyjaśnienia.

- To dlatego, że za bardzo się starałam postępować zgodnie z twoimi oczekiwaniami - powiedziała szybko. - Przez długie lata byłam przyjaciółką, lojalną pracownicą i kochanką. Wszystko w jednym.

W kącikach oczu Jonasa pojawił się cień uśmiechu.

- Posłuchaj - powiedział uspokajającym tonem, który wcale nie podzielał na nią uspokajająco. - Nie winię cię za to, że wściekłaś się na mnie. Przyznaję, że byłem wielkim głupcem. Ale nie zapominaj, że uczę się dopiero okazywania uczuć. I jakkolwiek długo miałyby to trwać, będę czekał, aż dasz mi jeszcze jedną szansę.

- Jakkolwiek długo miałyby to trwać? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Jego oferta wciąż był kusząca. Gdyby tylko potrafiła zdobyć się na odwagę powiedzenia mu o dziecku... Patrzyła nań długo. W końcu wykonała głęboki wdech.

- Co powiedziałbyś na sześć miesięcy?

Patrzył na nią, jakby przemawiała do niego w jakimś dziwnym narzeczu.

- Co? - wymamrotał po chwili. Chyba dotarło do niego znaczenie jej słów.

Wciąż klęcząc, położył rękę na jej brzuchu. Ten opiekuńczy

gest sprawił, że niespodziewanie poczuła się słaba i bezbronna. A oczy Jonasa robiły się coraz większe i większe.

- Czy chcesz powiedzieć, że będziesz miała nasze dziecko?
- spytał drżącym głosem.

Odepchnęła go gniewnie.

- MOJE dziecko! - krzyknęła. - Zrozum to raz na zawsze, że nie oczekuję od ciebie niczego. Może jakiś grosik na dziecko, może jakiś zdawkowy telefon na jego czy jej urodziny. Uroczysto oświadczam, że nie ponosisz żadnej winy. Możesz nadal podróżować po świecie. I, oczywiście, możesz już skończyć tę szopkę z oświadczeniami.

- Miałaś zamiar nigdy mi nie powiedzieć, prawda? - powiedział. I gwałtownie ścisnął szczęki. - Byłaś pewna, że postąpię jak mój biologiczny ojciec, i z góry pozbawiłaś mnie praw do krwi z mojej krwi i kości z mojej kości. Nawet nie pomyślałaś, żeby dać mi szansę na słuszny postępek.

- Postąpisz słusznie - Tara uparcie próbowała przekonać go, że może odejść bez poczucia winy - jeśli pozostaniesz wolny, z dala od tego, czym gardzisz najbardziej - od rodziny. Czy przyznasz się do tego, czy nie, małżeństwo i dzieci nie odpowiadają ci. Nie bardzo pasują do przygód w dżungli, jakie podniecają cię najbardziej.

Jej słowa cięły jak skalpel. Czy chciał tego dziecka, czy nie, nie zamierzał uciekać od odpowiedzialności. Wielki Boże, za kogo ona go uważa? Po raz pierwszy w życiu przyszło mu na myśl, że być może jego matka także postąpiła tak arogancko i w imię jego źle pojętego dobra zataiła jego urodziny przed prawdziwym ojcem Jonasa.

Złość zajęła miejsce żalu.

- Mężczyzna ma prawo wiedzieć - wydusił z trudem.

Wyraz jego twarzy poruszył ją. Zapragnęła wziąć go w ramiona, ukoić pocałunkami i błagać o wybaczenie. Nie zrobiła tego jednak.

- Po tym, jak potraktowałeś mnie po powrocie z Red Rock - warknęła - masz odwagę winić mnie, że ci nie ufam? Czy nie dosyć poniżające było, że poprosiłam cię o wsparcie dla dziecka, którego wcale nie chcesz? A może już zapomniałeś, jak zaklinałeś się, że nie chcesz mieć dzieci, ponieważ miałaś tak żalosne dzieciństwo, że boisz się, że mogłoby się powtórzyć?

- Cokolwiek powiedziałem, nie masz prawa odbierać mi mojego dziecka. - Cały ból serca Jonasa dźwięczał w jego głosie.

- Możliwe - przyznała niechętnie. Obiecywała sobie, że będzie twarda. Ale to nie było łatwe. - Jeśli to ma jakieś znaczenie, dopiero niedawno dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Jestem pewna, że wcześniej czy później powiedziałabym ci.

- Szkoda, że stało się to w taki sposób - powiedział szczerze.

Był wstrząśnięty odkryciem, że aż tak bardzo pragnął tego dziecka. Może nie planował tego, ale zamierzał dać córce znacznie więcej, niż tylko nazwisko i pieniądze. Córce? Teraz dopiero przeraził się naprawdę. Jego wiedza o małych dziewczynkach była zastraszająco nikła. Ale jeśli miałyby odziedziczyć choć trochę urody matki, Jonas wiedział bez żadnych wątpliwości, że kilka następnych dekad spędzi na chronieniu jej przed wszystkimi chłopcami.

I tak oto, całkiem niespodziewanie, Jonas snuł plany na

przyszłość nie dla siebie samego, ale dla trzyosobowej rodziny. I przychodziło mu nadzwyczaj łatwo. Całkiem jak wyobrażanie sobie idealnej żony. Bo przecież siedziała tuż obok niego, jeszcze piękniejsza niż dotąd. I jeszcze bardziej pociągająca. Nie wyobrażał sobie, że może tak pożądać kobiety ciężarnej. Od tych myśli krew zagotowała mu się w żyłach.

Przyszła więc pora zagrać kartą współczucia.

- Kolana mnie bolą - powiedział. Nie przypuszczał, że oświadczyzny mogą trwać tak długo. - Pytam jeszcze raz, Taro. Czy wyjdiesz za mnie?

- A ja już ci powiedziałam, że nie musisz żenić się ze mną dlatego, że jestem w ciąży.

- Wiem, że nie MUSZĘ! - krzyknął. - Jak mam wbić ci do głowy, że CHCĘ?!

Tarze zrobiło się gorąco. Nie mogła już dłużej powstrzymać własnych nadziei. Ale chciała, żeby zrozumiał, jaki bagaż będzie musiał wziąć razem z nią, jeśli zdecydują się na wspólną przyszłość.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie jest najlepsza pora - powiedziała.

- Dlaczego? - spytał Jonas. I pomyślał, że gdyby wszyscy czekali z dziećmi na właściwą porę, świat wyludniłby się bardzo szybko.

Tara ulitowała się nad nim. Wstała i jego także podniosła. Mokre ślady jego kolan na pluszowym dywanie były najlepszym świadectwem jego wytrwałości.

- Po pierwsze dlatego, że to dziecko ma się urodzić, zanim mieliśmy czas poznać się lepiej. Ale przede wszystkim dlatego,

że naprawdę jestem teraz uwiązana przy ojcu. Wiem, jak wiele to dla ciebie znaczy, i zapewniam cię, że jestem zaszczyczona twoją propozycją. Ale nadal mam wątpliwości.

- Ale przecież to było przedtem - zawołał.

- Przed czym?

- Zanim poznałem twojego ojca. Zanim zrozumiałem, że naprawdę polubiłem tego starego zrzęde. On jest takim ojcem, jakim ja chciałbym być. Ojcem, który chroni swoje dziecko przed wielkimi złymi wilkami, jak ja.

Zawarczał groźnie. A Tara poczuła, że ma gęsią skórkę. Chwycił ją w tali, przyciągnął i obsypał pocałunkami. Kiedy dotknął językiem jej karku, jęknęła głucho. Dobrze wiedział, co robić.

- Poza tym - mruknął - mam zabawne wrażenie, że moje zamiłowanie do awanturnicznych podróży, o których raczyłaś wspomnieć, zanika z każdą chwilą. Który mężczyzna wybierze egzotyczne kraje, niebezpieczne węże, chmary krwiożerczych moskitów i idiotyczne przepisy lokalnych rządów, jeśli może przytulić się do najśłodszej, najwspanialszej żony na świecie? I do ich dziecka?

Łzy odebrały Tarze mowę.

- Wiem, że cię zraniłem - szepnął. - Pozwól mi to naprawić. Brakło jej siły woli. Zadrżała pod ciepłym jego oddechem.

- Jak zamierzasz to zrobić? - szepnęła.

Kiedy jego usta odnalazły jej usta, resztki jej oporu odpłynęły. A gorące pragnienia wzburzyły jej krew. Jego gorące i delikatne pocałunki sprawiły, że opadła mu w ramiona. A on całował ją, jakby od tych pocałunków zależało całe jego życie.

Kiedy chwycił ją za biodra i przycisnął, poczuła go. Zarzuciła mu ręce na kark, przycisnęła jeszcze mocniej. A jej biodra same zaczęły wykonywać stary taniec miłosny.

- Brakowało mi ciebie - powiedział, oddychając ciężko. Było to mało powiedziane. Omal nie umarł z tęsknoty.

- Nie karz mnie za to, że byłem głupcem - ciągnął. - Wiem, najdroższa, że postąpiłem źle. Nie sędzę, by to mogło coś zmienić, ale stało się tak, gdyż wpadłem w prawdziwe przerażenie. Nikt przedtem nie wzbudził we mnie takich uczuć, a ja bałem się na nie otworzyć. Nie mogłem pogodzić się z faktem, że tak bardzo zależy mi na kimś. Teraz zrozumiałem, że miłość nie jest ani rozważna, ani praktyczna. Nie da się jej zaplanować czy przewidzieć, jak kolejnego ruchu w interesach. Miłość mówi, choć to może dziwne, że chcę poślubić cię i spędzić z tobą resztę życia!

Poruszona jego słowami, Tara zadygotała w jego ramionach i odpowiedziała pocałunkami. A w każdym z nich mieściła się cała miłość wypełniająca jej serce. Każdy z nich mówił: „Kocham cię”. Przekonana wreszcie o szczerości jego intencji, westchnęła. Uwierzyła, że jej wymarzony mężczyzna pokochał ją dla niej samej, i rozplakała się ze szczęścia.

- Możesz już odłożyć rewolwer, tatusiu - zawołała. - Wygląda na to, że jednak nie będzie nam potrzebny do ślubu.

Chwil później Howard Summers energicznie potrząsał ręką Jonasa.

- Witaj w rodzinie - powiedział starszy pan i mrugnął wesoło. - Wiesz, oczywiście, że jeśli znowu skrzywdzisz moją ukochaną córkę, nie zawaham się ani chwili przed połamaniem ci rąk.

- Rozumiem pana doskonale - odparł Jonas.

Gdyby okazało się, że dziecko, które nosiła Tara, będzie dziewczynką, Jonas wiedział, że broniłby jej tak samo. Podejrzewał, że jest to naturalny element ojcostwa.

Spojrzał na Tarę z czułością.

- Lepiej zrobię to, gdy jeszcze twój tata ma chęć pozostawić mnie przy życiu - powiedział i wyjął z kieszeni atlasowe pudeleczek.

W środku był najpiękniejszy pierścionek, jaki Tara widziała kiedykolwiek: dwukaratowy brylant otoczony wianuszkami połyskujących szmaragdów. Wszystkie najwyższej jakości. Choć, tak naprawdę, było jej obojętne, czy pierścionek był ze złota, czy z tombaku. Dużo ważniejsze było to, co symbolizował.

- Jest piękny - szepnęła i wsunęła go na palec.

- Ty jesteś piękna - powiedział Jonas i spojrzał jej głęboko w oczy. Błyszczące jaśniej niż klejnot na jej palcu. Wilgotne z emocji i pełne łez szczęścia.

Jonas nigdy jeszcze nie spotkał kobiety równie uroczej. Emanowało z niej to niezwykle ciepło, jakiego pełne są przyszłe matki. Jonas nie był całkiem pewien, co lekarze mówią na temat uprawiania seksu w jej stanie. Ale gdy okazało się, że nie grozi mu na razie kulka od starszego pana, poczuł gwałtowny przypływ pożądania. A jej piersi przyciśnięte do jego torsu doprowadzały go do szaleństwa.

- Dobrze, zatem wszystko załatwione - powiedział Howard Summers i uśmiechnął się z zadowoleniem. - Zaraz wrócę z czymś stosownym na taką okazję. Zaczekajcie.

Nareszcie! pomyślał Jonas. Odkąd Tara otworzyła mu drzwi

w obcistych džinsach i żółtej, luźnej koszulce, pragnął tylko jednego: posiąść ją prawnie, duchowo i cieleśnie. I ani upływ czasu, ani wiadomość o jej ciąży nie stepiły tych pragnień. Lecz pozostało mu trzymać je na wodzy i czekać na powrót przyszłego teścia.

Oczy pokryła mu błękitna mgielka. Wpił się zachłannie w jej usta. Tak musi smakować ambrozja, pomyślał.

- Gdzie jest twoja sypialnia? - spytał. Z trudem panował nad drżeniem całego ciała.

Oczy Tary robiły się coraz większe.

- Na piętrze - szepnęła mu wprost do ucha. - Ale, Jon, nie wydaje mi się, żeby było rozsądne dzisiaj, w domu mojego ojca...

Wtedy do pokoju wszedł Howard Summers, pobrzękując butelką szampana i trzema kieliszkami. Przez ramię przewieszony miał kalendarz.

- Trzymałem tego szampana od tej wielkiej afery z końcem tysiąclecia - oznajmił. - Pomyślałem sobie, że jeśli ma już nastąpić koniec świata, to przynajmniej będę miał swoje własne „Bum!”.

Wyglądało na to, że przyszły teść Jonasa uwielbiał „Bum!”. Czy to pistoletowe, czy z butelki szampana. Mając w pamięci, że krótko po ostatnim toaście, jaki wzniósł za nowo odkrytą rodzinę na ranchu „Double Crown”, wyładował w więzieniu, Jonas wołał, by tym razem toast wzniósł starszy pan.

- Za źrenicę mego oka, moją ukochaną córkę, i za człowieka, który uczyni ją szczęśliwą. - Uniósł w górę kieliszek. - I za moje wnuczę, w drodze. Niechaj on, czy ona, urodzi się zdrowe,

wzrasta w miłości i cierpliwości i niech zawsze będzie traktowane jak największy skarb.

Tara poczuła, że świat zawirował jej pod stopami.

- Skąd wiesz, tatusiu? - szepnęła.

- Umiem dodać dwa do dwóch. Poza tym słyszałem waszą rozmowę z mojego pokoju - przyznał, krzywiąc się.

Zadźwięczało szkło trzech kieliszków, którymi się stuknęli - jako symbol jedności rodziny. Temu starymu domowi daleko było do przepychu posiadłości Fortune'ow. Ale to właśnie tutaj Jonas poczuł się naprawdę w domu. Jej ojciec był trochę szorstki. Ale jego uczucia do córki były szczere. I Jonasowi pozostało tylko polubić starego zrzędę.

Jonas pomyślał, jak bardzo skrzywdzone byłoby dziecko wzrastające, jak on sam, w cieniu prawdziwej rodziny. Wyobraził sobie dziewczynkę o oczach Tary, zjeżdżającą po starej poręczy w otoczeniu gromadki kuzynów, i uśmiechnął się. Idą dobre czasy, pomyślał. Rzesze dziadków, cioć i wujków są w stanie rozpuścić każde dziecko. W sposób dający dziecku poczucie bezpieczeństwa w każdych okolicznościach.

Pijał już Jonas najlepsze szampany. Ale ten, tani i pospolity, smakował mu jak żaden. Howard ponownie nalał sobie i swemu przyszłemu zięciowi. W trosce o dziecko Tara wypila tylko mały łyżeczek.

Bez dalszych ceregieli starszy pan rozłożył kalendarz na stole.

- Kiedy tylko ustalimy datę, zatelefonuję do twoich braci z radosną nowiną.

- Im prędzej, tym lepiej - wtrącił Jonas.

Bał się trochę, by Tara się nie rozmyśliła. Nie mówiąc o tym, że gorące pragnienia mogły wypalić go do cna.

Tara zaś odniosła wrażenie, że znowu ojciec i narzeczony planują jej przyszłość bez jej udziału. Tupnęła gniewnie i nachmurzyła twarz.

- Jeśli kogokolwiek obchodzi moje zdanie na ten temat, to powiem, że jest jeden warunek, który musi zostać spełniony, zanim zaczniemy planować wesele.

Z nadzieją w oczach spojrzała na Jonasa.

- Wesele to sprawa rodzinna - powiedziała. - Jeżeli mamy wziąć ślub, ważne jest, żeby uczestniczyły w nim obie rodziny. Chcę, Jon, żebyś zadzwonił do ciotki Mirandy i zaprosił ich na nasz ślub.

- JEŻELI mamy wziąć ślub? - powtórzył Jonas z niedowierzaniem. - Wydawało mi się, że wszystko już ustaliliśmy.

Jej żądanie było absolutnie nie do przyjęcia. Czemu miałby zrujnować najszczęśliwszy dzień swego życia obecnością rodziny, która dostarczyła mu dotąd tylko kłopotów? Może jeszcze powinien zaprosić diabły z całego piekła na swój miesiąc miodowy?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie mieści mi się głowie, że chcesz zaprosić na nasz ślub ludzi, którzy uważali mnie za zdolnego do popełnienia morderstwa! - zawołał oburzony Jonas.

- Nie mam do ciebie żalu, że się ich obawiasz - powiedziała Tara ze współczuciem.

- Nie obawiam się ich - zaprotestował gwałtownie Jonas.

- Po prostu nie ufam im.

Tara zmarszczyła brwi. I Jonas zawahał się. Nikt inny nie miał takiej nad nim władzy. Wbrew sobie uśmiechnął się.

- Obawiam się, że sama sobie szykujesz wielkie rozczarowanie - rzucił ostrzegawczo. - Wielcy i Szanowni Fortune'owie tak samo pojawiają się na naszym ślubie, jak spełnią się ich obietnice na temat spadku.

W duchu Tara przyznała mu rację. W końcu od ich nieoczekiwanej obietnicy upłynęło już dużo czasu, a oni nie odezwali się ani słowem.

- Mimo wszystko chcę ich zaprosić - rzuciła z determinacją.

Opór Jonasa osłabł. Nie zamierzał znowu jej stracić z powodu tak błahego, jak lista gości. Poza tym i tak był pewien, że Fortune'owie zlekceważą zaproszenie.

- Może coś wymyślimy - powiedział - skoro tak się upie-

rasz, żeby ułożyć moje sprawy rodzinne. Otrzymałem ostatnio list z kancelarii prawniczej Fortune'ów. Zapraszają mnie do San Antonio. Zamierzałem to zignorować. Ale gdybyś zechciała pojechać ze mną, jako moja żona, moglibyśmy tam zacząć nasz miesiąc miodowy. Ale gdy tylko formalnie zostanę „wydziedziczony”, kiedy tylko przekonasz się, że próby wiązania się z Fortune'ami to czas stracony, polecimy do pewnego niezwykłego, tropikalnego miejsca, o którym mało kto w ogóle słyszał. Obiecuję ci tylko, że nie będziesz bardzo rozczarowana tym, co usłyszysz od prawnika, i pogodzisz się z tym, że z moją rodziną nigdy nie będziemy tak blisko jak z twoją. Nie, nie jestem nieugięty. Uważam tylko, że dla naszego dziecka byłoby lepiej, gdyby nigdy nie musiało zetknąć się z problemami, które kryją się za bogactwem i rozgłosem.

Chociaż Jonas nie miał w tych sprawach doświadczenia, był przekonany, że lepiej dawać dziecku więcej z siebie niż z dóbr doczesnych.

Tara ze spokojem wytrzymała jego spojrzenie.

- Obiecuję... Jeżeli ty obiecasz, Jon, że wysłuchasz prawnika. I jeśli wiadomość nie będzie aż tak zła, jak przypuszczasz, rozważysz możliwość spędzenia całego naszego miodowego miesiąca w Teksasie. Z twoją rodziną. Z rodziną naszego dziecka - poprawiła się.

- Chyba żartujesz! - zawołał Jonas, szczerze zdziwiony. - Wolisz spędzić miodowy miesiąc w Teksasie niż na najbardziej egzotycznej wyspie na świecie?!

Tara pogłaskała go po brodzie znamionującej siłę i upór.

- Chcę tylko dać Fortune'om szansę udowodnienia sobie

własnej wartości. W końcu mają do ofiarowania znacznie więcej niż tylko pieniądze.

Twarde spojrzenie Jonasa złagodniało nieco. Chociaż nie całkiem.

- Coś mi się zdaje, że wyznajesz filozofię, że „trzeba całej wsi, żeby wychować dziecko”, prawda?

- Właśnie tak! Kiedy jeszcze byliśmy dziećmi, tata zawsze powtarzał, że nie żenisz się z osobą, którą pokochałeś, ale z całą rodziną.

Myśl o poślubieniu całego klanu Tary onieśmiała Jonasa bardziej, niż chciał przyznać. Znalezienie terminu ślubu odpowiadającego całej bandzie jej braci, jej ojcu i jej idealistycznym planom zdawało się zadaniem niewykonalnym.

Dlatego zwrócił się do Howarda Summersa.

- Odpowiada mi każda pora, każde miejsce, każda lista gości i każda ceremonia wybrana przez pana córkę. Cokolwiek Tara zrobi, będę szczęśliwy. A wszystko, czego naprawdę oczekuję od pana, sir, to pańskie błogosławieństwo.

Starszy pan wyciągnął rękę i zawołał donośnie:

- Masz je, synu.

Tyle było zaufania w tym uścisku dłoni, że Jonas zapragnął spełnić wszystkie oczekiwania starszego pana. Zdobyć jego uznanie.

Widok dwóch kochanych mężczyzn ściskających sobie dłonie w tak wzniosły sposób znów napełnił piękne oczy Tary łzami wzruszenia.

Ojciec spojrział na nią i skarcił ją dobrotliwie:

- Jeśli nie pozwolisz temu biedakowi przebrać się, go-

tów umrzeć na zapalenie płuc, zanim poprowadzisz go do ołtarza.

Rad, że ktoś dostrzegł wreszcie jego oplakany stan, Jonas powiedział:

- Naprawdę chciałbym zdjąć z siebie te mokre rzeczy. - Liczył przy tym, że Howard Summers zrozumie, że chciałby zostać sam z jego córką.

I chciałbym zdjąć ubranie z pana córki, chciał dodać. Przypomniał sobie jednak o rewolwerze i zrezygnował.

- A potem chciałbym zaprosić cię na kolację. Żebyśmy mogli uczcić ten dzień - zwrócił się do Tary.

Skinęła głową.

- Zadzwoń tylko do któregoś z braci, żeby przyjechał na noc do taty. Zabiorę jeszcze kilka drobiazgów i pojedziemy do ciebie, żebyś mógł wziąć gorący prysznic. Naprawdę nie chcę, żebyś przeziębził się przed ślubem.

Przed wyjściem Jonas powiedział do Howarda:

- Proszę wybrać datę, która będzie odpowiadać i panu, i panu synom, i proszę tylko dać nam znać.

Najchętniej poniechałby spotkania z Fortune'ami i od razu popędził do sędziego pokoju. A najlepiej od razu do najbliższego motelu.

A spojrzenie Tary powiedziało mu, że jej myśli podążały podobnym torem.

- Nie czekaj na mnie - powiedziała ojcu.

Kiedy wyjeżdżali, starszy pan zajęty był gorączkową rozmową przez telefon. Tara bardziej złaźniona była dotknięć ukochanego niż jedzenia. I wściekła na kubelkowe fotele w jego jagu-

arze. Przez nie bowiem nie mogła przytulić się do niego. Położyła więc mu tylko rękę na ramieniu i głaskała po karku. Od czasu do czasu dotykała jego ucha.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz, zjadę na pobocze i pozwolę, by natura wzięła sprawę w swoje ręce.

- Jeśli TY nie będziesz uważał, spędzimy miodowy miesiąc w szpitalu - droczyła się z nim.

W światłach samochodu z przeciwka pierścionek na jej palcu zajaśniał milionami iskerek. Położyła dłoń na jego udzie. Żeby sprawdzić swą siłę. Reakcja Jonasa rozradowała ją ogromnie. Gwałtownie wcisnął pedał gazu.

Niewiele ponad godzinę później dojechali do domu Jonasa, cudem nie płacąc mandatu za przekroczenie prędkości. Tara była zde gustowana. Mieszkanie, urządzone przez drogiego dekoratora, było zimne i nieprzytulne. Jakby nikt w nim nie mieszkał.

Jonas dygotał. Trochę z powodu długiego chodzenia w mokrym ubraniu, trochę na myśl o tym, że nareszcie był sam na sam z ukochaną.

- Rozgość się, a ja zmienię ubranie - powiedział i ruszył w stronę łazienki i gorącego prysznica.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała głosem, który burzył krew jak whisky. - Może ja pomogę ci się przebrać?

Jonas stanął jak wryty. Oczy pociemniały mu z tęsknoty.

- Nie jesteś głodna? - Wolał upewnić się, żeby nie palnąć głupstwa.

Po przedstawieniu, jakie dał tego wieczoru, nie chciał znowu jej urazić. Wiedział, że kobiety pragną chwil romantycznych

i czułych. Obawiał się także, że w jego mieszkaniu Tara mogłaby czuć się skrępowana. Obiecał jej uroczystą kolację i pragnął, by ten wieczór na zawsze został im w pamięci.

Ona także.

- Okropnie - mruknęła i podeszła bliżej.

Chwyliła brzeg jego swetra i jednym ruchem mu go ściągnęła. Mokra koszula oblepiała go szczelnie. Tara błyskawicznie rozpięła guziki i pogłaskała go po piersi. Jonas niecierpliwie zerwał z siebie koszulę i sięgnął do guzika dzinsów. Tara powstrzymała jego rękę.

- Ja to zrobię - oznajmiła.

- Proszę bardzo - mruknął Jonas. I tylko w duchu zastanawiał się, skąd weźmie dość cierpliwości, by wytrzymać tę słodką torturę.

Z każdym odpiętym guzikiem stan jego podniecenia stawał się coraz bardziej widoczny. A Tara chwyciła go jedną ręką, a drugą zsunęła mu spodnie aż do kolan. Czuła wielką potęgę swej kobiecej władzy, kiedy posadziła go w wielkim, skórzanym fotelu, żeby zdjąć mu buty. Równie mokre, jak i skarpetki.

Po chwili nie miał już na sobie nic.

- Chodź tu - powiedział Jonas, drżąc z pożądania.

- Jakkolwiek ma się skończyć ta randka, naprawdę nie mam zamiaru pozwolić, żebyś pochorował się przed ślubem - powiedziała. - Najpierw gorący prysznic. Mogę się przyłączyć, jeśli chcesz.

Jonasowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Chwylił ją za rękę i poprowadził do luksusowo urządzonej łazienki, sąsiadującej z jego sypialnią. Zdążyła tylko, w przelocie, popatrzyć na wielkie łóżko, gdy Jonas odkręcił kran.

- Teraz moja kolej - wyszeptał jej do ucha. Nie wiedział, jak jego skromna narzeczona stała się nagle taką bezwstydną, ale nie myślał tracić czasu.

Resztkami sił zdołał powstrzymać się przed zderzeniem z niej ubrania. Kiedy uwolnił jej mlecznobiałe piersi, nakrył je dłońmi. Schylił głowę i dotknął ustami jednej sutki. Wodząc wkoło językiem, w magiczny sposób budził ją do życia. Tara zadrżała z rozkoszy. Nawet nie zauważyła, kiedy Jonas zdjął z niej majteczki. Potem położył dłoń na jej jeszcze płaskim brzuchu.

- Będę dziś bardzo ostrożny, obiecuję. Na pewno nie skrzywdzę... tego - dodał.

Tara uśmiechnęła się.

- TO jest dziecko - poprawiła go. - Z tego, co czytałam na ten temat, wynika, że jest jeszcze zbyt małe, byśmy mogli skrzywdzić je, kochając się. Być może później będzie to miało znaczenie, ale jeżeli będziemy ostrożni, nie powinno się nie stać.

- To dobrze - zdążył rzucić Jonas, gdy Tara pociągnęła go pod prysznic.

Ze zdumieniem Jonas skonstatował, że nie znał jeszcze takiej Tary. Poznawał właśnie drugie oblicze swojej przyszłej żony.

- Grasz w niebezpieczną grę, mała jędzo - wydusił. Gorąca woda siekła ostrymi strumieniami, wypędzała zimno z jego kości.

Tara zaśmiała się gardłowo i zaczęła go mydlić. Jonas nie kazał na siebie czekać i odwzajemnił jej tym samym. Tara obróciła go twarzą do prysznicza. Nalała na dłoń szamponu i zaczęła wcierać w jego ciemne włosy. A on tylko jęknął głucho. Tymczasem ona przytuliła się do jego pleców. Zaczęła ocierać się niego. Tego było mu za wiele. Prędko splukał pianę z głowy.

Odwrócił się i chwycił ją w objęcia. Oparła głowę na jego ramieniu. Ostre strumienie zmyły z niej resztki wątpliwości. Była już pewna, że Jonas ją kocha. Zanim jeszcze dowiedział się o dziecku, naraził się na publiczne upokorzenie, by ją zdobyć. Uśmiechnęła się, gdy przypomniała go sobie śpiewającego na klęczkach w strugach deszczu. Do tego jeszcze bez wahania zaakceptował jej rodzinę. A nawet zgodził się jeszcze raz nawiązać kontakt ze swoją rodziną. Ale najważniejsze, że był autentycznie szczęśliwy, gdy dowiedział się o ich dziecku.

Życie nie mogło być piękniejsze.

Radość przepełniała jej duszę. Pragnęła ofiarować Jonasowi całą siebie. Serce, ciało i duszę.

Dlatego, gdy usłyszała zduszony szept:

- Nie mogę już czekać ani chwili - sięgnęła mu za plecy i zakręciła kran.

„Kocham cię”, napisała palcem na wilgotnej szybie i wyszła z kabiny. Jonas dorysował jeszcze serduszko i szybko ruszył za nią.

Czekała już na niego z wielkim ręcznikiem. Owinęła go i zaczęła wycierać. Od góry do dołu. Potem znów do góry. Wolno i starannie, cał po calu.

Jonas owinął ją suchym ręcznikiem i zaniósł do sypialni. Złożył ją na łóżku. Ostrożnie, jakby była figurką z porcelany. Potem zapatrzył się na nią. Niemal czuła żar tego spojrzenia. Widząc, do jakiego doprowadziła go stan, czuła potęgę swej kobiecości.

Pochyliła się ku niemu zachęcająco. A on, bez słowa, położył się przy niej.

I z woli Boga Jonas i Tara złączyli się w odwiecznym akcie miłości.

- Kocham cię - wyszeptała sennie Tara i wtuliła twarz w jego ramię.

- Będę kochał cię zawsze - powiedział Jonas. Przyrzekł sobie, że będzie mówił jej to każdego dnia, aż do śmierci.

Objął ją, przytulił. Wsparty na łokciu, wpatrywał się w nią z zachwytem. Jej włosy rozsypały się wokół głowy jak aureola. Powiódł palcem po jej twarzy. Jakby chciał upewnić się, że była realna i prawdziwa. W jej oczach pełnych jeszcze niedawnej rozkoszy jaśniała prawdziwa miłość. Serce Jonasa ścisnęło się boleśnie. Obiecał sobie, że już nigdy jej nie zawiedzie.

Z wolna odpływała w sen. Przytuliła się do swego ukochanego, położyła jego dłoń na swoim brzuchu.

- Oboje cię uwielbiamy - powiedziała.

- Oboje powinniście się przespać - zabrzmiał w ciemnościach zduszony głos Jonasa.

Tara zapadła w głęboki sen. A on długo jeszcze leżał przy niej i rozmyślał. Oto wreszcie znalazł rodzinę. Obiecał sobie, że ze wszystkich sił będzie się starał ją chronić. I modlił się, żeby Fortune'owi nie udało się zniweczyć h' jego starań.

Żeby, na przykład, nie próbowali manipulować jego dzieckiem, jak jego ojczym czynił w z nim samym.

Albo żeby nie próbowali zwrócić Tary przeciw niemu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Minął tydzień. Jakież było zaskoczenie Jonasa, gdy okazało się, że Miranda z ochotą przyjęła telefoniczne zaproszenie na ślub. A już całkiem odjęło mu mowę, kiedy zaproponowała, by uroczystość odbyła się na ranczu „Double Crown”. Właściwie był przerażony. Gdyby nie Tara, odrzuciłby ofertę bez wahania. Ona była jednak tak podniecona tym wszystkim, że nie miał serca sprawić jej zawodu. Pamiętał także, że obecność na ślubie obu rodzin była jej najważniejszym warunkiem. I nie chciał ryzykować szczęścia całego życia.

I w ten sposób Jonas znalazł się na pokładzie samolotu lecącego do Teksasu. Zamierzał czynić przygotowania do swego ślubu w miejscu, w którym został aresztowany pod zarzutem próby morderstwa. Jeśli to nie jest najlepszy dowód mojej miłości do Tary, to już kompletnie nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, pomyślał.

Nie mógł tylko uwolnić się od głębokiego przekonania, że w Teksasie czekają go wydarzenia wielkiej wagi. Oby tylko znowu nie oznaczały kajdanek.

Tara nigdy przedtem nie latała pierwszą klasą. Rozkoszowała się więc dużą ilością miejsca na nogi i szczególną opieką stewardes. Siedziała przy oknie i z zachwytem patrzyła na ziemię

w dole. Kiedy w tyle zostawili Kalifornię, poczuła się jak dawni pionierzy. I miała nadzieję, że Teksas będzie ich prywatną ziemią obiecaną. Miejscem, gdzie będą mogli znaleźć dom rodziny dla swych serc.

Wiedziała, że jej rodzina zaakceptuje Jonasa bez zastrzeżeń. I jako męża, i jako ojca. Ale wiedziała także, że wciąż nie będą to dla niego więzi takie, jak z własną rodziną. Czowała, wbrew temu, co mówił, że krył na dnie duszy wielki ból. Tak wielki, że mógł nie tylko rozerwać jego serce, ale nawet zrujnować ich małżeństwo czy jego związki z dzieckiem, które nosiła.

Chociaż bała się powiedzieć to głośno, czuła, że fiasko próby pojednania z Fortune'ami może pokrzyżować ich plany weselne. Instynktownie położyła rękę na brzuchu. Jakby chciała w ten sposób uspokoić dziecko, że dołoży wszelkich starań, by Jonas uwierzył w głos własnego serca. Żeby uwierzył... i przebaczył swojej rodzinie.

Mimo to sama pełna była obaw. Wciąż nie wiedziała, czy słusznie postąpiła, zmuszając go do powrotu do Teksasu. Było przecież możliwe, że prawnik potwierdzi najgorsze przypuszczenia Jonasa i ostatecznie przekreśli szanse na zbudowanie harmonii rodzinnej.

Jako kobieta, Tara dużo łatwiej poddawała się porywom serca niż Jonas. Może to intuicja, może tylko myślenie życzeniowe. Ale czuła, że jest w stanie pokonać każdą trudność. Rozumiała obawy Jonasa. Jego lęk przed wpływem Fortune'ów na ich dziecko. Ale była pewna, że nie miał racji.

Uśmiechnęła się. Zdaniem Jonasa, Fortune'owie byli w swych pragnieniach kontrolowania innych groźni jak mafia.

Jednak ona, po spotkaniu z Mirandą, była przekonana, że nie było to prawdą. Nie umiała wyobrazić sobie, żeby kobieta tak pełna ciepła mogła być aż tak niegodziwa. I choć Jonas natychmiast zauważył, że jego cioteczka w wieku siedemnastu lat uciekła z domu, by zostać aktorką, Tara nie była przekonana. Nie wydawało się jej, żeby była świadkiem przedstawienia. Sądziła raczej, że obawy Jonasa wynikały z głębokiej urazy spowodowanej aresztowaniem.

Kiedy pilot ogłosił, że zbliżają się do celu podróży, i Tara, i Jonas jednakowo byli zdenerwowani.

- Czy to nie rzeka San Antonio? - spytała Tara, spoglądając przez okno.

Jej uśmiech podniósł Jonasa na duchu.

- Chyba tak - powiedział.

Wąska jak polna dróżka, zielona rzeka wiała się przez najstarsze miasto Teksasu. Chociaż rzeka nie interesowała go ani trochę, posłusznie pochylił się do okna, żeby nie sprawić Tarzex przykrości. Ale jedno przypadkowe dotknięcie jej ramienia sprawiło go w dobry nastrój. Pocałował ją delikatnie. Nigdy nie było mu dość tych słodkich pocałunków.

- Słyszałaś kiedykolwiek o klubie „Mile High”? - spytał. Dostrzegł w jej oczach, że słyszała. Ścisnęła mu dłoń.

- Jeszcze nie jestem członkiem - powiedziała zaczepnie.

- Ale mam nadzieję, że wkrótce coś na to poradzisz.

Jonas rozejrzał się po zatłoczonej pierwszej klasie i zacisnął zęby.

- Nawet jeśli będzie to oznaczało, że będę musiał kupić samolot?!

- To może być niezły interes - odparła. - Ale to nie jest dobry pomysł. Nie muszę ci chyba przypominać, że powinniśmy już myśleć o edukacji naszego dziecka.

Nie miała wątpliwości, że Jonasa stać byłoby na kupno odrzutowca, łodzi podwodnej czy czegoś podobnego. Wcześniej czy później, zawsze dostawał, czego chciał. Modliła się tylko, żeby nigdy nie przestali pragnąć siebie wzajem.

Samolot zbliżał się, do lotniska. Tara ścisnęła dłoń Jonasa i zamknęła oczy. Wierzyła, że spotkanie z prawnikiem następnego dnia i z przyszłymi powinowatymi dzień później przebiegną łagodniej niż to lądowanie.

Złapali taksówkę i pojechali do hotelu. Jonas zarezerwował pokój bardzo blisko Paseo del Rio, wspaniałego bulwaru, chluby miasta. Szybko się rozpakowali i ruszyli na spacer. Przechadzali się leniwie, zaglądali na licznych kawiarenek. W końcu usiedli przy stoliku pod czerwono-białym parasolem.

Potem szli, trzymając się za ręce, wzdłuż uroczej rzeki. Choć była już połowa listopada, było wyjątkowo ciepło. Mogła więc Tara ubrać się w powiewną sukienkę, która wystarczająco maskowała pierwsze objawy ciąży, ale w niczym nie kryła jej powabnej sylwetki.

Nie byli jedyną parą zakochanych na ulicach. Było ich wiele. Ubranych przeróżnie. I w kowbojskich kapeluszach, i w strojach do biegania i w eleganckich, trzyczęściowych garniturach. Z otwartych drzwi mijanych lokali dolatywały dźwięki muzyki. Wiedziony nagłym impulsem, Jonas wziął Tarę w ramiona.

Meksykańska orkiestra grała rzewną serenadę parom zakochanych, tańczącym pod pojawiającymi się właśnie gwiazdami!

Przyłączyli się, poddali urokowi łagodnego rytmu. Tara poczuła,

że jest ogromnie szczęśliwa. Z dzieckiem pod sercem, w ramionach Jonasa. Kiedy pocałował ją, świat wokół niej zawirował w radosnym pędzie.

- Może popływamy łódką? - zaproponowała.

Jonas zgodził się. Z wielką ostrożnością pomógł jej usiąść na ławeczce.

- A mogła to być gondola w Wenecji - rzucił. Wciąż boczył się trochę, że tak to zaplanowała.

A wszystko po to, by połączyć go z rodziną, która nie zaważała się oskarżyć go o próbę morderstwa.

Tara z zachwytem rozglądała się dookoła, gdy wolno płynęli w dół rzeki. Przytuliła się do Jonasa, oplótła go ramionami.

- Nie wyobrażam sobie, Jon, żebym mogła być jeszcze szczęśliwsza - powiedziała. - Chciałabym, żebyś zrozumiał, że można być szczęśliwym w każdym miejscu. Że szczęście to jest coś, co zabierasz ze sobą z miejsca na miejsce razem z osobą, którą kochasz.

Jonas pocałował ją w czubek głowy. Podniósł oczy do góry i zapatrzył się w miriady gwiazd nad nimi.

- Co za szczęście, że znalazłem kogoś tak ponętnego i mądrego zarazem.

Powtórzył jej to jeszcze wiele razy, kiedy spacerowali wśród malowniczych zabytków San Antonio. I potem, kiedy znów znaleźli się w hotelu i kochali się.

Następnego ranka wyszli z kancelarii adwokackiej „Finch & Foresman”, mrużąc oczy przed jaskrawym słońcem. W kie-

szeni Jonasa spoczywał egzemplarz dokumentu, który przed chwilą podpisał. Zważywszy wagę, jego treść była nadzwyczaj zwięzła:

Suma dziesięciu milionów dolarów ma być przelana na osobiste konto Jonasa Goodfellowa Fortune 'a w dniu wskazanym poniżej...

Chociaż i Miranda, i Ryan, każde z osobna, mówili mu o spadku, Jonas wciąż nie mógł uwierzyć, że w ciągu jednej nocy stał się milionerem. Gdyby nie Tara, niechybnie wszedłby prosto pod samochód.

Prawnik zapewnił go, że z tymi pieniędzmi nie wiązały się żadne zobowiązania, ale on nie potrafił jeszcze uświadomić sobie, że był to po prostu prezent. Darowizna. „By wynagrodzić wszelkie cierpienia i szkody spowodowane przez pańskiego ojca, Camerona Fortune'a”, powiedział mecenas.

Jonas był w stanie szoku.

Tara była wniebowzięta.

Nie dlatego, że miała poślubić człowieka bardzo zamożnego. Ale dlatego, że dowiodło to raz na zawsze, że Jonas mylił się co do swoich krewnych. Wbrew jego przypuszczeniom, ani nie chcieli pozbawić go spadku, ani nie zamierzali kontrolować go za jego pomocą. Bez fanfar, bez darcia szat, po prostu dali mu, co należało mu się z urodzenia, i powitali w domu.

Tara nie odzywała się. Uznała, że powinna pozwolić Jonasowi samodzielnie uporać się z myślami i nową sytuacją. Widziała, ile kosztowało go pogodzenie się ze wszystkim. Początkowo sprzeciwiał się wszelkim pomysłom Fortune'ów. Wydawały mu się zbyt nieprawdopodobne. Teraz, chociaż wciąż po-

dejrzał, że mogą za pomocą tych pieniędzy próbować wpływać na jego życie, albo, Boże uchowaj! życie jego dzieci, z wolna zaczynał godzić się z myślą, że Fortune'owie nie byli całkiem niegodziwi. Mimo że nabrał takiej pewności, gdy oglądał świat z za krat, oskarżony o zbrodnię, której nie popełnił.

Obiektywnie rzecz biorąc, musiał przyznać, że wszystkie okoliczności rzeczywiście wskazywały na niego. Czy gdyby był na miejscu Ryana Fortune'a, również nie pomyślałby, że gość, który przywiózł wino, i ktoś, kto to wino zatrzał, to ta sama osoba?

Szli tak w milczeniu bardzo długo. Aż znaleźli się przed wejściem do Alamo*¹, w tłumie turystów. Kiedy weszli do chłodnego wnętrza, Tara poczuła gęsią skórę na rękach. Było to straszne miejsce. Niemal czuło się przerażenie i cierpienie ludzi, którzy umierali tam, gdyż nie chcieli pogodzić się z klęską. Jonas również poczuł obecność duchów przeszłości, gdy przesuwając palcami po śladach kul na murach fortecy.

- Myślę, że Teksasńczycy postąpili słusznie - powiedział.

- Co masz na myśli? - Tara podświadomie zniżyła głos do szeptu.

- To jest miejsce, gdzie mężni ludzie woleli raczej umrzeć, niż poddać się. Chociaż z militarnego punktu widzenia była to tragiczna klęska, Teksasńczycy przekształcili ją w szyderczy

¹ * *Alamo - Założona w roku 1718 misja franciszkanów hiszpańskich. Później przekształcona w fort obronny. W roku 1836, podczas próby secesji Teksasu, jego załoga została wymordowana przez wojska meksykańskie generała Antonio Santa Anna. Stała się symbolem walki Teksasńczyków o oderwanie się od Meksyku.*

krzyk. Zamiast ukrywać swoją porażkę, czerpią z niej inspirację i zbudowali na niej dzisiejszą wielkość.

Cichym głosem, jakby mówił do siebie, ciągnął dalej:
- Jest to i dla mnie lekcja. Myślę, że czas już najwyższy, żebym wyciągnął naukę z dawnych błędów i zmierzył się z przyszłością bez gniewu i strachu.

Tara objęła go i pocałowała. Namiętnie i gorąco, żeby przegnać wszystkie złe duchy, które mogłyby podążać za nimi. Od tej chwili, ilekroć będzie słyszała zawołanie „Pamiętamy Alamo!”, nie będzie miała przed oczyma klęski bohaterских żołnierzy, lecz kapitulację walecznego, upartego serca Jonasa przed tym, co i tak było im pisane.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Zawsze marzyłem o tym, żeby kupić kawałek ziemi ze strumykiem - powiedział Jonas. Odbywali właśnie przejażdżkę bocznymi drogami wokół Red Rock. Snuli marzenia o słodkich, leniwych dniach z gromadką dzieci u boku. Jonas nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz nie musiał przedzierać się przez zakorkowane ulice, uciekać od pisku pagera czy dzwонka telefonu.

Tara z przyjemnością obserwowwała, jak magiczny wpływ wywierał na zagorzałego mieszczaucha górzysty krajobraz Teksasu. Przypominała sobie, ile to razy wyśmiewał się z pomysłów wyprowadzenia się z miasta. Ona sama kochała ocean, kulturę i cały ten zgiełk San Francisco. A przecież spostrzegła, że odkąd okazało się, iż zostanie matką, coraz częściej myślała o porzuceniu tego wszystkiego i z dnia na dzień miała na to coraz większą ochotę.

Korzenie Fortune'ów głęboko tkwiły w tej krainie. Ich włości urzekały urodą. Nawet przybysz od razu czuł siłę tego uroku. Ranczo „Double Crown” leżało na tyle blisko San Antonio, że bez trudu można było korzystać ze wszystkich rozrywek i obiektów kulturalnych w mieście. A jednocześnie dostatecznie da-

leko, żeby bez ograniczeń dało się smakować spokój i urodę tego zakątka.

Tutaj człowiek chyba może być sobą, pomyślał Jonas. Bez natrętów i intruzów. Komuś, kto jako dziecko musiał płaszczyć się o kilka grosików na lody, trudno było pojąć, że cokolwiek można było kupić za pieniądze, w każdej chwili mogło być jego. Dzięki rodzinie, którą przeklął niemal natychmiast po tym, jak dowiedział się o jej istnieniu. Potrzebę walki o przetrwanie miał tak mocno zakorzenioną w podświadomości, że nie umiał wyobrazić sobie, kim mógłby być bez pracy. Nie potrafił pojąć, że do końca życia może nie interesować się nawet wysokością płaconych rachunków.

- Co chciałabyś zrobić z tymi wszystkimi pieniędzmi, które mamy? - zapytał Tara.

Jej śmiech zabrzmiał jak małe dzwoneczki na wietrze.

- Na początek - pochyliła się przez fotel i pocałowała go - mógłbyś dać sobie tyle wolnego, żebyś mógł poznać samego siebie. Oderwać się zupełnie od pracy.

Rzeczywiście, od tak dawna Jonas zwykł był oceniać samego siebie poprzez swoje osiągnięcia zawodowe, że już sama taka myśl poruszyła go do głębi.

Tara chwyciła go zębami za ucho.

- Będziesz mógł przyzwyczać się do ojcostwa. I poznać swoją rodzinę, dzięki której to wszystko stało się możliwe. A już niedługo, kiedy będziesz miał swoje dziecko, będziesz mógł przekonać się, że rodzina jest najważniejszą rzeczą na świecie.

Jonas uświadomił sobie, że oto naprawdę będzie mógł mieć

PRAWDZIWY dom. Pełen ich potomstwa. I poczuł, że chyba naprawdę możliwe byłoby życie, w którym nie praca byłaby najważniejsza.

- Tylko pamiętaj, że budowanie domu, gdy ma się nieograniczoną ilość pieniędzy, jest i tak dużo mniej ważne niż zapewnienie naszym dzieciom bezpiecznego rozwoju - dodała. - Nie wiele interesują mnie teraz wspaniałe posiadłości z wielkimi bramami. Jeszcze mniej domy, jakie tam powstaną. Uważam, że ważne jest, żeby dziecko miało swój własny pokój, prawda? I żeby były poręcze, po których można by zjeżdżać. I duży ogród, a w nim mnóstwo drzew, na które można by się wspinać. I gdzie można by biegać z psami, nie przeszkadzając sąsiadom. I gdzie pod drzewami stałby stół, przy którym mogłaby zasiąść cała rodzina.

Jej twarz pojaśniała jak słońce. Tak była podniecona snuciem planów na przyszłość.

- Musi tam być tyle ciepła i miłości, co w twoim domu rodzinnym - dodał, myśląc o grobowcu, w którym jemu przyszło dorastać. - Bardzo tego pragnę, najdroższa. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Chociaż to właśnie Tara najbardziej naciskała na zjednoczenie rodziny Jonasa, to przecież im bliżej było finału, tym większy odczuwała niepokój. Mimo że była pewna swych racji, nie mogła zagwarantować, że nowi krewni Jonasa nie będą jednak chcieli wtrącać się w jego życie, tak jak się tego obawiał. Wierzyła jednak, że zrozumieją, iż w obronie swego dziecka gotów był walczyć jak lew.

Żeby się nie zorientował, jak była zdenerwowana, usiłowała

podtrzymywać obojętną rozmowę. Kiedy mijali ostatni zakręt, Jonas ścisnął jej dłoń. Wtedy ukazał się im wspaniały widok sławnego rancza „Double Crown” z charakterystyczną, olbrzymią bramą. Tara zamilkła z wrażenia.

Posiadłość przerosła jej wyobrażenie. Z obu stron drogi kilometrami ciągnęły się płoty otaczające pastwiska. Na każdym widniały znaki rodziny Fortune'ów. Wydawało się, że jej przyszli krewni byli właścicielami przynajmniej połowy Teksasu. Tara była pod wrażeniem ogromu tej posiadłości.

- Nie wyobrażałam sobie - pisnęła nerwowo. Ze zgrozą popatrzyła na swoje ubranie. Bała się, że wysokie buty i jaskrawa meksykańska koszula będą bardzo nie na miejscu. Jaka szkoda, że nie pomyślała o tym wcześniej! Tak bardzo chciała wypaść jak najlepiej.

Największy z domów należał do Ryana. Zbudowany w stylu hiszpańskiej hacjendy, wyglądał jak z obrazka. Stado koni nieopodal dodawało uroku sielankowemu pejzażowi. Im bardziej się zbliżali, tym dom wydawał się większy. Tara pomyślała, że już wie, co czuł Kopciuszek, gdy wysiadał z karocy przed pałacem księcia.

Lecz jej obawy prysły, gdy tylko na werandzie pojawiła się Miranda i szeroko otworzyła ramiona na powitanie. Poczula nagle, jakby wracała do domu, do matki.

Miranda zbiegła po schodkach, by przywitać ich w pół drogi między werandą i samochodem. Jej luźna, jedwabna sukienka zamigotała wszystkimi barwami tęczy. Pocałowała Tarę w policzek. Jakby znały się od zawsze.

- Jestem taka szczęśliwa, że zdecydowaliście się przyjechać

- zawołała. I równie radośnie ucałowała Jonasa. - Nie uważacie, że to jest doskonale miejsce na wasze wesele?

Tara przytaknęła z entuzjazmem.

- Nie martwcie się - powiedziała Miranda. - Pomogę wam we wszystkim. Obiecuję.

Tarze łyzy napłynęły do oczu. Od śmierci matki nie spotkała równie cudownej kobiety.

Miranda chwyciła ich pod ramiona i poprowadziła do domu. Na werandzie czekał już Ryan. Tara zauważyła, że jak na swój wiek, był bardzo przystojnym mężczyzną. Miał ciemne oczy i nadal ciemne, gęste włosy.

- Jestem ci winien przeprosiny - odezwał się, patrząc Jonasowi prosto w oczy.

Jonas wyciągnął do niego rękę.

- Gdybym to ja był na twoim miejscu, zapewne doszedłbym do podobnych wniosków - powiedział. - Poza tym, z cudowną narzeczoną u boku i dzieckiem, którego oczekujemy, nie sądzę, żebym mógł jeszcze żywić urazę.

Twarz Ryana pojaśniała radością.

- To wspaniale! - zawołał. I wyciągnął rękę do Tary. - Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać. Miranda opowiadała mi o tobie mnóstwo dobrego. I miała rację, kiedy mówiła, że jesteś naprawdę piękna. Wspomniała także, że właściwie to tobie zawdzięczamy, że mój uparty krewniak dał Fortune'om jeszcze jedną szansę.

Tara zarumieniła się, ucieszona tym serdecznym przyjęciem. Pomyślała, że Fortune'owie muszą mieć chyba we krwi coś takiego, co sprawia, że dziewczęta tracą przy nich rezon. Ryan

wydał się jej równie serdeczny jak Miranda. Uwierzyła natychmiast, że szczerze chciał uporządkować wszystkie sprawy po swym bracie Cameronie.

Jonas rozejrzył się dookoła.

- Ktokolwiek chciał cię otruć, nie został jeszcze schwytany - powiedział. - Myślę jednak, że nie jesteśmy zbyt nierozsądni, wybierając to miejsce na nasz ślub. Myślałeś, jak ci radziłem, o wprowadzeniu tu jakiejś ochrony?

- Na początek wystarczy mój domowy arsenał - odparł Ryan poważnie.

Miranda, jakby przyszło jej na myśl, że mogliby stać się dobrym celem dla snajpera, powiedziała szybko:

- Chciałabym żebyście poznali kogoś, oboje.

Zaprowadziła ich do wielkiego salonu, z kominkiem i wspólnie zdobioną powalą i zaprosiła, by usiedli. Tara i Jonas zapadli się w olbrzymią skórzaną kanapę. Ciekawie rozglądali się po wnętrzu. Choć dom Ryana w niczym nie przypominał domów z wybrzeża, które Tara znała dotąd, było w nim coś podobnego, znajomego. Z każdego kąta czuć było serdeczną gościnność.

Ryan i Miranda okazywali tyle emocji, że Tara zastanawiała się, czy Jonas nie czuł się trochę jak syn marnotrawny. Posłała mu pełne zachęty spojrzenie. Kiedy w rozmowie wróciła sprawa oczekiwanego dziecka, okazali prawdziwą radość. Dali nawet do zrozumienia, że byliby szczęśliwi, gdyby młodzi rodzice dodali mu nazwisko Fortune'ow.

Ku radosnemu zaskoczeniu Tary Jonas uśmiechnął się tylko, i odparł, że na ten temat porozmawiają później, gdy zostaną sami.

Potem chrząknął z zakłopotaniem.

- Chciałbym oficjalnie podziękować wam i Mary Ellen za waszą szczodrość - powiedział. - Dziesięć milionów dolarów...

Brakło mu słów.

- Nie mówmy o tym - odparła Miranda. Jakby chodziło o jakiś banalny podarek gwiazdkowy.

I jakby w obawie, że Jonas mógłby czuć się skrępowany, szybko zmieniła temat.

- Ryan zaplanował na grudzień małe spotkanie świąteczne dla specjalnych przyjaciół. Mam nadzieję, że nie będzie to kolidowało z żadnymi waszymi planami?

Jonas powiedział, że chciałby wziąć ślub najszybciej; jak tylko będzie to możliwe. A wtedy w grudniu będą mogli wyjechać w podróż poślubną.

Rozmowa o przyszłości przypomniała Ryanowi o chwilach nieco bliższych.

- Mary Ellen będzie tu trochę później. Bardzo chce was poznać. Jestem pewien, że rozumiecie, jakie to wszystko było dla niej trudne.

Tara rozumiała. Odkrycie, że mąż pozostawił po sobie przynajmniej troje nieślubnych dzieci, mogło być druzgocące. Pod każdym względem. Fakt, że Mary Ellen przeznaczyła znaczną część swego bogactwa dla nieprawego potomstwa męża, najlepiej świadczył o jej charakterze.

Jonas i Ryan ochoczo przystali na to, by organizacją wesela zajęły się kobiety. Jonas nalegał tylko bardzo, by ceremonia odbyła się w ciągu tygodnia. Miranda chciałaby zorganizować wielkie przyjęcie, żeby pokazać światu wielkość rodziny Fortu-

ne'ow. Jednak przyszły pan młody sprzeciwił się temu stanowczo. I właściwie wszystko było już gotowe. Bracia Tary mieli być drużbami, przyrodnia siostra Jonasa - druhną. Ojciec Tary, oczywiście, poprowadzi ją do ołtarza.

Gotowa też już była suknia panny młodej. Krecja bez ramion z francuskiego jedwabiu. Do tego długie, koronkowe rękawiczki i imponującej długości tren. Zwiewna materia skutecznie kryła zaokrąglenie figury Tary. Włosy miały być upięte wysoko i zebrane pod welonem skrzącym się od deszczu perełek. A na szyi sznur pereł po matce.

Pozostało już tylko zamówić kwiaty, przygotować poczęstunek i samą ceremonię.

Panie dyskutowały właśnie, jak najlepiej wykorzystać podczas uroczystości wielki balkon, gdy w drzwiach pojawił się przystojny mężczyzna. Na jego widok piękne oczy Mirandy rozbliły jak gwiazdy. Tara bezbłędnie rozpoznała to spojrzenie. Tak samo ona spoglądała na Jonasa. Tak może patrzeć tylko kobieta zakochana.

Miranda zerwała się na równe nogi.

- Taro, Jonasie - powiedziała - to jest Daniel Smythe, mój stary i bardzo dobry przyjaciel. Danielu, chciałabym przedstawić ci najnowszych członków rodziny Fortune'ow.

- To dla mnie zaszczyt - powiedział Daniel. I gestem powstrzymując ich przed wstaniem, dodał: - Niech mi będzie wolno, jako pierwszemu, powitać was w tej zwariowanej rodzinie. Zanim jednak rozgościcie się tu na dobre, powinniście chyba dowiedzieć się kilku rzeczy o Fortune'ach, o których nie mówi się głośno.

Twarz Mirandy zastygła w przerażeniu.

- Ależ doprawdy, nie musimy prac naszych brudów przy gościach - powiedziała miękkiem, cichym głosem.

Lecz takie kobiece sztuczki nie robiły na Danielu Smythe żadnego wrażenia.

- Nikt nie zaprzeczy, że Fortune'owie popełnili wiele błędów. Dałeś im jednak szansę naprawienia ich... choć po bardzo wielu latach. Większość znamienitych rodów dołożyłaby wszelkich starań, żeby ukryć przed tobą, Jonasie, twoje prawdziwe pochodzenie. Ale nie Fortune'owie. Nie, sir. Ta rodzina robi wszystko, co w jej mocy, żeby skorygować swe pomyłki... Nawet gdyby miało to oznaczać uszczuplenie majątku, znalezienie się na łamach brukowych pism, narażenie się na próbę zabójstwa we własnym domu... czy poświęcenie jedynej prawdziwej miłości na ołtarzu uczciwości i honoru.

Daniel kierował swe słowa do Jonasa. Jednak ani na chwilę nie odrywał oczu od Mirandy.

- Sądzę, że spokojnie mogę powiedzieć, że tylko ja w tym pokoju naprawdę potrafię zrozumieć szok, jaki przeżyłeś, kiedy dowiedziałeś się, że należysz do rodziny, której istnienia nawet nie podejrzewałeś. Widzisz, zanim twoja śliczna ciocia Miranda przyjęła moje oświadczenia, uznała, że powinna mi powiedzieć o bliźniętach, których byłem ojcem, a o których nawet nie wiedziałem.

Miranda tak mocno zagryzła wargi, że na jasnej szmince pojawiła się kropelka krwi.

- Całkiem poważnie myślałem o tym, żeby odwrócić się na pięcie i już nigdy tu nie wrócić. Ale uświadomiłem sobie, na ile

odwagi musiała się zdobyć, by wyjawić mi tę tajemnicę. W sytuacji, kiedy wiedziała, że dla prawdy ryzykowała utratę mojej miłości. I zrozumiałem, że byłbym ostatnim głupcem, gdybym ją stracił... Ponownie. Tak więc, muszę powiedzieć wam obojgu, że uważam, iż jesteście najszcześniejszą parą na ziemi, gdyż zaproszono was do takiej rodziny. Rodziny, która raduje się każdym dzieckiem dodanym do drzewa genealogicznego. Tak, jak ochoczo przygarnęli ciebie, Jonasie, i twoją uroczą narzeczoną. I jestem dumny, że mogę wziąć was na świadków moich nieudolnych starań, by i mnie dane było znaleźć się w gronie członków tej szalonej, wspaniałej rodziny... Jeśli Miranda nadal mnie zechce, rzecz jasna.

Nie kazała mu długo czekać.

- Mam nadzieję, że w pełni zdajesz sobie sprawę, jaki to błąd czynić takie wyznania przy świadkach - droczyła się z nim, roześmiana, biorąc go w ramiona. - Będzie ci teraz dużo trudniej się wycofać.

- Nie masz się czego bać - powiedział Daniel. - Mam zamiar najszybciej jak tylko będzie to możliwe, poślubić dziewczynę, którą pokochałem przed wielu laty. A raczej - poprawił się z delikatnym uśmiechem - niewiarygodną kobietę, jaką się stała.

Tara przetarła wilgotne nagle oczy. Wzruszyło ją wyznanie Daniela i jego znaczenie dla Mirandy. Popatrzyła na Jonasa. W jego spojrzeniu zauważyła błysk determinacji.

Skoro tamten człowiek potrafił sprostać wyzwaniu, jakie los postawił mu na drodze, to potrafię i ja, pomyślał.

Nie mógł już doczekać się wieczora. Nie przypuszczał,

żeby ciocia i wuj mieli coś przeciw temu, by jeszcze przed ślubem zamieszkał z Tarą w jednym pokoju. Ale z ich zgodą, czy bez niej, i tak zamierzał spędzić z Tarą w jednym łóżku każdą noc. Do końca życia. Uważał, że w sercach już i tak byli sobie poślubieni. Żaden skrawek papieru nie mógł zmienić jego uczuć do kobiety, którą otaczał ramieniem.

- Z wielką radością urządziłabym podwójne wesele - powiedziała Miranda. - Ale nie chciałabym umniejszyć wagi waszego święta.

Tara i Jonas zgodnie zapewnili ją, że wcale nie widzą problemu. Że możliwość dzielenia się szczęściem z Mirandą podwoiłaby tylko radość tego dnia. Szybko jednak stało się oczywiste, iż Miranda planowała towarzyskie wydarzenie stulecia. Niemal widać było nieprawdopodobne pomysły kłębiące się w jej głowie.

- Zaprosimy wszystkich Fortune'ów. Starych i nowych. To będzie największa uroczystość, jaką widziano w naszej rodzinie! Wiem już też, kto zajmie się wszystkimi szczegółami organizacyjnymi. Michelle Guillaire. Luty będzie chyba dobrym terminem, nie sądzicie? Wróćcie już z podróży poślubnej i będziecie mogli wziąć udział, prawda?

Było to bardziej twierdzenie niż pytanie.

- Oczywiście, że tak - zawołała Tara. I dyskretnie szturchnęła łokciem Jonasa.

- Za nic nie chcielibyśmy stracić takiej okazji - powiedział rozbawiony Jonas. Przypomniały mu się jednak wszystkie kło-

poty, których doznał po udziale w ostatnim rodzinnym zgromadzeniu Fortune'ów. - Ale wino niech przyniesie ktoś inny - dodał z nieśmiałym uśmiechem.

RS